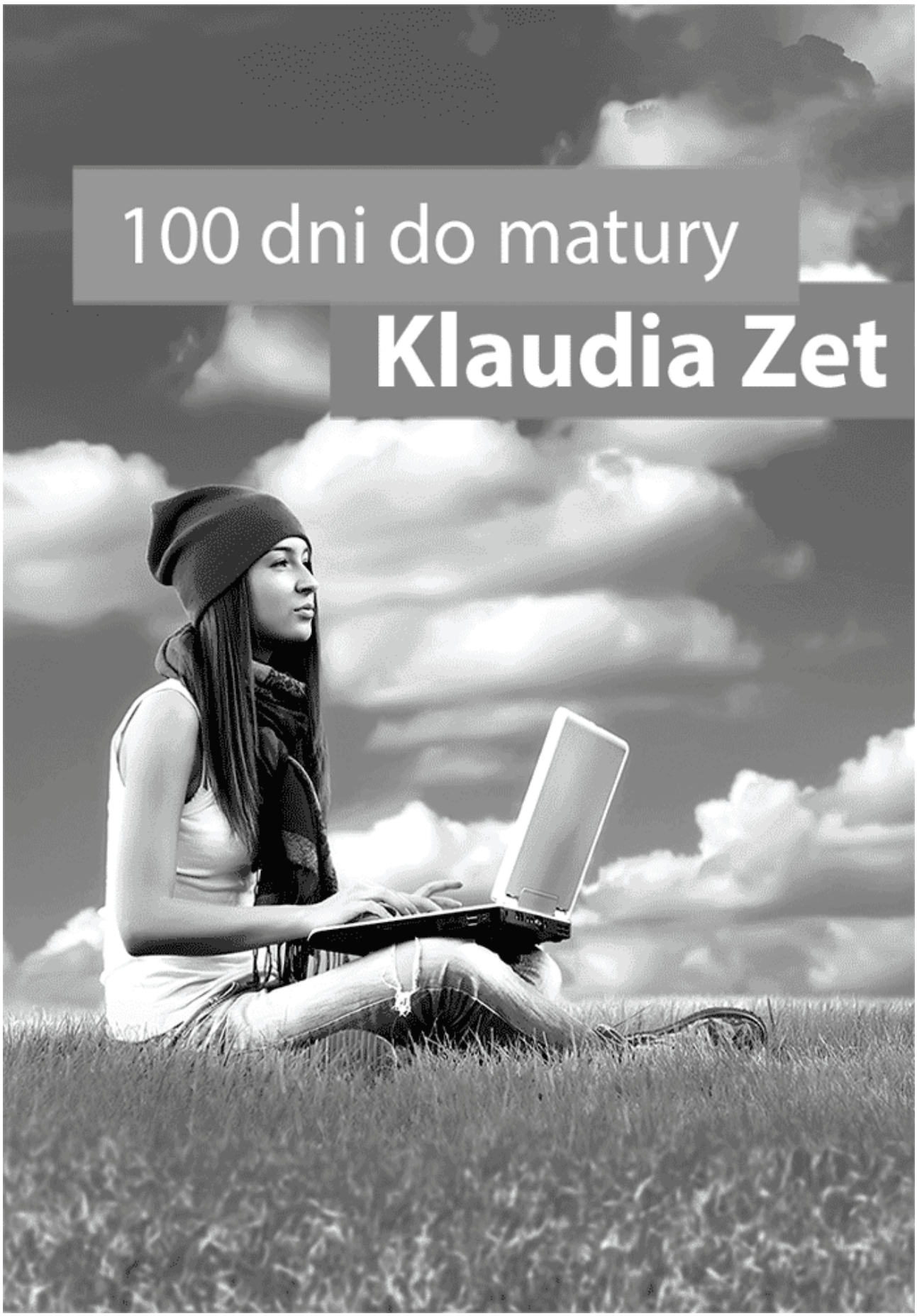
100 dni do matury
Klaudia Zet

© Copyright by **Klaudia Zet**

skład | opracowanie graficzne | korekta | **e-math.pl**

100 dni do matury

Klaudia Zet

Wydanie **II**

Spis treści

Prolog 4
sobota, 18 stycznia 2014 5
niedziela, 19 stycznia 2014 6
poniedziałek, 20 stycznia 2014 7
wtorek, 21 stycznia 2014 8
środa, 22 stycznia 2014 10
czwartek, 23 stycznia 2014 12
piątek, 24 stycznia 2014 14
sobota, 25 stycznia 2014 16
niedziela, 26 stycznia 2014 18
poniedziałek, 27 stycznia 2014 20
wtorek, 28 stycznia 2014 22
środa, 29 stycznia 2014 24
czwartek, 30 stycznia 2014 25
piątek, 31 stycznia 2014 26
sobota, 1 lutego 2014 27
niedziela, 2 lutego 2014 30
poniedziałek, 3 lutego 2014 33
wtorek, 4 lutego 2014 34
środa, 5 lutego 2014 36
czwartek, 6 lutego 2014 38
piątek, 7 lutego 2014 39
sobota, 8 lutego 2014 41
niedziela, 9 lutego 2014 43
poniedziałek, 10 lutego 2014 44
wtorek, 11 lutego 2014 46
środa, 12 lutego 2014 47
czwartek, 13 lutego 2014 48
piątek, 14 lutego 2014 50
sobota, 15 lutego 2014 52
niedziela, 16 lutego 2014 54
poniedziałek, 17 lutego 2014 55
wtorek, 18 lutego 2014 56
środa, 19 lutego 2014 57
czwartek, 20 lutego 2014 59
piątek, 21 lutego 2014 61
sobota, 22 lutego 2014 62
niedziela, 23 lutego 2014 63
poniedziałek, 24 lutego 2014 64
wtorek, 25 lutego 2014 65
środa, 26 lutego 2014 66
piątek, 28 lutego 2014 68
sobota, 1 marca 2014 70
niedziela, 2 marca 2014 71
poniedziałek, 3 marca 2014 72
wtorek, 4 marca 2014 74
środa, 5 marca 2014 75
czwartek, 6 marca 2014 76
piątek, 7 marca 2014 79
sobota, 8 marca 2014 80
niedziela, 9 marca 2014 82
poniedziałek, 10 marca 2014 83
wtorek, 11 marca 2014 84
środa, 12 marca 2014 85
czwartek, 13 marca 2014 86
piątek, 14 marca 2014 87
sobota, 15 marca 2014 88
środa, 19 marca 2014 89
piątek, 21 marca 2014 90
sobota, 22 marca 2014 91
niedziela, 23 marca 2014 92
poniedziałek, 24 marca 2014 98
wtorek, 25 marca 2014 99
środa, 26 marca 2014 100
czwartek, 27 marca 2014 101
piątek, 28 marca 2014 102
sobota, 29 marca 2014 103
niedziela, 30 marca 2014 105
poniedziałek, 31 marca 2014 106
wtorek, 1 kwietnia 2014 107
środa, 2 kwietnia 2014 109
piątek, 4 kwietnia 2014 110
niedziela, 6 kwietnia 2014 111
wtorek, 8 kwietnia 2014 112
czwartek, 10 kwietnia 2014 113
niedziela, 13 kwietnia 2014 114
środa, 16 kwietnia 2014 115
piątek, 18 kwietnia 2014 117
niedziela, 20 kwietnia 2014 118
wtorek, 22 kwietnia 2014 119
czwartek, 24 kwietnia 2014 120
niedziela, 27 kwietnia 2014 122
poniedziałek, 28 kwietnia 2014 123
czwartek, 1 maja 2014 125
niedziela, 4 maja 2014 127
poniedziałek, 5 maja 2014 131
wtorek, 6 maja 2014 132
Epilog 133

Prolog

Małe co-nieco o mnie

Cześć, jestem Klaudia i w tym roku będę pisać maturę. Postanowiłam więc, że opiszę Wam swoje przygotowania do niej, a także trochę życia codziennego.

Zawsze chciałam pisać, od dzieciństwa było to moim wielkim hobby - teraz w końcu mogę się wykazać. Nie próbuję tutaj dowieść, że jestem „pisarką", bo chociaż słowo to już dawno straciło swoje znaczenie ze względu na to, że praktycznie każdy pisze (co pisze i w jaki sposób, to już inna kwestia), to jednak daleko mi teraz i zawsze będzie do postaci pokroju J. K. Rowling, czy J. R. R. Tolkiena. Ten blog napiszę z pewnym dystansem, bo łatwiej jest mi tak opisać wiele spraw dotyczących mojego życia. Mam nadzieję, że Wam się spodoba i życzę miłego czytania :)

sobota, 18 stycznia 2014

dni do matury: 100
kilogramów: 65
zrobionych zadań z matmy: 0

Sezon przygotowań do matury uważam za otwarty. Koniec leniuchowania! Od studniówki biorę się ostro do roboty. Codziennie przerobię jeden zestaw maturalny, więc z luzem do matury ogarnę całą matmę.

Studniówka pozostawiła za sobą wiele śladów. Jednym z nich i zdecydowanie najbardziej uciążliwym, jest niemiłosierny kac, o którym nie dają zapomnieć mi moi rodzice. „Przypadkowo" upuszczają różnego rodzaju przedmioty połączone jedną cechą – przeraźliwym odgłosem jaki wydają odbijając się echem o ściany mojego mózgu. I by mieć pewność, że wyprowadzili mnie z równowagi, pytają "Kochanie, czy wszystko w porządku?" za każdym razem, gdy moją twarz wykrzywi grymas bólu. Grrr…!

Muszę się wyspać, a nie jest to łatwe, bo ciągle chce mi się pić.

Masakra! Przydałaby się jakaś kroplówka na kaca ;P

Zadania zacznę robić już jutro.

niedziela, 19 stycznia 2014

dni do matury: 99
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 0

09:00

Nie!!! Jak to możliwe? Znowu przytyłam. Muszę się uspokoić… Kilka głębokich wdechów… OK. Myśl racjonalnie! To pewnie kwestia sytego śniadania. Poczekam do jutra i wtedy zacznę panikować.

10:00

Trzeba wziąć się w końcu do roboty. Gdzie można znaleźć zadania z matury z matmy? Pewnie na CKE.

10:30

Znalazłam! Matury, miejcie się na baczności – nadchodzę!

10:35

Wow! Ile tego jest! Serio można pisać maturę z WOS'u dla niesłyszących, albo wiedzy o tańcu? :P Okej, ale gdzie jest matma?

10:45

Jest. Zadanie pierwsze za 3 punkty. No to jedziemy z tym koksem!

„W pudełku leżą trzy kule białe i pięć kul czarnych" Jak na razie spoko.

„Do pudełka można albo dołożyć jedną kulę białą albo usunąć z niego jedną kulę czarną" ok

„A następnie wylosować z tego pudełka jedną kulę. W którym z tych przypadków wylosowanie kuli białej jest bardziej prawdopodobne?" Co? Znaczy… Co?! Dobra, może rysunek mi pomoże. Trzy kule białe i pięć kul czarnych w pudełku. Jak narysować kulę? Koło wiem, ale kulę? Mogłabym narysować siebie samą. Jeszcze kilka kilogramów i będę piękną, idealną kuleczką. Czy nie lepiej byłoby napisać *„W pudełku leżą trzy Klaudie"*? Oczywiście, że leżą. Co miałyby robić skoro tyle ważą, że nie są w stanie się podnieść? 67 kg, serio?!

Wkurzyły mnie te zadania z matmy! Idę do Anki!

poniedziałek, 20 stycznia 2014

dni do matury: 98
kilogramów: nie wiem, bo waga się zepsuła (zaraz po tym jak wyleciała przez okno)
zrobionych zadań z matmy: 1/2

Od wczoraj nie mogę podnieść się z łóżka, ledwo zwlekłam się na śniadanie. Mam okropne zakwasy po tym jak Anka kazała mi biegać. Ona jest super wysportowana, umie zrobić szpagat – o czym ja nawet nie śmiem pomarzyć, biega najszybciej w szkole i ogólnie we wszystkim za co się weźmie od razu jest najlepsza – to właśnie Anka.

Powiedziała mi wczoraj, że kluczem do zgrabnej sylwetki jest przede wszystkim codzienne bieganie. Nie długo, ale regularnie. Więc oczywiście poszłyśmy biegać. A gdzie biega się lepiej jak w Parku Słowackiego? Może spotkam znajomych, którym będę mogła zaimponować moim zdrowym trybem życia?

Po pierwszych paru metrach stwierdziłam, że to nawet przyjemne, więc z uśmiechem pędziłam przed siebie z mocnym postanowieniem, że od dziś codziennie przebiegnę się dla relaksu.

Po chwili jednak poczułam jak męczący jest ten sport. Łydki zaczęły mnie boleć, a oddech stał się dziwnie płytki i nieregularny. Poprosiłam Ankę żebyśmy się zatrzymały, ale ona tylko popatrzyła na mnie z politowaniem i powiedziała: „Chcesz schudnąć, czy nie?”. Ja oczywiście chciałam, ale co z tego jak nogi odmówiły mi posłuszeństwa? W pewnym momencie już całkowicie straciłam siły, potknęłam się o własnego buta i wywróciłam się prosto na nowo przekopane poletko na kwiaty.

Leżałam tak rozwalona, delektując się chwilą wytchnienia, gdy nad moją głową pojawiła się Anka. Popatrzyła na mnie jednym z tych swoich spojrzeń mówiących: „Po jakiego grzyba tu leżysz?”, albo „Nie mogłaś się oprzeć, prawda?” czym wprawiła mnie w takie zakłopotanie, że nie wiedzieć czemu, wstałam i bez słowa wytłumaczenia poszłam w stronę przystanku z wielką chęcią przeteleportowania się do domu.

Po kilku krokach jednak mnie dogoniła i przytuliła, co dodało mi otuchy. Wieczór spędziłyśmy razem na oglądaniu głupich filmów i obżeraniu się słodyczami.

Doszłyśmy do wniosku, że jesteśmy młode, a o linię będziemy mogły martwić się jeszcze przez całe życie.

wtorek, 21 stycznia 2014

dni do matury: 97
kilogramów: YOLO
zrobionych zadań z matmy: 1/2

Kiedyś stwierdziłam, że życie jest trudne i nudne. Różni się tak okropnie od tego opisywanego w książkach, gdzie dziewczyna wychodzi na miasto, spotyka przystojniaka, który w romantyczny sposób podrzuca jej swój numer telefonu – w życiu takie rzeczy się nie zdarzają. Dziewczyny mają zbyt wygórowane oczekiwania od chłopaków, którzy nie wpadliby na żaden „romantyczny" pomysł, po części dlatego, bo bycie romantycznym nie leży w ich naturze, a po części dlatego, bo po prostu nie czytają tych samych książek co my, więc nie znają tych wszystkich bajeranckich sposobów na podryw. Nie nauczą się przecież tego z gazety o grach komputerowych.

Postanowiłam więc ułatwić sobie życie i obniżyć nieco poziom wymagań. Okazało się to prostsze niż się spodziewałam, a efekty zauważyłam już tego samego dnia, gdy wracałam do domu autobusem numer 13.

Często mówi się, że przyjemne chwile zdarzają się, gdy najmniej się ich oczekuje, lub przestanie szukać. I to był właśnie taki nieoczekiwany moment.

Dzień nie był zbyt lekki, a pogoda była przerażająca. Tony deszczu co sekundę spadały na moją głowę, przez co wyglądałam jak szczur – w skrócie „nieciekawie".

Gdy dochodziłam do przystanku na ulicy Piłsudskiego, zauważyłam, że mój autobus już tam stoi. Pobiegłam więc co sił w nogach, taranując przy tym parasolem niczego nie spodziewających się przechodniów.

W ostatniej chwili udało mi się wskoczyć do autobusu. Upolowałam jedno z ostatnich miejsc siedzących i zaczęłam siłować się z parasolem, który nie chciał się złożyć (był to jeden z tych „fajnych" parasoli składających się teleskopowo).

W momencie gdy z całej siły wcisnęłam parasol w ziemię, a on w końcu dał za wygraną i pozwolił się złożyć, ktoś na mnie wpadł. Podniosłam głowę i zauważyłam chłopaka mniej więcej w moim wieku (może rok starszego), wysokiego z brązowymi włosami obciętymi na Justin'a Bieber'a.

„Przepraszam" – powiedział i w tym momencie coś we mnie podskoczyło. Jego uśmiech był onieśmielająco-zniewalający, był to jeden z tych uśmiechów, które widzi się w komediach romantycznych.

Chłopak usiadł naprzeciwko mnie i pogrążył się w słuchaniu muzyki. Przez całą drogę wgapiałam się w niego jak głupia. Zauważyłam, że przeżegnał się koło kościoła i uśmiechnął na widok małego dziecka wsiadającego z mamą do autobusu. Mimowolnie zapamiętywałam każdy szczegół z nim

związany. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu okazało się, że wysiada na tym samym przystanku co ja.

Już odchodziłam, gdy usłyszałam jak woła: „Dziękuję za uratowanie życia!”. Nie pamiętam, co odpowiedziałam, chyba „Spoko, do usług”. Ale ze mnie idiotka, nawet nie umiałam spytać go o numer telefonu, albo chociaż jakoś sensownie odpowiedzieć. Ale i tak to wystarczyło, żebym przez chwilę poczuła się jak bohaterka książki i przez resztę dnia chodziła z bananem na twarzy.

Po głowie krąży mi teraz jedna myśl: „Może świat jest pełen scen jak z filmu, tylko my – dziewczyny, nie umiemy ich dostrzec i wykorzystać? A może czasem powinnyśmy trochę pomóc tym biednym chłopakom i stworzyć szansę do tego, aby mogli być romantyczni?”

środa, 22 stycznia 2014

dni do matury: 96
kilogramów: po dzisiejszym dniu zdecydowanie za dużo
zrobionych zadań z matmy: 1/2

Dwa najcięższe dni w roku już za mną. Dni 21 i 22 stycznia zawsze przyprawiały mnie o dreszcze. Nie dlatego, że nie lubię odwiedzać moich dziadków, składać im życzeń, kupować prezentów – broń Boże! Chodzi po prostu o to, że każda wizyta u mojej rodziny wymaga ode mnie wiele poświęceń i samozaparcia. Dlaczego? Spróbuję opisać to na przykładzie, a konkretniej na opisie dnia dzisiejszego.

Wstałam jak zwykle wcześnie rano koło godziny 10. Ubrałam się, zjadłam śniadanie, wypiłam ekstra mocną kawę z nadzieją, że postawi mnie na nogi i usiadłam do komputera, żeby sprawdzić co nowego słychać na fb. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że dzisiaj jest Dzień Dziadka. Nie byłabym tym tak przerażona, gdyby nie fakt, że o 13:00 miałam być na rodzinnym obiedzie u dziadków, co zupełnie wypadło mi z głowy. Popatrzyłam na zegarek. Była 12:30. Przy odrobinie szczęścia dałabym radę dotrzeć na miejsce w ciągu 15 minut, bo dziadkowie mieszkają na osiedlu obok. Szybko wskoczyłam więc w buty, ubrałam kurtkę i wybiegłam z mieszkania. Dopiero przed ich blokiem przypomniałam sobie, że nie mam dla nich prezentów. Wróciłam więc do sklepu, kupiłam kwiaty dla Babci i piwo dla Dziadka i zadowolona, z rękami pełnymi podarunków zadzwoniłam do drzwi mieszkania dziadków.

Otworzyła mi rozradowana Babunia. Zaczęła mnie całować, przytulać i wypytywać o wszelkiego rodzaju rzeczy. Po chwili dołączył do niej Dziadek, tak samo uradowany i skory do zadawania pytań jak jego żona. Gdy usiedliśmy i Babcia zaczęła podawać obiad już wiedziałam, że z mojej diety będą nici. Przed wejściem do dziadków przysięgałam sobie, że jedynie spróbuję każdego dania. Ale jak wzięłam pierwszą łyżkę zupy, to za nią powędrowała cała miska, a potem kolejna. Gdy skończyłam z zupą, na stole pojawiła się kaczka, ziemniaki i surówka. Na samą myśl o jej jedzeniu zrobiło mi się słabo, bo po zupie nie zostało w moim żołądku żadne wolne miejsce. Ale jak poczułam ten zapach i zobaczyłam jej chrupiącą skórkę, to miałam wrażenie, że woła do mnie z półmiska: „Zjedz mnie, proszę! Zrób mi tę przysługę!”. Nie mogłam oczywiście odmówić takiej wspaniałej kaczce, więc ją zjadłam. Ziemniaki i surówkę oczywiście też, bo przecież szły w komplecie.

Kiedy myślałam, że to już koniec pokus, Babcia przyniosła deser. Był to tort czekoladowy, galaretka ze śmietaną i kompot brzoskwiniowy. O ile z tych dwóch ostatnich mogłam zrezygnować, to tortu przecież nie mogłam nie spróbować, szczególnie zrobionego specjalnie na tę okazję. Zjadłam więc i kawałek tortu.

Gdy tak siedziałam usiłując walczyć z pokusą zjedzenia kolejnego kawałka, Babcia zapytała: „Nie smakuje Ci tort? Coś słabo dzisiaj jesz.” Z czystej grzeczności zjadłam jeszcze jeden kawałek, ale i to zdawało się nie satysfakcjonować mojej Babci.

Babcia: Jedz, bo z Ciebie sama skóra i kości.

Ja: Dziękuję Babciu, ale już naprawdę jestem najedzona.

Babcia: Ciastko, herbatka, może jeszcze zupki? Widzisz Józefie czego się doczekałam, moja wnuczka nie chce jeść – pewnie jej nie smakuje!

Dziadek: Może po prostu nie jest już głodna?

Babcia: Ale ona jeszcze niczego nie zjadła!

I właśnie ta rozmowa doprowadziła mnie do zjedzenia kolejnego kawałka. Na szczęście kilka minut później zadzwoniła mama. Uratowała mnie z opresji wiadomością, że zaraz po mnie przyjedzie. Przy wyjściu Dziadek wcisnął mi jeszcze do ręki 50 złotych, jakby w rekompensacie za te wszystkie kilogramy, które dzisiaj zyskałam, a Babcia zapakowała mi tort na drogę na wypadek „gdybym w aucie zrobiła się głodna”.

Tym oto sposobem do domu wróciłam o 10 kilogramów i 50 złotych grubsza. Z postanowieniem niejedzenia do następnego Dnia Dziadka i przeświadczeniem, że wytłumaczenie Babci, że nie jestem głodna nie jest możliwe w tym wszechświecie.

czwartek, 23 stycznia 2014

dni do matury: 95
kilogramów: tak na oko – bez zmian
zrobionych zadań z matmy: 1/2

Właśnie przypomniałam sobie o moim postanowieniu, a właściwie mama mi o nim przypomniała, więc od razu musiałam na jej oczach zacząć robić zadania z matematyki :/ Usiadłam z nieszczęśliwą miną męczennika przy biurku i otworzyłam książkę, a mama poszła zaparzyć herbatę.

Tym razem postanowiłam zacząć od zadań, które już przerabiałam w szkole. Nie miałam zamiaru brać się za głupie zadania maturalne, których jedynym celem jest udowodnienie mi, że jestem tłumokiem i nie mam szans na zdanie egzaminu dojrzałości.

Zadanie 2.63. Wykaż na podstawie definicji, że funkcja kwadratowa $f(x)=3x^2$ jest rosnąca w przedziale $(0;+\infty)$.

Ja: Mamo! Możesz mi pomóc?

Mama: Chwila, tylko przyniosę herbatę.

Ja: Jaka jest definicja mówiąca o tym, że funkcja jest rosnąca w jakimś przedziale?

Mama: Ja Cię przecież nie słyszę, zaraz przyjdę!

10 minut później, podczas których usiłowałam przypomnieć sobie wszystkie informacje dotyczące funkcji kwadratowej, a zapisałam tylko $f(x)=ax^2+bx+c$

Mama: Czego nie umiesz?

Pokazałam jej zadanie i po kilku chwilach już siedziała obok mnie energicznie zapisując coś w moim zeszycie z matematyki. Dziesięć minut później wstałam z zamiarem wzięcia herbaty z kuchni. „Siadaj! Gdzie idziesz? Zaraz Ci wytłumaczę jak zrobić to zadanie.” powiedziała mama. Siedziałam więc kolejne dziesięć minut wpatrując się w przestrzeń i zastanawiając kiedy ten koszmar się skończy. Mama chyba to zauważyła, bo powiedziała żebym nie siedziała tak bezczynnie, tylko patrzyła co ona pisze i próbowała sama rozwiązać to zadanie. To było jeszcze gorsze, bo teraz nie dość, że siedziałam bezczynnie, to jeszcze musiałam udawać zainteresowanie, a nie miałam bladego pojęcia, co mama notowała w zeszycie. Wiem tylko, że po kolejnych ciężkich minutach (dokładnie nie wiem po ilu, bo nie mogłam patrzeć na zegar) mama odłożyła długopis, popatrzyła na mnie i powiedziała: „Zapiszę Cię na korepetycje z matematyki, co Ty na to?” i nie czekając na odpowiedź odeszła wspominając coś o „mokrym praniu”.

W ten wspaniały sposób wymigałam się dzisiaj od robienia zadań z matmy. Przy kolacji tata zapytał jak poszła nauka, a mama krótko odburknęła, że będę chodzić na korepetycje i zmieniła temat na politykę.

piątek, 24 stycznia 2014

dni do matury: 94
kilogramów: 55 (tata kupił nową wagę – od razu polubiłam ją bardziej niż tą starą)
zrobionych zadań z matmy: 1/2

Zaczęły się ferie zimowe przez co temat korepetycji nie znika choćby na chwilę.

"Jeśli chcesz zdać maturę, musisz w końcu wziąć się do roboty" powiedzieli mi rodzice, gdy rano opowiedziałam im o wspaniałych planach jakie miałam na ferie.

Okazały się one niestety niezbyt satysfakcjonujące dla moich "przełożonych". Każdy punkt planu, w którym pojawiało się słowo "zabawa", "rozrywka" lub co gorsza "odpoczynek" momentalnie został zmieniony na: "nauka", "korepetycje", "nauka".

Najgorsze jest w tym wszystkim to, że gdzieś w środku wiem, że niestety mają rację. Całe liceum się obijałam, to teraz wypadałoby coś ze sobą zrobić.

Problem jest jedynie taki, że okropnie mi się nie chce. Za każdym razem, gdy siadam do zadań czuję niezmożoną chęć zaśnięcia, ucieczki lub czegokolwiek innego, byle tylko nie musieć przegrzewać sobie mózgu. Ostatnio nawet w akcie rozpaczy zaczęłam czytać lektury szkolne.

Postanowiłam więc, że sporządzę listę rzeczy, które bezwzględnie muszę załatwić do matury. Zaczynając od najważniejszych:

1) Zapisać się na korki

2) Codziennie przerobić jeden zestaw maturalny z matematyki

3) Kupić garsonkę

4) Schudnąć, żeby zmieścić się do garsonki

5) Wyglądać genialnie w garsonce =>

6) => Znaleźć chłopaka

7) Zdać maturę

8) Żyć długo i szczęśliwie bez żadnych zmartwień

Pierwotna lista wyglądała trochę inaczej, mianowicie:

1) Schudnąć

2) Znaleźć chłopaka

3) Żyć długo i szczęśliwie

Ale na widok miny mojej mamy musiałam ją lekko zmodyfikować.

Zaczęłam od pierwszego punktu z mojej listy, czyli korków z matmy.

Po kilku minutach poszukiwań w internecie znalazłam kilka ogłoszeń. Po dogłębnym ich zanalizowaniu okazało się, że są to ogłoszenia dotyczące województwa małopolskiego, więc musiałam szukać od nowa.

Udało mi się jeszcze znaleźć kilka ogłoszeń z Gdańska i Szczecina. Potem natknęłam się na stronę z butami i już byłam gotowa kupić piękne obcasy w promocyjnej cenie, gdy do mojego pokoju wkroczyła mama pytając, czy już znalazłam.

Pokazałam więc efekty moich poszukiwań, z których wynikało, że korepetycje są tylko w Gdańsku, Szczecinie i województwie małopolskim. Nie sądziłam, że ta informacja może kogoś tak wyprowadzić z równowagi.

W jednej chwili mama zmieniła ton z "rozmowa z grzeczną córeczką" na "byle tylko jej nie zabić", zrobiła się cała czerwona i wyszła z pokoju.

Po kilku minutach wróciła ogłaszając mi, że zapisała mnie na jutro na pierwsze korepetycje z matematyki.

I w ten oto sposób rozpoczęły i zakończyły się moje wspaniałe ferie.

sobota, 25 stycznia 2014

dni do matury: 93
kilogramów: jednak 68 (nikt nie wspomniał, że nową wagę trzeba wyzerować przed ważeniem)
zrobionych zadań z matmy: 3 i 1/2

Dziś pierwszy dzień korepetycji. Okazało się, że muszę na nie dojechać na osiedle Złote Łany. Nie jest to jakoś strasznie daleko, ale jednak od przystanku autobusowego muszę trochę jeszcze przejść. O godzinie 12 wyszłam z domu. Umówiona byłam na 13, ale nie byłam pewna gdzie to jest, więc wolałam zostawić sobie rezerwę czasu. Blok miał znajdować się na ulicy Jutrzenki, nikt nie wspomniał jednak, że jest ona taka długa. 30 minut zajęło mi znalezienie odpowiedniego bloku, a na miejsce dotarłam zziajana i rozwścieczona, ale przynajmniej odpowiednio dotleniona.

Zadzwoniłam na domofon i po chwili z okna na pierwszym piętrze wychyliła się sympatycznie wyglądająca kobieta pokazując mi żebym weszła do środka i zawołała: "Domofon jest zepsuty, jak usłyszysz dźwięk, to otwórz drzwi!" Czułam się dość niezręcznie wchodząc do budynku i trochę się denerwowałam.

Zapukałam do drzwi mieszkania i po chwili pojawiła się w nich właścicielka. Przywitałyśmy się i po krótkiej rozmowie dowiedziałam się, że nazywa się Alicja, jest emerytowaną nauczycielką i ma cztery koty o imionach Atos, Porthos, Aramis oraz D'Artagnan (niezwykle kreatywnie).

Na początek Pani Alicja dała mi próbną maturę z matematyki, żeby zobaczyć na jakim jestem poziomie. Za nic miała moje usilne tłumaczenia, że jestem na poziomie zerowym. Usiłowałam się skupić, ale było to niemożliwe, bo jej futrzane pupilki łasiły mi się koło nóg, wskakiwały na stół głośno miaucząc, a nawet kilka razy próbowały wziąć mi długopis. Już po kilkunastu minutach byłam pewna, że nic nie napiszę. Głupio było mi oddać pustą kartkę, ale nie widziałam innego wyjścia. Pani Alicja popatrzyła na nią, potem na mnie i postanowiła, że zrobimy te zadania wspólnie. Wybrała 5, które według niej były łatwe i zaczęła mi tłumaczyć jak je zrobić. Dawała tylko proste wskazówki, ale to wystarczyło żebym pierwsze dwa zadania zrobiła prawie samodzielnie.

Gdy brałam się do trzeciego, ktoś zadzwonił do drzwi. Pani Alicja poszła otworzyć. Okazało się, że to jej kolejny uczeń. Kazała mu chwilę poczekać i wróciła do mnie żeby dokończyć jeszcze to ostatnie zadanie. Wyglądało ono podobnie jak to wcześniejsze, więc miałam nadzieję, że pójdzie mi łatwo. Ale jestem jedną z tych osób, które nie umieją działać pod presją. A ja właśnie czułam na sobie wzrok tego ucznia. Pewnie patrzył na mnie i myślał: "O matko, co za idiotka. Nie umie rozwiązać tak banalnego zadania." Pani Alicja chyba to zauważyła, bo poprosiła ucznia, żeby

poszedł zrobić herbatę. Jak za dotknięciem magicznej różdżki nagle mnie oświeciło i rozwiązałam zadanie. Potem zapłaciłam, pożegnałam się i jak najszybciej potrafiłam – opuściłam budynek.

niedziela, 26 stycznia 2014

dni do matury: 92
kilogramów: 68 (to pewnie mięśnie brzucha tyle ważą)
zrobionych zadań z matmy: 3 i 1/2

"Klaudia! Ale ze mnie idiotka..." Usłyszałam dzisiaj rano ze słuchawki mojego telefonu. To była Anka. Mówiła przez łzy, co chwila przerywając żeby wydać z siebie kolejny spazmatyczny dźwięk. "Trzymaj się, już jadę!" odpowiedziałam i pobiegłam się ubrać. Takie sytuacje nie są mi obce. Anka dzwoni do mnie ze szlochem mniej więcej raz w miesiącu. Za każdym razem oznacza to, że kolejny chłopak o nieznanym mi imieniu okazał się idiotą. W takiej sytuacji do mnie należało wziąć jakiś dobry film, kupić czekoladę i jak najszybciej przyjechać do Anki. I tym razem się nie myliłam. Anka otworzyła mi drzwi w okropnym stanie. Jej włosy były w nieładzie, bluzkę miała na lewo, a na stopach dwa różne kapcie.

Ja: Co się stało kochanie?

Anka: Alex... Ten idiota... Okazało się, że ma żonę...

Ja *(nie mając bladego pojęcia kim jest Alex)*: Co za kretyn! Biedactwo, nie przejmuj się takim dupkiem – nie warto.

Anka: Jak mogłam myśleć, że jest inaczej? Jessica miała rację, przecież to nie mogło się udać – on był za stary!

Ja: Zapomnij o nim skarbie. Przyniosłam Ci czekoladę, chcesz?

Usiadłyśmy obok siebie na kanapie, wyjęłam czekoladę i przytuliłam Ankę. Ciągle byłam w głębokim szoku, bo nie sądziłam, że Anka się z kimś spotyka, a już w szczególności z kimś starszym i żonatym. Chyba powinna mi o tym powiedzieć wcześniej, skoro się przyjaźnimy. Po chwili, gdy już trochę doszła do siebie, zaproponowałam oglądnięcie filmu.

Anka: Nie, dzięki. Nie jestem w nastroju. Wciąż nie mogę uwierzyć, że myślałam...

Ja: Nie przejmuj się. Życie nie kończy się na jednym nieudanym związku.

Anka popatrzyła na mnie jakbym powiedziała coś nieskończenie głupiego, ale w końcu się zgodziła. Podeszłam do telewizora, żeby włożyć płytę do odtwarzacza. W środku znajdowała się płyta z moim ulubionym serialem, który Anka zaczęła za moją namową ostatnio oglądać. I właśnie wtedy, gdy trzymałam płytę w ręce, nagle mnie coś oświeciło. Aż uśmiechnęłam się na myśl, że dopiero teraz się kapnęłam.

Ja: Anka, czy Ty mówisz o Alex'ie Button'ie?

Znowu rzuciła mi to spojrzenie.

Anka: No jasne, a o kim innym mogłabym mówić?

Zaczęłam się śmiać tak głośno i niespodziewanie, że aż podskoczyła, ale po chwili chyba też wszystko zrozumiała, bo dołączyła do mnie z tym swoim specyficzny chichotem. Śmiałyśmy się tak razem, prawie tarzając się po podłodze, gdy do pokoju weszła zaniepokojona mama Anki. "Co się stało dziewczynki?" zapytała. Jej spojrzenie było niesamowicie podobne, do tego, które funduje mi tak często jej córka. Gdy się uspokoiłam wytłumaczyłam o co chodzi w tym całym zamieszaniu.

Gdy przyszłam do Anki byłam święcie przekonana, że zawiodła się na kolejnym chłopaku – i w sumie wiele się nie pomyliłam. Tyle że tym chłopakiem okazał się jeden z bohaterów serialu, który prowadził podwójne życie, a Anka właśnie oglądnęła odcinek, w którym jego kochanka dowiaduje się o drugiej rodzinie Alex'a. Scena faktycznie była dosyć wstrząsająca (sama pamiętam, jak płakałam po obejrzeniu tego odcinka), jednak nigdy bym nie przypuszczała, że Anka jest w stanie wczuć się w sytuację bohaterów aż do tego stopnia. No cóż, widocznie jej nie doceniałam.

Po wyjaśnieniu tego nieporozumienia, zjadłyśmy czekoladę i do wieczora rozmawiałyśmy o serialu, co chwilę wybuchając śmiechem na wspomnienie zabawnego zajścia. Jestem przekonana, że moje mięśnie brzucha zwiększyły się co najmniej kilkukrotnie, bo wracając do domu dawały mi o sobie znać. I następnym razem, gdy Anka zadzwoni do mnie z płaczem, najpierw spytam się co ostatnio oglądała, żeby mieć pewność, że na pewno jestem w temacie.

poniedziałek, 27 stycznia 2014

dni do matury: 91
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 10

Za oknem minus piętnaście stopni, śnieg skrzypi, uszy odmarzają, a umysł kieruje wszystkie moje myśli w stronę ciepłego łóżka. W takich warunkach byłam dzisiaj zmuszona opuścić dom i udać się na kolejne korepetycje.

Pomimo tego, że szłam tam już po raz drugi wydawało mi się, że znalezienie odpowiedniego bloku zajęło mi więcej czasu niż poprzednio. Zadzwoniłam na domofon i dopiero wtedy przypomniałam sobie, że jest zepsuty. Spojrzałam w górę, żeby sprawdzić, czy Pani Alicja nie czeka przy oknie, ale nikogo nie było. Chciałam wyjąć telefon żeby zadzwonić, ale niestety nie miałam zapisanego jej numeru, bo to przecież mama mnie umawiała. Poczułam lekką panikę. Usiadłam na schodach w nadziei, że ktoś chcąc wejść do bloku otworzy mi drzwi, ale po dziesięciu mroźnych minutach straciłam nawet i nadzieję. "Wszystko ok? Czekasz na kogoś?" usłyszałam głos. Przede mną stał niewysoki chłopak, niebieskooki blondyn o kilka lat ode mnie starszy.

Ja: Dziękuję, wszystko w porządku. Tylko nie mogę dostać się do budynku.

Chłopak: Zapomniałaś kluczy, co? Mi też często się to zdarza.

To było bardziej stwierdzenie niż pytanie, zresztą byłam zbyt zamarznięta żeby cokolwiek odpowiedzieć. Chłopak uśmiechnął się i z kieszeni wyciągnął klucze. Otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do środka. Szliśmy razem po schodach, a gdy dotarłam pod mieszkanie Pani Alicji on także się zatrzymał. Podeszłam niepewnie do drzwi i zadzwoniłam, a ten dziwak stał obok i się gapił. Gdy nikt nie otwierał zapukałam kilka razy i ponownie zadzwoniłam, ale bez większego rezultatu. Drzwi nadal były zamknięte. Gdy odeszłam na kilka kroków chłopak popatrzył na mnie badawczo, podszedł do drzwi i otworzył je kluczami, które trzymał w ręce. Wymieniliśmy długie spojrzenie, on zaczął się śmiać, a mi zrobiło się tak przeraźliwie głupio, że aż się zarumieniłam.

Chłopak: Pewnie przyszłaś na lekcje? Mama nie wspominała, że ktoś ma dzisiaj przyjść, ale zapraszam do środka.

W normalnych okolicznościach bym nie weszła, ale jego oczy zachęcały swoją głębią. Przekroczyłam próg ciągle milcząc.

Chłopak: Jestem Marek.

Wyciągnął do mnie rękę. Uścisnęłam ją niepewnie, zaś jego uścisk był niezwykle męski, ale przyjemny.

Ja: Klaudia.

Marek: Przez "C" czy przez "K"?

Ja: Proszę?

Marek: Twoje imię pisze się przez "C" czy przez "K" na początku.

Ja: "K"

Marek: To dobrze – tak jest ładniej. Zauważyłem, że ludzie ostatnio często zangielszczają swoje imiona. Ja uważam to za głupotę.

Nie wiedzieć czemu zarumieniłam się, nie był to przecież komplement.

Ja: Wiesz może kiedy przyjdzie Pani Alicja?

Marek: Zaraz do niej zadzwonię.

Chwilę później.

Marek: Mama bardzo przeprasza, ale nie da rady dzisiaj dojechać. Auto zepsuło jej się w Czechowicach i powrót do domu zajmie jej jeszcze kilka godzin. Ale jeśli chcesz, to mogę Ci pomóc z matematyką.

Rozważałam tę propozycję przez dłuższą chwilę i w końcu się zgodziłam. Usiedliśmy przy biurku, wyjęłam zeszyty i wzięliśmy się do roboty – rozwiązywania zadań oczywiście. Już po kilku minutach przekonałam się, że jest tak dobrym nauczycielem jak jego mama, a może nawet i lepszym. Wspólnie dokończyliśmy zadanie, które zaczęłam w zeszłym tygodniu i wzięliśmy się za te z książki. Usiłowaliśmy rozwiązywać zadania, ale okazało się, że każde daje nam nowy temat do dyskusji. A gdy taką zaczęliśmy, ciężko było przestać rozmawiać. Po raz pierwszy czułam jak czas przyspiesza. Nawet nie zauważyłam kiedy minęły dwie godziny i musiałam iść. Pożegnaliśmy się jak przyjaciele znający się od wielu lat – niesamowite, że niektórych ludzi można polubić już od pierwszego spojrzenia.

Szczerze powiedziawszy miałam zamiar powiedzieć Pani Alicji, że to nasze ostatnie spotkanie. Kobieta jest bardzo miła, nie jest mi jednak na rękę jeździć aż tak daleko. Ale po dzisiejszej wizycie chyba jeszcze raz to przemyślę.

wtorek, 28 stycznia 2014

dni do matury: 90
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 10

Już wczoraj podczas kolacji mama nie wyglądała zbyt dobrze. Co chwilę kaszlała, a jej oczy doskonale odbijały cały świat. Nie było więc dla nikogo wielkim zaskoczeniem, gdy rano okazało się, że mama jest chora. Nawet nie wstawała z łóżka na śniadanie. Przynieśliśmy jej tylko ciepłą herbatę i aspirynę.

Chora mama nie jest zbyt wymagająca. Opieka nad nią ogranicza się zazwyczaj do podania co jakiś czas herbaty i zmuszenia do zjedzenia obiadu. Zabawa zaczyna się jednak wtedy, gdy mamusia ma gorączkę. Zdarzało jej się już kilka razy widzieć różne dziwne rzeczy. Między innymi śnieg w lecie lub jej zmarłą babcię, a ostatnio nawet kazała ściągnąć swoją siostrę z żyrandola. Co nie byłoby zbyt dziwne, bo siostry pewnie lubią huśtać się na żyrandolach, ale nasze mieszkanie nie posiada takowego, a moja mama nie ma nawet siostry, którą można by z niego ściągnąć. Tym razem jednak przeszła wszelkie pojęcie.

Siedziałam w pokoju pisząc na fb z koleżanką, gdy usłyszałam mamę: "Pali się?" Przestraszona pobiegłam do jej pokoju, ale żadnego ognia nie zastałam.

Mama: Słyszę taki dźwięk, jak palący się ogień.

Nastawiłam uszu – nic.

Mama: Podejdź tutaj, posłuchaj.

Podeszłam do jej łóżka, ale nadal żadnego dźwięku.

Mama: Teraz jakby przestało. Może gdzieś indziej się coś pali.

Obeszłam całe mieszkanie w poszukiwaniu ognia, ale nic nie udało mi się znaleźć. Wróciłam więc do pokoju i kontynuowałam konwersację z Anką. Po chwili jednak znowu usłyszałam głos mamy.

Mama: No chodź, znowu to słyszę!

Trochę rozbawiona poszłam znowu do jej pokoju, bo przyjęłam dźwięki za wynik jej gorączki i skłonności do omamów.

Ja: Mamo, ja na prawdę nic nie słyszę. Sprawdziłam całe mieszkanie i nigdzie nie ma śladów ognia... Na zewnątrz też nie. *(dodałam widząc jej niepewną minę)*

Mama: No to co to za dźwięk?

Powrót taty do domu oszczędził mi tłumaczenia. Poprosiłam go, żeby zrobił mamie herbatę i po raz kolejny wróciłam do rozmowy z Anką.

Po chwili do mojego pokoju wkroczył tata.

Tata: Nie pali Ci się tutaj nic?

Ja: Nie. Już sprawdzałam w całym mieszkaniu, mamie pewnie znowu się przesłyszało – przez gorączkę.

Tata: Ale ja też to słyszę.

Więc znowu wstałam od komputera i ruszyłam, tym razem z tatą, na poszukiwanie ognia lub źródła dźwięku. Ale nic niepokojącego nie słyszałam. Zrezygnowana wróciłam do komputera, a tatę zostawiłam sam na sam z problemem "ognia-widmo". Trochę martwiło mnie to, że moi rodzice zbzikowali w tym samym czasie jednocześnie.

Zaczęłam pisać "elaborat" do Anki z wyjaśnieniami dlaczego ciągle uciekam i jej nie odpisuję, gdy do pokoju wbiegł tata. Nachylił się nad moją klawiaturą z miną Sherlock'a Holmes'a, a gdy zobaczył, że na jego widok przestałam pisać pokazał gest zachęcający do kontynuowania konwersacji z przyjaciółką. Im dłużej pisałam, tym większy uśmiech pojawiał się na jego twarzy.

Okazało się, że dźwięk który słyszała mama nie był ogniem, lecz dźwiękiem uderzanych klawiszy. Dlatego nie mogłam go usłyszeć, gdy odchodziłam od komputera.

Dumny tata zakończył śledztwo z miną mówiącą: "Patrzcie drogie dzieci, tak właśnie wygląda prawdziwy detektyw!" i do końca dnia chodził dumny jak paw. Faktycznie – niesamowite osiągnięcie! ;P

środa, 29 stycznia 2014

dni do matury: 89 + 8
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 10

Dni do matury ubywa, kilogramów przybywa, a robienie zadań przychodzi mi z największym trudem. Dzisiaj korepetycje zostały odwołane. Oficjalnym powodem były złe warunki na drogach, ale wszyscy doskonale wiedzieli, że tak naprawdę chodziło o mój brak najmniejszej chęci na opuszczanie domu. Temperatura była niższa niż -15 stopni Celsjusza – w takich warunkach popadam w stan swoistej hibernacji. Moje funkcje życiowe ograniczają się do minimum. Zazwyczaj jedynie leżę w łóżku, oglądam film lub czytam książkę i piję gorącą herbatę. Tak samo było i dzisiaj.

Podczas tych wspaniałych godzin leniuchowania, czy też bardziej walczenia o przetrwanie, wpadałam nierzadko na wspaniałe pomysły. Tym razem uświadomiłam sobie, że źle obliczyłam dni pozostałe do matury z matematyki. W ten genialny sposób zyskałam dodatkowe 8 dni na przygotowania do egzaminu, a co za tym szło, bez większego poczucia winy mogłam dzień dzisiejszy ogłosić dniem wolnym i poświęcić go na odpoczynek.

czwartek, 30 stycznia 2014

dni do matury: 88 + 8
kilogramów: 66,5
zrobionych zadań z matmy: 20

No to koniec! Mama dowiedziała się, że nie pojechałam wczoraj na korepetycje. Pół dnia głowiłam się jakim cudem. Rozważałam już wszystkie opcje: prywatnych agentów, kamery w pluszakach, szósty zmysł... Potem jednak dotarło do mnie, że zdobyła ostatnio adres mojego bloga – od teraz musicie mi wybaczyć, ale każdą informację będę zmuszona przecedzić przez sito cenzury.

Dzień zaczął się od wielkiej awantury, która z kolei zaczęła się od rozmowy na temat mojej przyszłości. Rodzice nie mogli zrozumieć jak wyobrażam sobie przyszłość bez matury z matematyki (zauważyłam, że od razu spisali mnie na straty). Ciągle wypominali mi moje lenistwo i lekkomyślność. "Musisz zrobić coś ze swoim życiem" powtarzali bez przerwy. W pewnym momencie nawet spytali się jak mam zamiar utrzymać rodzinę bez wykształcenia i dobrej pracy. Po tym zdaniu miarka się przebrała. Dotarło do mnie, że rodzice mają rację. Postanowiłam zrobić coś ze swoim życiem i znaleźć sobie chłopaka. Oczywiście takiego, który zapewni mojej rodzinie życie w dostatku.

Moim zwyczajem sporządziłam listę, zawierała ona cechy, które ów kandydat na przyszłego męża powinien posiadać. Nie jestem zbyt wymagająca, więc na pierwszym miejscu znalazła się "inteligencja", a na drugim "nieodpychający wygląd". Dokonałam szybkiego przeglądu wszystkich chłopaków, których znam i zdecydowałam, że wygrywa Marek – chłopak, którego poznałam na korepetycjach u Pani Alicji.

I właśnie w tym momencie wygrali moi rodzice, bo aby spotkać się z moim przyszłym mężem musiałam pojechać na lekcje matematyki. Choć przyznam, że taka motywacja jest całkiem niezła.

Bez chwili zwłoki zadzwoniłam do Pani Alicji, a ta kazała mi przyjechać o 15. Ubrałam się jak najładniej potrafiłam - ale żeby nie wzbudzić podejrzeń rodziców i pojechałam na Złote Łany.

Niestety, po dwóch godzinach korepetycji okazało się, że ów Boski Marek – jak go w myślach nazywałam, wrócił do Krakowa, gdzie studiuje. Skoro nic mnie już tutaj nie trzymało, zakończyłam swoją przygodę z korepetycjami u kobiety z czterema kotami. Niestety już tego samego dnia byłam zmuszona poszukać innego korepetytora. Miałam jedynie nadzieję, że tym razem będzie mieszkać chociaż trochę bliżej.

piątek, 31 stycznia 2014

dni do matury: 87 + 8
kilogramów: 68
zrobionych zadań z matmy: 20

Nie mogę uwierzyć, że ferie się już skończyły. Jak zawsze miałam tyle planów na ten wolny czas, ale oczywiście nie udało mi się nic zrealizować. Podsumowując, z mojej diety wyszły nici, chłopaka nie znalazłam, a za wybieranie garsonki nawet się nie zabrałam. Zadań z matematyki udało mi się trochę zrobić, ale okazało się, że nie jest to liczba satysfakcjonująca moich rodziców. Jedynym pożytkiem z tych ferii jest... No właśnie, co?

Ponieważ nic nie znalazłam postanowiłam iść na miasto z Anką, żeby tegoroczne ferie chociaż zakończyć we właściwy sposób. Poszłyśmy do klubu Opium. Usiadłyśmy i zamówiłyśmy piwo. Rozmawiałyśmy przez jakiś czas, gdy do naszego stolika ktoś podszedł. Nie podnosiłam głowy, bo nie sądziłam, że ktoś coś może chcieć właśnie ode mnie – nic bardziej mylnego. Chłopak stojący obok naszego stolika widocznie nie był Ance obcy, bo wstała i z uśmiechem od ucha do ucha rzuciła się mu na szyję. Rozmawiali przez chwilę w uniesieniu. Po kilku minutach przypomnieli sobie o moim istnieniu i już chciałam się przedstawić, gdy zobaczyłam kto to był. Aż zaniemówiłam, nogi odmówiły mi posłuszeństwa, więc musiałam znowu usiąść, mój oddech przyspieszył, a serce zaczęło grać polkę, bo zobaczyłam tak dobrze mi znany onieśmielająco-zniewalający uśmiech. Musiałam wyglądać bardzo głupio, bo Anka przejęła inicjatywę. "Znacie się?" zapytała, ale my wciąż milczeliśmy. Dopiero po chwili, która była wiecznością, chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej i wyciągnął do mnie rękę, mówiąc "Jestem Łukasz, miło mi Cię poznać". Onieśmielona uścisnęłam jego dłoń również się przedstawiając. Po tej krótkiej wymianie uprzejmości nastała cisza, tak przytłaczająca i niewygodna jak tylko cisza może być. Na szczęście Anka zawsze jest przytomna i zaproponowała Łukaszowi, aby się do nas przyłączył. Niestety okazało się, że jest umówiony i właściwie, to musi już iść. Pożegnaliśmy się niemo i gdy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam coś w rodzaju ogniska płonącego w moim wnętrzu – jego wzrok mnie dosłownie rozpalał. Jeszcze długo po tym spotkaniu dochodziłam do siebie i przez całą noc chodziło mi po głowie zdanie "Więc ma na imię Łukasz.".

Po raz pierwszy od tak dawna nie chciałam zasypiać. Ciągle i znów na nowo odtwarzałam w swoich myślach scenę rozegraną w klubie Opium. Uśmiech nie schodził mi z twarzy, dopiero koło godziny trzeciej zastąpił go wyraz błogiego snu. Uświadomiłam sobie jak małe rzeczy – zwykłe głupoty, sprawiają, że człowiek odczuwa szczęście i poczułam niesamowitą chęć, aby ta chwila trwała wiecznie, aby nasze spojrzenia nigdy się nie rozkrzyżowały.

sobota, 1 lutego 2014

dni do matury: 86 + 8
kilogramów: 68,5
zrobionych zadań z matmy: 20

Tylko jedna myśl chodzi mi po głowie i tylko jedną twarz widzę. Od kiedy stał się kimś bardziej osiąganym niż "chłopak z autobusu" nie mogę myśleć o nikim innym. Wciąż powtarzam jego imię i snuję plany w jaki sposób mogę się z nim skontaktować.

Rano zadzwoniłam do Anki, ale okazało się, że nie ma jego numeru. Spróbowałam wyłudzić od niej jakiekolwiek informacje na jego temat, ale nie było łatwo. Cały czas zadawała niewygodne pytania, więc po chwili zrezygnowana byłam zmuszona wszystko jej opowiedzieć. Gdy skończyłam, była zachwycona. Od razu zaczęła wydzwaniać do wszelkiego rodzaju znajomych, żeby zdobyć jego numer telefonu. Jeśli o to chodzi, to na Ankę zawsze można liczyć. Po kilku minutach popatrzyła na mnie z triumfalnym uśmiechem. "Mam" powiedziała, "I co, dzwonisz?"

Ja: Nie ma mowy, zwariowałaś?!

Anka: To po co ja się tak męczyłam?! Dzwoń!

Ja: Nie, odpada!

Anka popatrzyła na mnie z politowaniem.

Anka: Jak chcesz, ale potem nie marudź, że nie masz chłopaka. Kochana, Ty im nawet nie dajesz szansy.

Może i miała rację, ale nie miałam zamiaru dzwonić do jakiegoś obcego kolesia. Z resztą, co bym mu powiedziała? Nie miałam bladego pojęcia, więc nie dzwoniłam.

Cały dzień męczyłam się przez numer telefonu leżący na moim biurku. Zadzwonić, czy nie? Powtórzyłam to pytanie kilkadziesiąt razy, ale nadal niczego nie postanowiłam. Postanowiłam oglądnąć jakiś film, żeby chociaż przez chwilę pomyśleć o czymś innym. Niestety źle wybrałam repertuar, bo po dwudziestu minutach oglądania komedii romantycznej chwyciłam za telefon gotowa zadzwonić. Wykręciłam numer. W słuchawce dało się słyszeć dźwięk oczekiwania, który z każdą chwilą zdawał się hipnotyzować. "Przygotowana do szkoły?" usłyszałam głos mamy zza pleców. Odrzuciłam telefon zdezorientowana i jakby przyłapana na złym uczynku.

"Są ferie!" odpowiedziałam oburzona, ale na mamie ten fakt nie wywarł żadnego wyrażenia – jakby ferie były jedynie dniami, w których człowiek może przyswoić jeszcze więcej wiedzy niż zwykle.

Niestety była sobota, ostatnia sobota ferii. Faktycznie oznaczało to przygotowania do szkoły. Musiałam wziąć się do roboty, spakować wszystkie książki na poniedziałek, zrobić zadania, sprawdzić sprawdziany na najbliższy czas i zrobić kupę innych beznadziejnie nudnych rzeczy.

Wieczorem, gdy wszystko było prawie gotowe, postanowiłam trochę się wyluzować i wziąć gorącą kąpiel w wannie. Anka dzwoniła chwilę wcześniej, żeby zapowiedzieć, że na chwilę wpadnie z wizytą, bo potrzebuje pomocy w wybraniu odpowiednich ubrań na jutrzejszą imprezę. Miała zadzwonić z telefonu swojego taty jak wyjdzie z domu, bo na jej telefonie nie ma już pieniędzy.

Zawsze podczas kąpieli słucham muzyki przez słuchawki z telefonu – mam jedne z tych fajnych wodoodpornych słuchawek z zestawem do rozmów telefonicznych, ale niestety bez opcji odbierania i zmieniania głośności muzyki. Akurat leciała piosenka "We will rock you" i podśpiewywałam sobie ją pod nosem, gdy zadzwonił telefon. Popatrzyłam – numer nieznany, Anka dzwoniła, że wychodzi z domu. Ale gdy po chwili telefon nie przestawał dzwonić byłam zmuszona go odebrać, Anka pewnie chciała ode mnie czegoś więcej. Wzięłam telefon ociekającą wodą ręką i nacisnęłam zieloną słuchawkę, w tym momencie wyślizgnął mi się z ręki i wpadł prosto do wody. Z moich ust popłynęło kilka niepohamowanych przekleństw, a potem wiązanka na temat tego, gdzie mogą sobie teraz wsadzić taki telefon.

"Halo, jest tam ktoś?" usłyszałam głos w słuchawkach. O kurczę, to nie był głos Anki! Wyciągnęłam szybko telefon z wody i położyłam na ręczniku.

Ja: Przepraszam. Z kim rozmawiam?

Głos: Tutaj Łukasz, ktoś dzwonił z tego numeru do mnie rano.

Po chwili przerwy, podczas której usiłowałam zebrać myśli.

Łukasz: Chyba rozmawiam z Klaudią, prawda?

Ja: Tak.

Łukasz: Właśnie miałem zamiar do Ciebie dzwonić i przeprosić, że nie mogłem się do Was ostatnio dołączyć. Moje zachowanie musiało wyglądać dość dziwnie, ale byłem dosyć roztargniony. Moja siostra prosiła mnie, żebym zajął się jej dziećmi i musiałem się spieszyć.

Ja: Nic się nie stało.

Łukasz: Właśnie, że się stało. Jeszcze raz przepraszam. Może w ramach rekompensaty dasz się zaprosić na kawę? Poopowiadasz mi o tym jak ratujesz ludzi w autobusach.

Nie mógł tego zauważyć, ale jestem pewna, że to wyczuł – zarumieniłam się, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Ja: Bardzo chętnie. Może jutro o 17 pod fontanną w Sferze 2?

Cisza.

Ja: Halo?

Cisza.

Ja: Halo, Łukasz?

Nadal cicho. Popatrzyłam na telefon, był wyłączony – woda widocznie mu nie służyła, ale nie, nie w takiej chwili! Usiłowałam go wysuszyć, ale to nie pomogło. Szybko wyszłam z wanny i zaniosłam telefon do taty. Wyraźnie chciał zapytać co się stało, ale gdy na mnie popatrzył, to zrezygnował. Stwierdził, że trzeba go wysuszyć i jutro powinien działać. "Jutro?" zawyłam zrozpaczona. Nie miałam pojęcia, w którym momencie nasza rozmowa została przerwana. Czy usłyszał o propozycji miejsca spotkania? Wiedziałam jedynie to, że dzisiaj się tego nie dowiem.

Kiedy przyszła Anka mogłam się jej wyżalić.

Anka: A gdzie masz tę kartkę, na której zapisałaś numer?

Ja: Nie mam pojęcia, szukałam jej wszędzie, ale zaginęła. Pewnie wiatr ją gdzieś zdmuchnął, albo przypadkowo wyrzuciłam ją do kosza. Nie wiem.

Anka: No to masz dziecko pecha.

Niestety wiedziałam o tym, przekonałam się na własnej skórze. Jedynym sposobem na odzyskanie numeru było sprawdzenie ostatnio wybieranych numerów, ale do tego potrzebny był telefon. Dzisiaj nie mogłam już nic zrobić, mogłam jedynie czekać aż telefon wyschnie.

Jak zawsze, gdy usiłuję zapomnieć, Anka włączyła dobrą muzykę i zaczęły się rozmowy na przeróżne tematy, takie o których tylko dziewczyny umieją rozmawiać i które tylko dziewczyny potrafią zrozumieć.

Przede mną była noc pełna niepokoju, koszmarów, ale także podniecającej niepewności i marzeń.

niedziela, 2 lutego 2014

dni do matury: 85 + 8
kilogramów: 66 (ze zdenerwowania nic od wczoraj nie jadłam)
zrobionych zadań z matmy: 20

Po ciężkiej nocy nastał wcale nie lepszy dzień. W nocy zastanawiałam się, czy pojechać na domyślne miejsce spotkania i ostatecznie zdecydowałam, że nie mam nic do stracenia. Cały ranek zachodziłam w głowę, jak powiedzieć rodzicom, że idę na miasto spotkać się z chłopakiem, który być może nawet nie wie o naszym spotkaniu. Miałam wrażenie, że by mnie wyśmiali, albo nie pozwolili iść, bo przecież muszę się uczyć. Jedynym rozwiązaniem wydawało się kłamstwo. Nie byłam z tego dumna, ale powiedziałam im, że idę do Anki pomóc jej w angielskim.

Od godziny 14 przeszukiwałam szafę w poszukiwaniu czegoś seksi - ale nie za bardzo, ładnego - ale w uniwersalnym stylu lub po prostu czegoś, co mogłabym ubrać na to spotkanie i w czym nie wyglądałabym jak "pół dupy zza krzaka". Za każdym razem, gdy otwierałam tę samą szufladę, miałam nadzieję na znalezienie czegoś nowego, ale niestety nie była ona zaczarowana. W końcu postanowiłam ubrać dość krótką i obcisłą czarną sukienkę i poszłam do toalety, aby się pomalować. Kolejne kilkadziesiąt minut zajęło mi zrobienie makijażu i ułożenie włosów, bo sukienka co chwilę się podwijała i z zażenowaniem musiałam ją poprawiać. Popatrzyłam do lustra – efekt był dość zadowalający, ale nie mogłam już dłużej wytrzymać z tą sukienką. Poszłam do szafy w poszukiwaniu czegoś innego. Wtedy zobaczyłam, która była godzina – 16:30. Do autobusu zostało mi 10 minut. Chwyciłam jeansy leżące obok, czarny T-shirt, wcisnęłam je na siebie i wybiegłam z domu. Zdążyłam na autobus w ostatnim momencie.

W drodze na miasto zastanawiałam się, czy Łukasz się pojawi. Nadal nie miałam telefonu, bo okazało się, że wysuszenie nie pomogło i musiałam zanieść go do naprawy. Jak pech, to pech. Chociaż pewnie i tak nie miałabym odwagi, żeby do niego zadzwonić.

Sfera 2 pojawiła się na horyzoncie. Stała majestatycznie, owiana tajemnicą i pełna niepewności. Weszłam do środka. Od razu zauważyłam, że koło fontanny nikt nie czeka. Ale spokojnie, zostało jeszcze prawie 10 minut. Usiadłam i czekałam. Ale im dłużej tak siedziałam, tym bardziej się denerwowałam i umacniałam w przekonaniu, że nikt nie przyjdzie. W końcu zdecydowałam się popatrzeć na zegarek. 17:15 – nikt nie przyjdzie. Nie wiem jak mogłam się tak oszukiwać. Wstałam i poszłam w stronę przystanku.

Autobus miał przyjechać za 15 minut – idealnie. Ale wtedy sobie przypomniałam, że miałam uczyć się z Anką, nie mogłam tak po prostu wrócić do domu po niecałej godzinie. Zrezygnowana postanowiłam przejść się po sklepach.

Gdy weszłam do Sfery 1, poczułam wspaniały zapach gofrów. W ramach osłodzenia sobie życia podeszłam, aby kupić gofra z bitą śmietaną. Zapłaciłam i już miałam odchodzić od kasy z przepysznie wyglądającym gofrem w ręce, gdy zobaczyłam postać. Stał w kolejce, tej samej co ja. Minę miał smutną, zrezygnowaną. To był Łukasz. Moją twarz rozświetlił uśmiech. Zauważył to i odwdzięczył się tym samym. Podszedł do mnie zapominając o kolejce – już nie miał zamiaru nic kupować. Zaproponował abyśmy usiedli w kawiarni.

Łukasz: Chyba nie udało nam się dogadać, hmmm?

Ja: Faktycznie. Chciałam do Ciebie zadzwonić, ale mój telefon wpadł do wanny i przestał działać, a nie miałam Twojego numeru. Nie wiedziałam nawet, czy usłyszałeś moją propozycję.

Łukasz: Usłyszałem, ale chyba tylko częściowo. Powiedziałaś, żebyśmy spotkali się dzisiaj o 17 przy fontannie. Nie wiedziałem przy której. Najpierw poszedłem na Rynek, ale po kilku minutach stwierdziłem, że to nie może być to miejsce. Potem chwilę postałem na Placu Chrobrego i wtedy mnie oświeciło, że pewnie chodziło Ci o Sferę. W dwójce postałem jakieś 15 minut i przyszedłem tutaj. Nie byłem zdziwiony, gdy i tu Cię nie spotkałem, bo było już grubo po 18. Na szczęście oboje mamy słabość do gofrów.

Zaśmiał się, a ja mu zawtórowałam. Mogłabym słuchać w nieskończoność jego śmiechu, jego głosu, pochłaniać każdą cząstkę jego jestestwa. Rozmawialiśmy o wszystkim, począwszy od tego, że jego tata jest kierowcą autobusu, a skończywszy na religii. Każdy temat zdawał się nas pochłaniać. Rozmowa się nie kończyła i nawet nie zauważyliśmy jak minęły trzy godziny i musiałam już iść na autobus. Gdy przyjechał, Łukasz postanowił, że mnie odprowadzi do domu.

Po drodze rozmawialiśmy bardzo swobodnie, śmialiśmy się, żartowaliśmy. Ale potem wyczułam w powietrzu wyjątkową atmosferę. W sekundzie spoważnieliśmy – nie chcieliśmy się już śmiać. Gdy doszliśmy pod mój blok po raz pierwszy w życiu żałowałam, że droga z przystanku jest tak krótka.

Łukasz: Dziękuję za wspaniały wieczór, bardzo miło było Cię poznać.

Ja: Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy.

Łukasz: Mam nadzieję, że nie będziemy mieć innego wyboru.

Zamilkliśmy, patrzyliśmy sobie w oczy. Cisza wypełniająca powietrze była przyjemna i chciałoby się, aby trwała wiecznie – otulała nas niczym ciepła kołdra i dawała poczucie bezpieczeństwa. Przez krótką chwilę myślałam, że mnie pocałuje – ja chciałam go pocałować, ale on wydawał się być zbyt nieśmiały. Wtedy nie wiedziałam co się stało, ale jakby uderzony nowo przybyłą myślą popatrzył na mnie – tak jak rzadko kto patrzy, wziął mnie pod brodę i złożył jeden krótki pocałunek. Jeden, ale mieściło się w nim tyle emocji, że jakby przytłoczony tym wszystkim odwrócił i zniknął w cieniu uliczki.

Jeszcze przez chwilę stałam tam nie rozumiejąc, nic do mnie nie docierało, ani ostatnie trele ptaków, ani szum samochodów, ani nawet wszechogarniające cały świat zimno. Stałam tam sama jedynie ze wspomnieniem ostatnich kilku chwil.

Gdy przekroczyłam próg domu, mama zauważyła, że jestem jakaś inna. Ja chcąc zachować tę chwilę tylko dla siebie, zamknęłam drzwi od pokoju i pogrążyłam się w rozmyślaniach. Nie było łatwo zasnąć, bo po raz pierwszy od tak dawna nie chciałam uciekać do świata snu – życie zdawało się być o wiele lepsze.

poniedziałek, 3 lutego 2014

dni do matury: 84 + 8
kilogramów: 65
zrobionych zadań z matmy: 20

Pierwszy dzień szkoły po feriach nie był doznaniem, którym chciałabym dzielić się z kimkolwiek. Szczerze powiedziawszy, to nawet sama wolałabym o nim zapomnieć.

Dzień zaczął się o nieprzyzwoicie wczesnej porze, bo już o 6:20. Doczołgałam się na przystanek i w autobusie udało mi się jeszcze na chwilę przysnąć. W szkole niczego nadzwyczajnego się nie dowiedziałam – dzień jak każdy inny. Jedyną myślą, która utrzymywała mnie przy życiu było spotkanie z Łukaszem i obietnica kolejnego. Cały dzień myślałam tylko o tym, co z tego wyniknie, co doprowadzało nauczycieli do szału, bo nawet przez chwilę nie skupiałam się na lekcjach.

wtorek, 4 lutego 2014

dni do matury: 83 + 8
kilogramów: 66
zrobionych zadań z matmy: 23

Ciężki dzień w szkole, dwie godziny WF'u, dwie matematyki i jeszcze ta okropna fizyka. Do domu wróciłam całkowicie wykończona, a czekały mnie jeszcze korepetycje z nowym nauczycielem.

Przyjechał dość punktualnie. Był to mężczyzna koło czterdziestki, kiedyś musiał być przystojny, ale teraz jego twarz pokrywał dość zaniedbany zarost, przez co stracił swój urok.

Przywitał mnie bardzo serdecznie, ale kiedy usiedliśmy do zadań, od razu wiedziałam, że się nie dogadamy. A poznałam to po rozmowie, która wyglądała następująco.

Ja: Chyba nie wiem jak to zrobić.

On: Wiesz, tylko się skup. Robiłaś takie samo zadanie chwilę wcześniej.

Po chwili, w której wgapiałam się w zeszyt i miałam wrażenie jakbym robiła minę zupełnego przygłupa.

On: No proszę Cię, moja wnuczka robi takie zadania.

Po chwili, w której dalej wgapiałam się w zeszyt i czułam jak przygłup.

On: Nie siedź tak bezczynnie – zadanie samo się nie rozwiąże.

Po chwili, w której udało mi się przenieść wzrok na ścianę i pozbierać myśli.

On: Gdzie się patrzysz? Na tej ścianie nie znajdziesz odpowiedzi!

Po chwili, w której walczyłam ze sobą, żeby się nie rozpłakać lub nie wymierzyć prawego sierpowego.

On: No widzę, że do niczego tak nie dojdziemy. Spróbujmy wytłumaczyć to od początku.

"Spróbujmy" – jasne, "my"! On niczego nie tłumaczył, tylko się na mnie wyżywał. A co było w tym wszystkim najgorsze – miał teksty dokładnie jak moja mama. Pewnie wzięli je z tej samej książki "Jak uświadomić uczniowi, że jest półmózgiem".

Miałam tego wszystkiego po dziurki w nosie – całej tej nauki, korepetycji, matematyki. Najchętniej rzuciłabym to wszystko, bo miałam nieuniknione wrażenie, że się do niczego nie nadaję. Już postanowiłam – koniec z korepetycjami! Nie miałam pojęcia w jaki sposób przygotuję się do matury, ale wiedziałam jedno – nie mam zamiaru dłużej się upokarzać. Jedynym racjonalnym pomysłem na tę chwilę, wydawało mi się zwrócenie się z prośbą o pomoc do Łukasza, on podobno jest dobry z matmy. Tak, to jest chyba najlepsze wyjście. Nie będę musiała płacić, nigdzie jeździć, no i będziemy mogli spędzać więcej czasu razem. Tylko czy moi rodzice będą to respektować?

Postanowiłam dzisiaj się o to nie martwić. Na razie idę spać, żeby zapomnieć o tej beznadziejnej sytuacji, a jutro porozmawiam z rodzicami i spytam się Łukasza, czy w ogóle byłby w stanie mi pomóc.

środa, 5 lutego 2014

dni do matury: 82 + 8
kilogramów: 64
zrobionych zadań z matmy: 23

Dzisiaj przekonałam się na własnej skórze, że nie jest łatwo uczyć się z Łukaszem. Po pierwsze dlatego, że nie ma za grosz zmysłu nauczycielskiego. Po drugie, bo nie byłam w stanie skupić się na tym co mówi, a szczególnie wtedy, gdy patrzył mi prosto w oczy. I w końcu po trzecie, bo pomimo tego, że dopiero się poznawaliśmy mieliśmy miliony tematów do rozmów. Każda lekcja prędzej, czy później zmieniała się w pole dyskusji. Tym sposobem nie nauczyłam się zbyt wiele (a przynajmniej niczego związanego z matematyką), ale poznałam dokładniej Łukasza i jak na razie ukazywał się w niezwykle pozytywnym świetle. Dzisiaj wywiązała się taka rozmowa:

Łukasz: Pamiętasz tę grę, o której Ci ostatnio mówiłem "the Neverhood"?

Ja: Tak.

Łukasz: Niesamowite, że nawet po tylu latach się nie starzeje. A grafika... Cud miód malina!

Ja: Faktycznie – wielopokoleniowa!

Łukasz: Ta gra była najwięcej razy przeze mnie przejdziona ze wszystkich, w które kiedykolwiek grałem.

Wybuchnęłam śmiechem.

Łukasz: No co? To nie jest Twoja ulubiona gra?

Ja: Nie, nie o to chodzi. Po prostu powiedziałeś "przejdziona". Nie uważasz, że tego słowa nie ma w słowniku?

Łukasz: Jak to nie, to jak Ty mówisz na grę, która została przejdziona?

Po chwili zastanowienia i zupełnie poważnie.

Ja: Jak już bym musiała, to bardziej gramatyczne wydaje mi się "przeszednięta".

Łukasz: Bardziej gramatyczne?

Popatrzyliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Przez łzy Łukasz jeszcze dodał:

Łukasz: No to może już w ogóle mówmy "przejśnięta".

Jedynym osiągnięciem ostatnich dni (oprócz wzbogacenia języka o kilka przydatnych słów) było to, że schudłam kilka kilogramów. Spotkania z Łukaszem obudziły we mnie chęć wyglądania jak modelka, co doprowadziło do tego, że zdecydowałam się codziennie ćwiczyć. Co więcej, nie skończyło się na decyzji – już dzisiaj wdrożyłam plan w życie i pomimo raczej negatywnych wspomnień z tego sportu, poszłam biegać.

Z czystym sumieniem mogę uznać dzisiejszy dzień za bardzo produktywny. Szczytem szczęścia byłoby jeszcze, jakbym znalazła szybki, łatwy i niewymagający wiele pracy sposób na nauczenie się matematyki. Ale na to niestety będę musiała jeszcze trochę poczekać. No, przynajmniej do czasu, kiedy nie umieszczą nas w Matrix'ie.

czwartek, 6 lutego 2014

dni do matury: 81 + 8
kilogramów: 63
zrobionych zadań z matmy: 23

Czwartek – średnio lubiany przeze mnie dzień. Być może dlatego, że jest po środzie i przed piątkiem, a może dlatego, bo właśnie w czwartki mam kursy na prawo jazdy? Szczerze, to jestem tym przerażona. Większość moich znajomych ma już prawa jazdy, a nawet własne samochody, ale ja oczywiście zawsze jestem opóźniona. Dzisiaj było moje pierwsze spotkanie, jak na razie przerabiamy jedynie teorię, ale już po kilkunastu minutach czułam się przytłoczona natłokiem informacji. Jak pomyślałam o tym, że będę musiała to wszystko zapamiętać i co gorsza odtworzyć na teście, to zrobiło mi się słabo – dosłownie. Po 30 minutach wykładu musiałam wyjść, a w zasadzie, to zostałam wyprowadzona przez prowadzącego, który podczas tłumaczenia zasad BHP zauważył, że moja twarz zmieniła kolor na jasny zielony. Poprowadził mnie przez salę prosto na korytarz, a tam pokazując ławkę nakazał usiąść z głową spuszczoną między nogami ku ziemi.

O dziwo nie sprawiło to, że poczułam się lepiej, wręcz przeciwnie. Po skończonych zajęciach, gdy kursanci wychodzili z sali, czułam na sobie ich spojrzenia i już mogłam wyobrazić sobie ich myśli: "Aha, to ta dziewczyna, która prawie zemdlała na zajęciach, ale mięczak!". Tak na pewno tak myśleli.

Wróciłam do domu w okropnym humorze, a przecież tydzień się jeszcze nie skończył. Jestem ciekawa, co przyniosą następne dni.

piątek, 7 lutego 2014

dni do matury: 80 + 8
kilogramów: 62,5 (jak na razie całkiem nieźle)
zrobionych zadań z matmy: 23

Mama: Chcę Ci opowiedzieć pewną historię...

Popatrzyłam na mamę ze zdziwieniem, ale przytaknęłam i w spokoju słuchałam.

Mama: Była sobie kiedyś dziewczynka, która bardzo chciała zostać baletnicą. Całe swoje dzieciństwo poświęciła tańcu. Jeszcze jako przedszkolak chodziła na wszelkie możliwe zajęcia z baletu. Gdy przyszła do szkoły interesowała się wyłącznie nim. Kiedy inne dzieci uczyły się czytania, ona tańczyła. Kiedy jej przyjaciółki dodawały ułamki, ona ćwiczyła piruety. Po szkole podstawowej cudem dostała się do gimnazjum. Gdy była pełnoletnia z ulgą zakończyła swoją karierę związaną ze szkołą, bo w jej życiu liczył się jedynie taniec i do końca życia chciała kształcić się jedynie w tym kierunku.

Dziewczynka dorastała. Wreszcie postanowiła, że jej taniec jest na tyle dobry, że weźmie udział w konkursie tanecznym. Konkurencja była duża, ale ona wiedziała, że nie sięgają jej nawet do pasa.

Kiedy nadeszła jej kolej, pewnym krokiem wkroczyła na salę przesłuchań. Jurorzy byli zachwyceni. Bez zastanowienia zaproponowali jej pracę instruktorki. Dziewczyna była w siódmym niebie – od razu się zgodziła.

Miesiąc po rozpoczęciu pracy nadszedł czas zapłaty za zajęcia. Dziewczyna miała przyjąć od uczniów pieniądze, dopilnować aby każdy zapłacił i sporządzoną listę zapłat oddać dyrektorowi. Zapisywała skrupulatnie, ale niestety do jej obliczeń wkradł się błąd – niedouczenie jeszcze z czasów szkoły podstawowej. Oddała listę dyrektorowi, który już po chwili zauważył, że coś się nie zgadza. Znalazł błąd, a gdy tak się stało, zawołał dziewczynę, aby wszystko mu wyjaśniła. Ona przeprosiła i obiecała, że to już nigdy się nie powtórzy. Tym razem dyrektor przymknął na to oko. Ale w następnym miesiącu dziewczyna znowu popełniła błąd w obliczeniach i w kolejnym, aż w końcu dyrektor nie wytrzymał i był zmuszony ją zwolnić.

Teraz dziewczyna sprząta w fastfood'ach. Mogła mieć wszystko, ale nie posiadała podstawowej wiedzy matematycznej.

Po chwili ciszy.

Ja: Chciałaś powiedzieć, że mam iść uczyć się matematyki, tak?

Mama: Dokładnie! No widzisz, jednak nie jesteś taka głupia.

Grrr... I jak tu być normalnym, w pełni dowartościowanym człowiekiem?

Mama: Opowiedzieć Ci jeszcze jedną historię?

Ja: Nie, dziękuję. Wiem, że do dzisiaj miałam ostatecznie zdecydować jakie przedmioty będę pisać na maturze!

Mama: Nie, akurat nie o to mi chodziło.

Ja: Tak, to o co?

Mama: Chciałam Ci powiedzieć, że masz iść wyrzucić śmieci.

Dobrze, że tym razem obyło się bez długiej i nudnej historyjki.

sobota, 8 lutego 2014

dni do matury: 79 + 8
kilogramów: 62,4
zrobionych zadań z matmy: 23

Powoli zaczynam czuć oddech Matury na moim karku. Kiedy popatrzyłam na kalendarz, uświadomiłam sobie, że zostały mi trochę ponad dwa miesiące, aby się do niej przygotować.

Cały ostatni miesiąc zmarnotrawiłam na usilnym staraniu nauczenia się matematyki, ale na darmo. Teraz muszę pomyśleć także o innych przedmiotach. Po nocach śni mi się język polski i co gorsze, także angielski. W ciągu dnia chodzę jak nieprzytomna, w nocy nie sypiam w obawie o moją przyszłość, a jak już uda mi się zasnąć, to budzę się zlana potem. No dobra, może trochę przesadzam... Ale jest mi ciężko, tak? Nie jest łatwo być nastolatką i córką moich rodziców w tym samym czasie. Ciągle tylko słyszę o tym, jak moi wspaniali znajomi przygotowują się do matury i jak bardzo niedojrzałe jest moje zachowanie.

Ale spokojnie, miałam plan. Postanowiłam pokazać całemu światu, a już szczególnie moim rodzicom, że jestem coś warta, że w głowie mam coś więcej niż siano. Usiadłam do biurka i otworzyłam książki. Na lewo leżała matematyka, na prawo język polski, a zaraz przede mną angielski. Siedziałam tak jakiś czas zastanawiając się co teraz zrobić. Wtedy usłyszałam kroki. Zanurzyłam nos w książce i udawałam szczere zainteresowanie tym, co było tam napisane.

Tata: Klaudia? Możesz pójść do sklepu po mleko?

Rzucił okiem na otwarte książki.

Tata: Nie ważne, sam pójdę – ucz się.

Byłam zachwycona, że mój chytry plan się powiódł! Gdy tylko drzwi za tatą się zamknęły usiadłam przed komputerem. Wtedy znowu usłyszałam kroki i wróciłam na poprzednie stanowisko.

Mama: Kochanie, możesz pozmywać naczynia?

Ja: Teraz? Właśnie się uczę.

Po chwili.

Mama: Uczysz się? Bardzo nietypowe zjawisko. Poczekaj... Przyniosę aparat! No, pokaż, co tam masz ciekawego?

Podeszła bliżej i zajrzała do otwartej książki z angielskiego.

Mama: O widzę, że odkryłaś jakąś nową metodę nauki?

Ja: Proszę?

Mama: Książkę trzymasz do góry nogami dziecko, ale może teraz jest taka moda, co?

I po chwili z tonem tryumfu w głosie.

Mama: No to myślę, że teraz bez problemu będziesz mogła pozmywać naczynia.

W tamtej chwili, nie wiedzieć dlaczego, jakoś bardziej pałałam sympatią do mojego taty. Podniosłam się z krzesła i z miną wielce niezadowoloną udałam się w stronę kuchni.

niedziela, 9 lutego 2014

dni do matury: 78 + 8
kilogramów: 62,4
zrobionych zadań z matmy: 23

Weekend przeminął błyskawicznie. Znowu tak wiele miałam planów i znowu nic z nich nie wyszło. Przez całe dwa dni nie widziałam się z Łukaszem, ale jutro mamy zamiar spotkać się na mieście. Okropnie dziwna sytuacja, bo on jeszcze nie poruszył tematu tego pocałunku, a ja nie miałam na tyle odwagi, żeby się go o to zapytać (o jego znaczenie).Od tamtej pory zachowujemy się jak dobrzy znajomi, ale to wszystko. Niesamowicie dobrze się rozumiemy, praktycznie czytamy sobie w myślach. Każde nasze spotkanie jest wyjątkowe i już gdy się żegnamy, nie mogę doczekać się kiedy znowu go zobaczę.

Idę już spać, bo właśnie wróciłam z miasta i padam z nóg, a jutrzejszy dzień nie zapowiada się prosto. Z resztą jak się nie wyśpię, to będę miała wory pod oczami, a akurat tego Łukasz widzieć nie powinien.

poniedziałek, 10 lutego 2014

dni do matury: 77 + 8
kilogramów: 62,4 (no co jest!?)
zrobionych zadań z matmy: 23

Dzisiejszy dzień przedstawiał się jak każdy inny, ale już w południe wiedziałam, że taki nie będzie. Łukasz wysłał mi SMS'a z pytaniem, czy nasze dzisiejsze spotkanie jest aktualne. Wydaje się to niemożliwe, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy. Na szczęście nie miałam żadnych planów na wieczór, więc mogłam bez problemu odpowiedzieć, że tak. Bardzo cieszyłam się na to spotkanie, bo nie mieliśmy okazji się zobaczyć już od kilku dni. Umówiliśmy się, że jak skończę lekcje, to do niego zadzwonię i uzgodnimy dokładną godzinę oraz miejsce.

Ostatnią lekcją dzisiaj była religia. Pomimo tego, że nie jestem praktykującą katoliczką, to jednak lekcje religii lubię. Bardzo często poruszamy tematy, które są dość neutralne, przez co zdarza się, że nawet uczniowie innych wyznań są częstymi bywalcami na tych lekcjach. Dzisiaj rozmawialiśmy o sakramencie pokuty i o tym w jakich warunkach ksiądz może udzielić rozgrzeszenia bez wyznania grzechów przez osobą spowiadającą się.

Ksiądz: Wyobraźcie sobie sytuację, że lecimy samolotem i wiemy, że zaraz się rozbijemy. W takiej sytuacji ciężko byłoby podchodzić do każdego z osobna, wysłuchiwać jego grzechów, odmawiać regułki i udzielać rozgrzeszenia. Właśnie wtedy jestem upoważniony do udzielenia rozgrzeszenia "zbiorowego" każdemu, kto przyjął chrzest i wierzy w Chrystusa.

Po chwili przerwy, widząc nie do końca rozumne miny uczniów.

Ksiądz: No dobrze. To może inny przykład? Mężczyzna jechał autem i miał wypadek. Leży na jezdni, ma problem z oddychaniem. Widać, że zostało mu już niewiele życia. Wtedy, bez uprzedniego wyznania win, mogę udzielić mu rozgrzeszenia.

W tym momencie usłyszeliśmy głos z głębi sali.

Chłopak: A nie lepiej byłoby udzielić pierwszej pomocy?

Klasa ryknęła śmiechem, nawet księdzu niebezpiecznie drgała broda, ale dzielnie się trzymał. Tym jakże pozytywnym akcentem zakończyliśmy dzisiejsze lekcje.

Zaszłam do szatni. Zajęło mi trochę czasu zanim się ubrałam i pożegnałam ze wszystkimi znajomymi. Już wychodziłam ze szkoły, gdy usłyszałam jak ktoś mnie woła. Odwróciłam się. Niesamowite! To był Łukasz.

Łukasz: I jak tam lekcje się udały?

Ja: Co tutaj robisz?

Łukasz: Przyszedłem dać Ci książkę, o której ostatnio rozmawialiśmy, bo mówiłaś, że nie masz już niczego do czytania.

Uśmiechnęłam się. Ten gest uważałam za niezwykle miły, ale wiedziałam, że to nie był powód jego przybycia. Cieszyłam się.

Łukasz: Gdzie idziesz? Masz jakieś plany na teraz?

Ja: Wydaje mi się, że nigdy nie rozmawialiśmy o tej książce.

Łukasz: Tak mówisz? No to może się pomyliłem, ale spodoba Ci się – obiecuję.

...

Łukasz: Coś kiepsko Ci dzisiaj idzie odpowiadanie na moje pytania.

Ja: Przepraszam. Możesz powtórzyć, o co się pytałeś?

Łukasz: Gdzie mogę Cię odprowadzić?

Po chwili zastanowienia stwierdziłam, że możemy pójść w stronę przystanku, ale już wtedy oboje doskonale wiedzieliśmy, że nie mam zamiaru wsiadać do żadnego autobusu. Zamiast tego zatrzymaliśmy się w herbaciarni. Spędziliśmy tam dużo czasu, a gdy już ją zamknęli poszliśmy do parku, gdzie rozkoszowaliśmy się świeżym, zimnym, lutowym powietrzem.

Do domu wróciłam ostatnim autobusem. Nie miałam pojęcia jak moja mama zareagowała na moją długą nieobecność, ale nie miałam ochoty o tym teraz myśleć. Właśnie spędziłam najlepszy wieczór w swoim życiu, a mam nieodparte przeczucie, że to dopiero początek.

wtorek, 11 lutego 2014

dni do matury: 76 + 8
kilogramów: 62,4
zrobionych zadań z matmy: 26

Ten kto wymyślił Targi Edukacyjne powinien dostać jakąś nagrodę. Nie dość, że nie musiałam iść do szkoły, to jeszcze spędziłam cały dzień z przyjaciółmi, wprawdzie w dość niekonwencjonalny sposób, ale przynajmniej było ciekawie.

Niesamowite jak przeróżne szkoły się tam prezentowały. Niestety większość stanowisk mnie nie obejmowała, bo była zwrócona do uczniów gimnazjów i techników, ale znalazłam coś, co być może mi się przyda. A przynajmniej mam taką nadzieję, bo wydaje się to jedynym ratunkiem na moje "matematyczno-maturalne problemy". Ale o tym może jutro.

środa, 12 lutego 2014

dni do matury: 75 + 8
kilogramów: 62,4
zrobionych zadań z matmy: 26

Aaaa!!! Ile rzeczy się dzisiaj wydarzyło, nawet nie zdążyłam jeszcze sobie tego wszystkiego dokładnie poukładać w głowie! Jedyną informacją, która do mnie dzisiaj dociera w całej jej okazałości jest moja waga – sześćdziesiąt dwa i cztery dziesiąte kilograma. Nie rozumiem dlaczego ciało ludzkie jest takie złośliwe. Najpierw daje mi nadzieję, chudnę jak oszalała, cieszę się z sukcesu, a potem nagle STOP i koniec. Nadzieja była złudna i nie chudnę nawet o pół kilograma. Nie zmieniłam ani mojej diety, ani stylu życia, więc nie rozumiem w czym tkwi problem. Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem byłoby... No właśnie, co?

Wiem, że dzisiaj miałam wyjaśnić kilka spraw, ale ta sytuacja wprost mnie dobija. Czasem lubię po prostu rozkoszować się chwilą zamiast przelewać rozterki, smutki, żale i uśmiechy na papier, czy w tym wypadku akurat komputer. Zresztą wydaje mi się, że jestem mistrzynią w odkładaniu spraw na później. W tej sytuacji więcej informacji na temat tego, co zdarzyło się wczoraj i czego kontynuacji byłam świadkiem dziś, udzielę jutro... Chyba...

czwartek, 13 lutego 2014

dni do matury: 74 + 8
(ze względu na zbyt drastyczny charakter tej linijki, została ona usunięta)
zrobionych zadań z matmy: 26

Opowiedzenie nieprawdziwej historii jest trudne, ale wydaje mi się, że jeszcze trudniejsze jest opowiedzenie tej prawdziwej. Żadne słowa nie wydają się odpowiednie, wszystkie okazują się zbyt błahe. Jak więc opowiedzieć to, co mi się wydarzyło? Jak opisać to szczęście nie pomijając żadnego szczegółu? I nareszcie, skąd wiedzieć, że opowiedziana historia naprawdę miała miejsce?

Zacznę od samego początku i będę zmierzać ku końcowi. Wydaje mi się, że ten system jest najłatwiejszy dla piszącego, jak również dla czytelnika. Oczywiście mogłabym pisać od środka, zatrzymać się na końcu i później opowiedzieć początek, ale ta kolejność zdaje się zaburzać pewną koncepcję, którą stworzyłam sobie w głowie.

Wszystko zaczęło się dwa dni temu we wtorek. Usłyszałam od znajomych, że w Bielsku odbędą się targi edukacyjne, a obecność zwalnia uczniów od nauki w danym dniu. Wydawało mi się to znakomitą okazją na wyrwanie się ze szkoły i poznanie nowych ludzi. Nie myliłam się. Na miejscu było pełno osób, stanowiska różnych szkół poustawiane tak ciasno, że czasem ciężko było się przecisnąć. Można było tam znaleźć dosłownie wszystko, od kwiatów przez jedzenie do zwierząt hodowlanych. Niektóre szkoły przedstawiały się na scenie w sposoby różne i jednocześnie ciekawe. Na niektórych stanowiskach można było wziąć udział w losowaniu, a także podczas występów można było nie raz coś wygrać.

Kiedy obeszłam wszystkie stanowiska usiadłam na trybunach ponad halą. Siedziałam i obserwowałam. Ludzie biegali we wszystkie strony bez jakiegokolwiek ładu i składu. Ktoś grał na trąbce w rogu hali, a przed sceną płakało dziecko. Mogłabym tak siedzieć w nieskończoność i pochłaniać zachowania ludzi, często wybiegające poza normy i zawsze ciekawe. Ale wtedy usłyszałam głos: "Dobrze się bawisz?". Popatrzyłam w miejsce, z którego dobiegał. Obok mnie siedział Łukasz.

Ja: Co tutaj robisz?

Łukasz: Myślę, że to samo co Ty – zwalniam się z lekcji.

Uśmiechnęłam się.

Łukasz: Zaraz będzie pokaz florystyczny. Chcesz zobaczyć?

Ja: Jasne!

Zeszliśmy na dół i stanęliśmy zaraz przed sceną. Pokaz był wspaniały. Chłopak z jednej róży był w stanie zrobić dzieło sztuki. Szczególnie do gustu przypadła mi róża z wielkim drucianym sercem.

Ja: Ale piękna!

Wymsknęło mi się.

Łukasz: Chcesz, to Ci ją dam?

I nie czekając na odpowiedź ruszył w stronę sceny. Po chwili wrócił trzymając w ręku piękną czerwoną różę, owiniętą drutem zakończonym dużym sercem.

Ja: Dziękuję.

Zarumieniłam się.

Ja: Jest piękna.

Łukasz: Nie tak jak Ty...

Zobaczyłam w jego oczach coś nowego. Uczucie, którego wcześniej nie było teraz powoli się wykluwało, a może mi się tylko wydawało?

Nagle się otrząsnął i zmienił temat. Tak jak ostatnio czar prysł i pozostało jedynie niewyjaśnione uczucie. Znowu cały dzień spędziliśmy razem. Jak starzy przyjaciele, którzy znają swoje najskrytsze pragnienia. A jednak Łukasz nie wiedział jednego. Tego, że tamtego dnia, na targach edukacyjnych, na hali rozświetlonej białym światłem, przed sceną, gdy wręczał mi różę, cały czas kiedy był blisko rosło we mnie uczucie, którego nie umiałam zinterpretować, ale powoli uświadamiałam sobie, że gdy go nie ma, to świat nagle traci swoje barwy, że nie jest mi obojętny.

piątek, 14 lutego 2014

dni do matury: 73 + 8
kilogramów (zaraz będę musiała pisać "ton"): 63
zrobionych zadań z matmy: 30

Siedzę przy biurku i rozwiązuję zadania z matematyki. Jak do tego doszło? Aby to wyjaśnić muszę kontynuować wczorajszą historię.

Na targach wydarzyło się jeszcze kilka rzeczy, które mam nadzieję, będą miały pozytywny wpływ na moje życie. A jeżeli nie pozytywny, to na pewno jakiś. Muszę jednak przyznać, że większość z nich nie jest ani moją zasługą, ani nie wynikła z mojej inicjatywy.

Wszystko zaczęło się od spotkania Łukasza na targach edukacyjnych. Kiedy tam przyszłam chciałam jedynie ominąć lekcje, nie sądziłam, że znajdzie się ktoś naprawdę zainteresowany tym, co było tam przedstawiane. Myliłam się i to bardzo. Łukasz był zainteresowany każdym stanowiskiem. Zadawał mnóstwo pytań i co dziwne, wysłuchiwał wszystkich odpowiedzi. Przy każdym stanowisku, po wysłuchaniu odpowiedzi na nurtujące go pytania, zwracał się do mnie z miną pełną zachwytu, zastanowienia, a czasem lekkiego rozbawienia.

Przeszliśmy już prawie wszystkie stanowiska. Zostały jeszcze trzy: Szkoła Artystyczna dla dzieci, Kino Helios i e-math.pl. Przy tym pierwszym nie spędziliśmy zbyt wiele czasu, bo nie mieściliśmy się w przedziale wiekowym. Ale nie powstrzymało to Łukasza od zadawania pytań na temat szkoły. W Heliosie wzięliśmy udział w konkursie, w którym można było wygrać bilety do kina i poszliśmy dalej.

Łukasz: Jak wygramy bilety, to musisz mi obiecać, że pójdziemy razem do kina.

Ja: Dobrze, ale tylko pod warunkiem, że będę mogła wybrać film.

Na następnym stanowisku zatrzymałam się tylko na chwilę. Był to kurs do nauki matematyki przez internet.

Ja: Nienawidzę matmy, chodźmy dalej!

Łukasz popatrzył na mnie z ukosa.

Łukasz: No to może właśnie nadszedł czas, żebyś ją polubiła? Chodź, spytamy się na jakich zasadach to działa.

Chcąc nie chcąc musiałam za nim pójść, jego ton nie znosił sprzeciwu. Znowu on zadawał pytania i wysłuchiwał odpowiedzi w trakcie jak ja stałam z boku i przyglądałam się plakatom. Po dłuższej chwili odeszliśmy ze stanowiska z kilkoma ulotkami w ręku. Właśnie w ten sposób zapisałam się na internetowy kurs nauki matematyki. Muszę przyznać, że zmusił mnie do tego Łukasz i będę musiała być mu za to wdzięczna.

Teraz siedzę przed komputerem i usiłuję zrozumieć na jakiej zasadzie działa ten program, ale jest późno i mam wrażenie, że mój mózg już dawno się wyłączył.

P.S. Dziewiętnaste urodziny nie są takie złe. Po rozpaczy tych osiemnastych nie pozostaje nic innego, jak pogodzić się z faktem, że się starzejemy, grubniemy, a nasze umiejętności matematyczne (oraz wszystkie inne) mają małą szansę, aby ulec zmianie. Urodziny w walentynki też są sprawą dość ciekawą, bo nigdy nie wiesz, czy ktoś dzwoni do Ciebie, żeby złożyć życzenia urodzinowe, walentynkowe, czy też takie i takie. Zdecydowanie najbardziej lubię tę ostatnią opcję i właśnie takie życzenia otrzymałam dzisiaj od Łukasza.

sobota, 15 lutego 2014

dni do matury: 72 + 8
kilogramów: 63,5
zrobionych zadań z matmy: 33 (oj! rozkręcam się)

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam pewien obraz. Po raz pierwszy w życiu tak piękny i po raz ostatni tak zaskakujący. Był to Księżyc, ale ukazał mi się w zupełnie nowej odsłonie. Poczułam się taka malutka i nieważna, a zarazem miałam wrażenie jakbym była częścią czegoś znaczącego, co przypisało mi pewną znaczącą wartość. Dwa tak odbiegające od siebie uczucia, a jednak czułam je w tej samej chwili.

Dopiero dzisiaj zrozumiałam, że mieszkamy na okrągłym kawałku pyłu, który krąży w ciemnej otchłani i nic nie możemy na to poradzić, a co śmieszniejsze, nawet nie boimy się tej przestrzeni. Jesteśmy częścią wielkiego, być może nieskończonego układu nazwanego kosmosem. I jest w tym coś pięknego, tajemniczego i podniosłego. Jestem dumna z bycia elektronem w tym ogromnym wszechświecie! (Po namyśle mała poprawka – nie jestem elektronem, lecz co najmniej całym atomem, sądząc po masie jaką prezentuje moje wielkie ciało).

Gdy tak stałam przy oknie rozkoszując się pięknym widokiem, podeszła do mnie mama.

Mama: Co robisz?

Ja: Patrzę na Księżyc.

Mama: Aha...

Po chwili.

Mama: Wiesz, że to można leczyć?

Uścisnęła mnie. Pomimo tego zdania wiedziałam, że kocha mnie taką jaka jestem.

Mama: Jak się napatrzysz, to przerób lekcję na tej stronce, dobrze?

No dobra, może jednak mnie nie kocha.

Ja: Mhmm.

Mama: Klaudia! Popatrz na mnie!

Odwróciłam głowę.

Mama: Masz usiąść chociaż na 15 minut do tego programu. Dotarło?

Ja: Dobra, nie musisz mnie zmuszać, ok? Jestem już dorosła!

Mama: Taka dorosła, że nie umie się zmusić do robienia zadań z matmy.

No tak, to zdanie definitywnie zakończyło dyskusję. Usiadłam do komputera i usiłowałam robić takie miny, żeby mama wiedziała jak bardzo niezadowolona jestem z powodu przymusu robienia

zadań. Chociaż muszę przyznać, że jest to lepsze niż ślęczenie nad książkami, bo przynajmniej mam wybrane tematy do matury i tylko takie. Na początku trochę dziwnie jest przestawić się na robienie zadań całkowicie na komputerze, szczególnie tych obliczeniowych. Ale już prawie przywykłam i nawet zaczyna mi to sprawiać przyjemność. No, przynajmniej większą, niż robienie zadań na kartce – przecież jeszcze do końca nie zwariowałam.

Najważniejsze jest to, że siadam do kompa codziennie na 15 minut i moja mama jest zadowolona, a nawet przestała wyzywać mnie od nieuków. Chyba będę musiała podziękować Łukaszowi – moje nerwy dzięki niemu w końcu odpoczną. Ciekawe tylko na jak długo.

niedziela, 16 lutego 2014

dni do matury: 71 + 8
kilogramów: 65,7
zrobionych zadań z matmy: 36

Oj! Zapowiada się ciężki tydzień w szkole. Moim zwyczajem sporządziłam listę sprawdzianów, kartkówek, potencjalnej odpowiedzi ustnej itp. Ale był to wielki błąd, bo jak tylko rzuciłam okiem na kartkę, popadłam w wielką rozpacz, która chwilę później przemieniła się w chęć samobójstwa i wzmogła się, kiedy na domiar złego moja waga wskazała o 25,7 kilograma więcej niż powinna. W głowie się to nie mieści jak można mieć tak zawalony tydzień – niektórzy w ciągu roku tyle nie robią, co ja w pięć dni.

Czeka mnie sprawdzian z historii, polskiego i wspaniałej matematyki oraz kilka niby niezapowiedzianych kartkówek. Jakby tego było mało, muszę napisać dodatkowy referat w naszym pięknym ojczystym języku. A w tym tygodniu mam jeszcze pierwszą jazdę na kursie prawa jazdy.

Właśnie w takich sytuacjach mam ochotę uciec, a gdy jest to niemożliwe pochwycić się jakiejkolwiek roboty, która nie byłaby nauką. Tak też zrobiłam i od rana sprzątam w domu. Udało mi się nawet przemalować z tatą ścianę w łazience. Dopiero wieczorem uświadomiłam sobie, że nie był to dobry pomysł, bo teraz będę musiała zarwać nockę, aby wykuć imiona "postaci, które miały wielki wpływ na dzieje Polski". Ble!!! Już nie mogę znieść nauki, a tydzień się jeszcze nie zaczął.

poniedziałek, 17 lutego 2014

dni do matury: 70 + 8
kilogramów: 65,9 (ciekawe, że ta waga jest aż tak dokładna)
zrobionych zadań z matmy: 40

Na fizyce ogólnie panuje rozgardziasz. Ktoś coś mówi, ktoś rozmawia z osobą będącą po drugiej stronie sali, ktoś je, ktoś pije, a jeszcze inny ogląda serial na tablecie. Ale to nie przez to nie rozumiem, co dzieje się na lekcji. Chodzi o to, że nauczyciel okropnie dryfuje pomiędzy jednym tematem a drugim. W jednej chwili mówi o statkach kosmicznych, a w następnej o tym, w jaki sposób działa dźwignia dwustronna. Poza tym bez przerwy przerywa lekcje, aby urozmaicić nam czas ciekawymi dygresjami na temat ostatnio oglądanych filmów, dobrej książki, czy też innego nauczyciela, co jest miłe, ale niesamowicie przeszkadza w odbiorze lekcji.

Dzisiaj stwierdziłam, że mogłabym olać lekcje i uczyć się w domu, ale znalazłam pewien problem. Mianowicie, nie miałam zielonego pojęcia, co w danej chwili przerabiamy. Każda godzina fizyki wydaje się być taka sama, a nie zapisujemy tematów, więc nie posiadam żadnych punktów kontrolnych. Po prostu wszystkie tematy zlewają się w jedną całość. Nie mam też na tyle czasu, aby nauczyć się całego materiału z liceum. Zresztą, nie miałoby to żadnego sensu, bo i tak zapomniałabym to w najbliższej przyszłości lub przy pierwszej lepszej okazji.

Nie ma jednak problemu, na który nie znalazłabym rozwiązania. A takie właśnie przyszło mi do głowy, gdy siedziałam dzisiaj na lekcji i wgapiałam się jak głupia w majtki kolegi siedzącego przede mną. Jego problem polegał na tym, że gdy siadał jego spodnie spadały i odsłaniały piękne bokserki. Ten fakt sprawiał, że nie nudziłam się na lekcjach fizyki. Na każdej usiłowałam podpatrzeć jaką to bieliznę mój kolega dzisiaj ubrał. W zeszły czwartek były to zielone majtki z żółwiami ninja. Na ostatniej lekcji fioletowe ze skrzatami. A dziś zaprezentował mi kilku obrazkowy komiks o tym, jak zrobić latawiec.

Ten fakt miał kilka plusów. Po pierwsze, miałam zajęcie chociaż na 20 minut lekcji. Po drugie, wiedziałam, że mój kolega zmienia czasem bieliznę. I w końcu po trzecie, miałam swoje punkty kontrolne. Postanowiłam, że od dzisiaj zamiast tematu lekcji będę opisywać bieliznę kolegi. Dzisiaj w moim zeszycie pojawił się następujący wpis:

"Lekcja 1

Data 17.02.14

Majtki: Komiks o latawcu"

System mógłby wydawać się śmieszny, ale ku zdziwieniu wielu osób – zadziałał. Zastanawiam się tylko, czy już do końca życia będę kojarzyć "komiks o latawcu" z "drugą zasadą dynamiki Newtona".

wtorek, 18 lutego 2014

dni do matury: 69 + 8
kilogramów: 65,8
zrobionych zadań z matmy: 42

Nikt nigdy nie powiedział, że pierwsza jazda samochodem jest prosta, ale też nikt nie uprzedził, że jest to aż tak traumatyczne przeżycie. Wszyscy znajomi zapewniali mnie, że zanim wyjedzie się na drogę, minimum jedna godzina na parkingu poświęcona jest na ruszanie i ogólne zaznajomienie się ze wszelkimi ustrojstwami w aucie. Ale widocznie ten luksus nie był mi pisany, bo po piętnastu minutach nauczyciel kazał wyjechać na ulicę. O ile na parkingu szło mi całkiem nieźle (przyznaję, że wcześniej ćwiczyłam trochę z tatą), to na drodze zupełnie spanikowałam. Nagle zapomniałam wszystkiego. Łącznie z tym, że gaz mylił mi się z hamulcem, co miało bardzo nieprzyjemne konsekwencje dla mojego żołądka i nerwów nauczyciela.

Po kolejnych parunastu minutach jego twarz przybrała kolor ściany i kazał mi zatrzymać się na poboczu. Wypadł z auta i pobiegł w stronę skwerku, gdzie bez słów opisał mój styl jazdy... No cóż, widocznie jego żołądek też kiepsko znosi takie atrakcje. Podszedł do moich drzwi i ruchem głowy kazał mi wysiąść. Wsiadł za kierownicę i zawiózł mnie prosto pod ośrodek szkoleniowy. Zauważyłam, że podczas jazdy usiłował nie hamować i zbyt gwałtownie nie przyspieszać. Na miejscu szybko opuścił pojazd.

Zastanawiam się, czy następnym razem przypiszą mi innego nauczyciela i czy w ogóle jeszcze kiedykolwiek pozwolą mi opuścić parking.

środa, 19 lutego 2014

dni do matury: 68 + 8
kilogramów: 66,2
zrobionych zadań z matmy: 45

Zapowiadał się idealny dzień – dzień spotkania z Łukaszem. To dziwne, bo nie widzieliśmy się od kilku dni, ale zdążyłam się za nim stęsknić do tego stopnia, że momentami nie myślałam o niczym innym tylko o nim.

Po skończonych lekcjach poszłam na przystanek. Gdy pierwsze drzwi się otworzyły wsiadałam i zauważyłam, że autobus był pusty. Przeszłam kilka kroków, aby wybrać sobie miejsce.

Kierowca: Dzień dobry!

Odwróciłam się i spojrzałam w jego stronę. Uśmiechał się, ale w tonie jego głosu wyczułam coś dziwnego. Nienawidzę kierowców, którzy zamiast wprost powiedzieć "proszę pokazać bilet" usiłują zrobić to w bardziej "przyjacielski" sposób, który przez swój sarkastyczny wydźwięk doprowadza mnie do szału.

Podeszłam do siedzenia, bo bilet miałam w plecaku i zaczęłam przetrząsać wszystkie jego kieszenie i zakamarki w poszukiwaniu kartonika o rozmiarach osiem na pięć, upoważniającego mnie do przejazdu tym środkiem transportu. Po mniej więcej pięciu minutach znalazłam. Z triumfalną miną podeszłam do kierowcy i pokazałam mu bilet. Ten uśmiechnął się jeszcze szerzej i tak serdecznie, że mimowolnie odwzajemniłam jego uśmiech.

Dojechałam do domu. Szybko zjadłam obiad i zaczęło się wybieranie ubrania. Tym razem postanowiłam zrobić wyliczankę, ale gdy za czwartym razem nie wypadło to ubranie, które bym chciała, postanowiłam założyć jeansy i obcisłą bluzkę.

Po niecałej godzinie wróciłam na przystanek. Wsiadłam do pierwszego lepszego autobusu w stronę miasta. Gdy przechodziłam obok kierowcy ukazując bilet (tym razem roztropnie go nie schowałam), on obdarzył mnie szerokim uśmiechem. Był to ten sam kierowca. Usiadłam z samego przodu i rozmyślałam o tym, jak śmieszna jest ta sytuacja, że kierowca mnie zapamiętał i ucieszył się, gdy zobaczył, że tym razem bilet miałam na wierzchu.

Gdy wysiadałam podeszłam do niego i powiedziałam "do widzenia", a gdy autobus odjeżdżał, mijając mnie zatrąbił i pomachał. Czułam jak wypełnia mnie pozytywna energia.

Chwilę później spotkałam się z Łukaszem i pierwszą rzeczą, o której mu powiedziałam, była przygoda w autobusie. Łukasz wybuchnął śmiechem tak nagłym i silnym, że jego siła powaliłaby całe wojsko.

Po chwili, gdy Łukasz nie przestawał się śmiać stwierdziłam, że nie spodobała mu się historia i się ze mnie nabija.

Ja: Przestań! To nie jest śmieszne!

Łukasz: Wręcz przeciwnie – jest... i to bardzo!

Ja: Przestań, bo się obrażę!

W ciągu sekundy nastała cisza i twarz Łukasza zmieniła barwę na ciemną czerwień. Żyła na jego czole groźnie pulsowała, a usta wykrzywił bezdźwięczny grymas, który jeszcze przed chwilą był śmiechem.

Łukasz: Klaudia, czy Ty wiesz kto to był?

Ja: Jaki "kto"?

Łukasz: Ten kierowca, czy wiesz kim był?

Ja: Jakimś obcym mężczyzną?

Łukasz nie wytrzymał i jego śmiech ponownie wypełnił przestrzeń.

Łukasz: Ten mężczyzna, to był mój ojciec. Pamiętasz jak kiedyś mówiłem Ci o tym, że jest kierowcą autobusu?

W tamtym momencie musiałam wyglądać przekomicznie, bo na mojej twarzy pojawiło się coś, co było zdziwieniem, zawstydzeniem i rozbawieniem w tym samym momencie.

Łukasz: Jak mogłaś go nie poznać? Przecież ostatnio was sobie przedstawiałem.

Faktycznie, jak dłużej się nad tym zastanowiłam, to ten człowiek kogoś mi przypominał. Teraz moja twarz zmieniła kolor na szkarłatny.

Ja: Ale... Ale widziałam go tylko chwilę i to w dodatku w ciemnym przedpokoju. Jakim cudem miałam go pamiętać?

Usiłowałam się usprawiedliwić, ale wiedziałam, że nie miałam najmniejszych szans – jego rodzina uzna mnie za obłąkaną.

Łukasz: Swoją drogą wiesz jak to musiało wyglądać ze strony taty? Wchodzi koleżanka jego syna do autobusu, on mówi dzień dobry, a ona zamiast odpowiedzieć obraca się tyłem i zaczyna grzebać w torbie, po czym ukazuje mu bilet miesięczny.

Ja: Ej! I tak już dość się wycierpiałam, nie dobija się leżącego!

Dźgnęłam go palcami w brzuch, a gdy mi oddał rozpoczęła się prawdziwa walka na łaskotki, która oddaliła od nas wszystkie zmartwienia i upokorzenia dobiegającego już do końca dnia.

Na wieczór pozostała mi jedynie mała iskierka nadziei, że to może jednak nie był jego ojciec...

czwartek, 20 lutego 2014

dni do matury: 67 + 8
kilogramów: 66,4
zrobionych zadań z matmy: 46

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że zapomniałam o moich postanowieniach. Lista z nimi, która pierwotnie wisiała nad biurkiem, spadła i leżała gdzieś pomięta. Podniosłam ją usiłując przypomnieć sobie, co też tam było nabazgrane. Czytałam po kolei punkty i dokonywałam szybkiej analizy w głowie.

1) Zapisać się na korki – ZROBIONE (jeśli internetowe korepetycje też się liczą)

2) Codziennie przerobić jeden zestaw maturalny z matematyki – ZROBIONE (tutaj wkradło się małe nieporozumienie, oczywiście nie chodziło o jeden zestaw, tylko o kilka zadań dziennie)

Idąc dalej... Moim nowym celem numer jeden jest punkt trzeci:

3) Kupić garsonkę

A gdzie indziej można znaleźć garsonkę jak nie w centrum handlowym?

Umówiłam się z Anką i miałyśmy razem iść coś znaleźć – przecież nie miałam zamiaru sama wybierać ubrań. W pierwszym sklepie znalazłam grafitową spódniczkę z żakietem tego samego koloru z czarnymi wykończeniami.

Anka: Piękna, przymierzaj!

Chwilę zajęło mi zdjęcie ubrań i wciśnięcie na siebie stroju, ale było warto, bo wyglądałam całkiem całkiem.

Anka: No! Zdejmuj i płać!

Kontrolnie popatrzyłam na cenę. Była zbyt wysoka, nie miałam dzisiaj przy sobie tyle pieniędzy, musiałabym poprosić rodziców, żeby mi trochę pożyczyli.

Ja: Chodźmy zobaczyć jeszcze w jakimś innym sklepie.

W następnych dwóch sklepach spędziłyśmy trochę ponad trzy godziny. Przymierzyłam każdą garsonkę po kilka razy i już nawet nie pamiętałam, która mi się podobała, a która nie, więc znowu musiałam ją przymierzać. Wyszłyśmy z trzeciego sklepu rozwścieczone, odwodnione i niesamowicie zmęczone. Koło kilku kolejnych wystaw przeszłyśmy obojętnie.

Anka: Idziemy na lody do maka?

Ja: Boski pomysł!

Lody były niczym raj dla mojego podniebienia – nigdy nie smakowały równie dobrze. Gdy trochę odpoczęłyśmy zdecydowałyśmy, że pierwsza garsonka była najlepsza i Anka zażądała, abym ją

kupiła. Po raz pierwszy zgodziłam się z nią bez wahania i nawet nie musiała na mnie zbyt głośno krzyczeć.

Anka: Szkoda, że nie kupiłaś jej od razu. Zaoszczędziłybyśmy kilka cennych godzin naszego wspaniałego życia.

W domu jakimś cudem przekonałam rodziców żeby pożyczyli mi pieniądze i postanowiłam wrócić jutro po garsonkę. Nie wiedziałam, że za pożyczeniem pieniędzy od rodziców kryje się drobnym druczkiem spisana umowa: "my pożyczamy Ci pieniądze na Twoje zachcianki, a Ty jesteś grzeczną córeczką na każde nasze zawołanie". Gdybym o tym wiedziała, to może zastanowiłabym się chociaż chwilkę, czy garsonka warta jest świeczki.

piątek, 21 lutego 2014

dni do matury: 66 + 8
kilogramów: 66,7
zrobionych zadań z matmy: 47

Wróciłam z rodzicami do sklepu po garsonkę. Mama stwierdziła, że musi ją wpierw zobaczyć, zanim pożyczy mi na nią jakąkolwiek kwotę.

Gdy przyszliśmy do sklepu okazało się jednak, że ta, którą wczoraj mierzyłam została sprzedana, a ostatnia sztuka z manekina jest o rozmiar za mała. Ta wiadomość dogłębnie mną wstrząsnęła, ale postanowiłam się pozbierać.

Przymierzałam garsonkę na dwadzieścia różnych sposobów. Rękawy były dobre i w ramionach też ładnie leżała, ale nadal nie mogłam zapiąć się w pasie. No tak, czego innego mogłam się spodziewać? Przez następne kilka minut niczego nowego nie osiągnęłam, ale wpadł mi do głowy znakomity pomysł. Nie mogłam tak po prostu zrezygnować z tego kompletu – był przecież idealny (oprócz rozmiaru rzecz jasna). Poprzysięgłam sobie, że do matury schudnę, przecież już mi się to raz udało, więc drugi raz nie powinien sprawić mi większego problemu.

Kupiłam ją i uśmiechnięta wróciłam do domu. Mama nie była zadowolona i wyzwała mnie od "obłąkanych naiwniaków".

Mama: Ta garsonka nie jest na Twoją figurę, to była strata pieniędzy! Jeszcze będziesz wracać do tego sklepu, żeby ją oddać – wspomnisz moje słowa.

Miło jest mieć wsparcie najbliższych. Teraz spoczywa na mnie wielka odpowiedzialność. Nie mam innego wyboru, muszę schudnąć! W imię matury! W imię przyjaźni z Łukaszem! W imię tego, że moja mama nie może mieć racji! Jutro zadzwonię do Anki i zapytam o łatwe i bardzo skuteczne ćwiczenia. O nie, już czuję te zakwasy! Chyba będzie lepiej jak dzisiaj położę się wcześniej, żeby zebrać siły na ostrą terapię odchudzającą.

sobota, 22 lutego 2014

dni do matury: 65 + 8
kilogramów: hmmm... patrzyłam trzy razy i za każdym liczba jest inna
zrobionych zadań z matmy: 47

Dzisiaj raczej nic nie napiszę. Ciężka impreza...

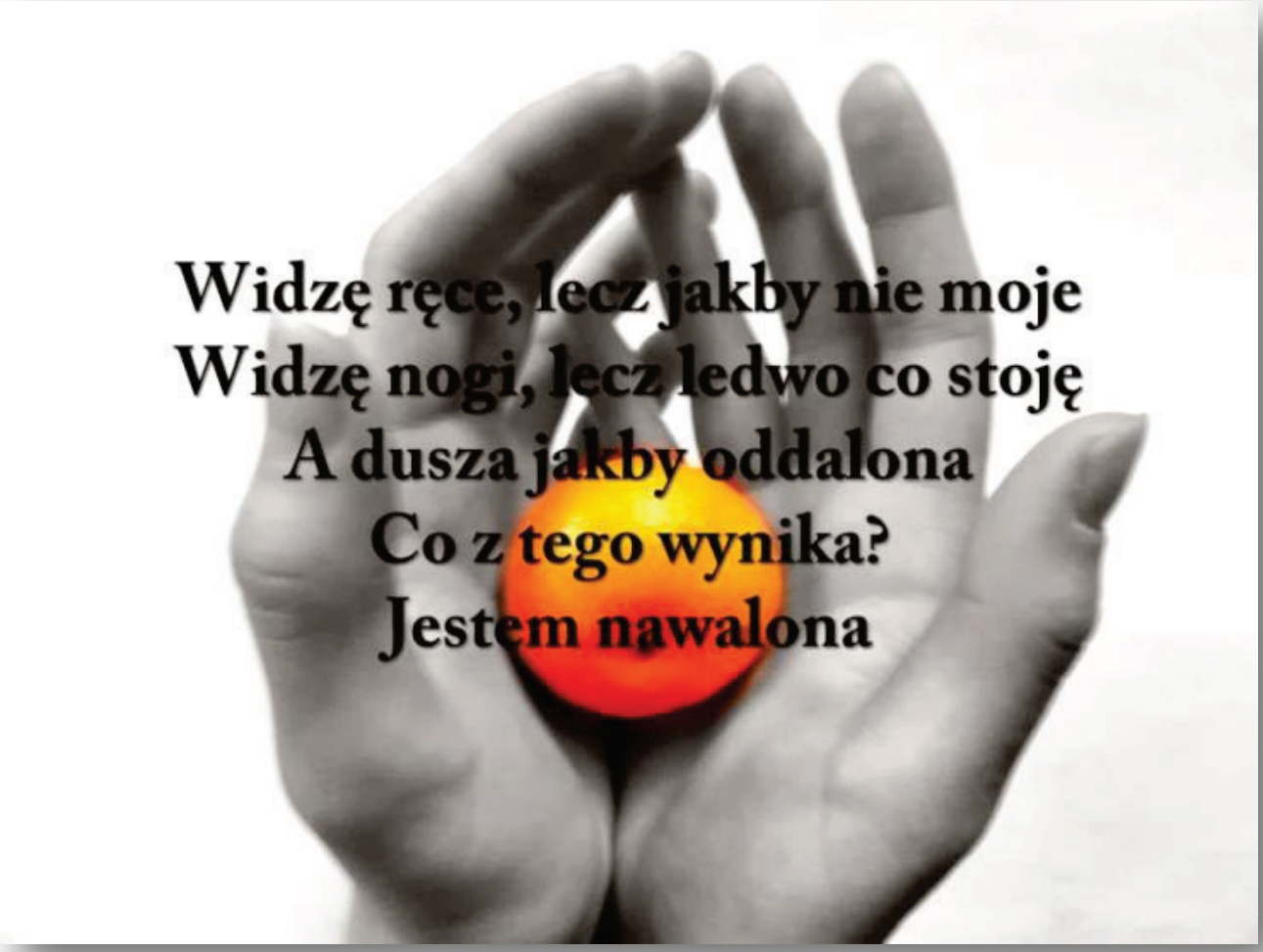

niedziela, 23 lutego 2014

dni do matury: 64 + 8
kilogramów: 68 (co?!)
zrobionych zadań z matmy: 47

Impreza nie należała do jakiś strasznie ciężkich. Przyszło około dwudziestu osób, chociaż ciężko było ich wszystkich policzyć, bo niesamowicie szybko się przemieszczali. Wychodzili z domu, zaraz wracali sami, bądź w towarzystwie swoich znajomych, więc po chwili straciłam rachubę.

Z reguły jestem człowiekiem, który nie pije alkoholu – ta czynność mnie odstręcza. Tak i teraz nie wypiłam zbyt dużo. Za to inni nadrabiali za mnie braki, bo po około godzinie twarze zaczęły im się rozmazywać i nakazałam im zaprzestać dalszego spożywania procentów. Koło godziny jedenastej coś tak mnie zmogło, że musiałam usiąść. Chwilę wcześniej jadłam chipsy o smaku wasabi i myślę, że to był powód mojego złego samopoczucia. A jak rano się obudziłam, poczułam tak straszne pieczenie i suchotę w gardle, że tylko umocniłam się w przekonaniu, że już nigdy chipsów o smaku wasabi do ust nie wezmę.

Całą niedzielę spędziłam w łóżku walcząc z okropnymi skutkami jedzenia niesprawdzonych rzeczy. Dziwił mnie jedynie fakt, że akurat dzisiaj – jak chciałam odpocząć i poleżeć spokojnie w łóżku, wszyscy wokoło musieli tak krzyczeć. Przecież wytrzymać się nie dało tego hałasu! Moja rodzina nie ma za grosz empatii.

poniedziałek, 24 lutego 2014

dni do matury: 63 + 8
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 49

Przez tę całą sytuację z imprezą, zapomniałam o moim wielkim postanowieniu "schudnąć". Ale dzisiaj z samego rana zadzwoniłam do Anki z prośbą o pomoc, a ona jak zawsze nie miała serca mi odmówić.

Spotkałyśmy się po szkole i nauczone doświadczeniem nie poszłyśmy biegać, lecz zostałyśmy w domu i postanowiłyśmy porobić trochę ćwiczeń na brzuch i pośladki.

Ja: Już widzę siebie w tej garsonce. Wyobraź sobie jak wchodzę na maturę i wszyscy są onieśmieleni moim wyglądem! Ahhh...

Anka: Jeśli chcesz, żeby byli pozytywnie onieśmieleni, to najpierw musisz wziąć się do roboty i choćby zacząć ćwiczyć!

Rozgrzałyśmy się biegiem w miejscu i zaczynałyśmy się rozciągać, gdy zadzwonił Łukasz. Pytał tylko kiedy się spotkamy i co u mnie słychać, więc już po dwudziestu minutach zakończyłam rozmowę. Potem stwierdziłyśmy, że już zdążyłam się ochłodzić i postanowiłyśmy tym razem potańczyć, ale jak Anka włączyła jedną piosenkę, to przypomniałam sobie o kolejnej, którą bym chciała jej pokazać i tak zaczęła się wymiana nowości. Przez następną godzinę rozmawiałyśmy i nawet nie spostrzegłyśmy się jak wybiła 22 i Anka musiała iść do domu.

Te ćwiczenia były jednak skuteczne, bo moja kochana waga pokazała dzisiaj 67 kilogramów. Jak tak dalej pójdzie, to faktycznie do matury będę niezłą laską...

wtorek, 25 lutego 2014

dni do matury: 62 + 8
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 53

Znowu mgła. Unosi się nad nami od tygodni. Czasem jest gęsta – taka jak dziś, wtedy nie możesz zrobić kroku, bo świat cały pokryty jest szarością. Czasem jednak jest ledwo widoczna, jedynie unosząca się z wdziękiem nad dolinami i łąkami. Ale zawsze jest.

Mgła jest jak strach – nigdy nie opuszcza. Można go zminimalizować, nauczyć się nad nim panować lub z nim żyć, ale on zawsze wisi w powietrzu.

środa, 26 lutego 2014

dni do matury: 61 + 8
kilogramów: 66,9
zrobionych zadań z matmy: 55

Postanowienie, to postanowienie. A ja jak już coś sobie obiecam, to dotrzymuję danego sobie słowa.

Dzisiaj ćwiczeń część druga. Tym razem jednak nie spotkałam się z Anką u mnie, bo doszłyśmy do wniosku, że w moim domu jest zbyt wiele czynników rozpraszających. Poszłyśmy na siłownię, co okazało się wyższą filozofią.

Mogłoby się zdawać, że łatwo jest wybrać strój na wyjście w takie miejsce, ale nic bardziej złudnego. Przymierzyłam trzy dresy i żaden nie wydawał się być zadowalający – wyglądałam grubo. Na siłowni na pewno jest pełno pięknie wyrzeźbionych dziewczyn, które dostrzegą każdą moją fałdkę. W końcu postanowiłam ubrać leginsy i luźny t-shirt. Efekt nie był najgorszy. Przynajmniej tak myślałam do czasu, kiedy nie przekroczyłam progu siłowni.

Myliłam się. Nie było tam pięknie wyrzeźbionych dziewczyn, ale za to wprost roiło się od facetów jak z okładki gazety. Ćwiczenia zaczęłyśmy od bieżni, a potem przeniosłyśmy się na rowerek.

Anka: Ej, widziałaś tego przy sztandze po lewej? Niezłe ciacho, nie?

Ja: Anka, przecież masz chłopaka!?

Anka: I co z tego? Już nawet popatrzeć nie mogę? Facetom wolno oglądać się za dziewczynami na mieście!

Chcąc nie chcąc musiałam się zgodzić.

Anka: No! musimy takie wypady na siłkę robić częściej. Tutaj jest przynajmniej ciekawie...

Kiedy tak pedałowałyśmy na rowerkach moich uszu dobiegł znajomy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam syna Pani Alicji. Biegał z kolegami na bieżni. Nie miałam najmniejszej ochoty, żeby mnie zobaczył, więc szybko się odwróciłam i zaczęłam pedałować tak zawzięcie, że Anka popatrzyła na mnie ze strachem i jednocześnie wielkim zainteresowaniem. Wielokrotnie chciała zmienić ćwiczenie, ale ja się nie zgadzałam – bałam się, że mnie zauważy. Po dwudziestu minutach intensywnego wysiłku zauważyłam, że w końcu poszedł. W samą porę, bo już i tak musiałyśmy się zbierać. Zastanawiało mnie, co on robi w Bielsku, przecież miał wyjechać. Kiedy usiłowałam zsiąść z rowerka, poczułam przenikliwy ból w całych nogach i o dziwo także w karku. Już czuję, że przez następne kilka dni nie będę mogła chodzić.

Kiedy w drodze do domu zaczęłam narzekać na ból szyi, Anka popatrzyła na mnie z ukosa.

Anka: Następnym razem poproszę tego przystojniaka, żeby ćwiczył przed nami, żebyś nie musiała ciągle się odwracać.

piątek, 28 lutego 2014

dni do matury: 60 + 8
kilogramów: 89 ?! (a nie – waga była do góry nogami)
zrobionych zadań z matmy: 55

Biorąc pod uwagę to, że obchodziłam dzisiaj Tłusty Czwartek, to moja waga nie jest aż tak tragiczna. Każdy czwartek przed Środą Popielcową jest dla mnie okropnym przeżyciem. W tym dniu wiem, że nie mogę zaprzestać tradycji jedzenia pączków, ale w tym samym czasie zdaję sobie sprawę z tego, jak wielkim jest to dla mnie poświęceniem.

Po dzisiejszym dniu postanowiłam oddać garsonkę, bo pomimo mojej wielkiej wyobraźni, nie byłam w stanie zobaczyć siebie w jej smukłych progach. Do sklepu poszłam oczywiście z Anką i zauważyłyśmy z satysfakcją, że nie byłyśmy jedynymi osobami, które pożegnały się ze złudną nadzieją wciśnięcia się w ubrania zakupione przed tym feralnym dniem. Naliczyłyśmy pięć takich osób.

Jednak kiedy przed nami nie została już żadna ofiara Tłustego Czwartku i kasjerka zrezygnowana zapytała o powód naszego przybycia Anka zaproponowała obejrzenie ubrań z przeceny. Stwierdziłam, że to wspaniały pomysł, bo przecież garsonkę mogłam wymienić na coś innego. Przejrzałyśmy dziesięć wieszaków i ze sklepu wyszłyśmy z kilkoma wielkimi torbami ubrań.

W domu, kiedy chwaliłam się moimi zakupami rodzicom, zauważyłam, że moja garsonka nadal leży spokojnie w plecaku. Uznałam to za znak. Nie mam zamiaru jej oddawać, bo wierzę, że moja kuracja odchudzająca już wkrótce przyniesie efekty.

dni do matury: 59 + 8
kilogramów: 68
zrobionych zadań z matmy: 60

Dzień matematyczny czas zakończyć i jednocześnie otworzyć kolejne dwa dni na Targach Edukacyjnych w Poznaniu. Mój umysł przyswoił dzisiaj tyle informacji dotyczących studiów, że mam tylko nadzieję, iż moja psychika po tych trzech dniach nie ucierpi... za bardzo.

Jednocześnie ten dzień był dla mnie motywacją do nauki "królowej nauk", bo okazało się, że większość uczelni wymaga zdania matury z matematyki na co najmniej 50%, co w mojej obecnej sytuacji wydaje się być czystą poezją.

sobota, 1 marca 2014

dni do matury: 58 + 8
kilogramów: 67,8
zrobionych zadań z matmy: 61

Dzień drugi, po którym mam nieodparte wrażenie, że więcej schudnę przez te kilka dni na targach, niż przez miesiąc w domu. Główną tego przyczyną jest to, że oprócz stanowisk zwykłych uczelni, znajdują się tu wystawcy z wyższych szkół sportowych, którzy reprezentują na przechodniach różnego rodzaju maszyny do ćwiczeń. W błędzie jest ten, kto myśli, że schudłam od ćwiczenia na nich. O nie, nie ma głupich! Mało który z przechodniów faktycznie chciał wypróbować maszyny, więc sami nauczyciele oraz uczniowie bez przerwy chodzili na bieżni, podnosili ciężary lub, co przyjęłam z największym zainteresowaniem, ćwiczyli na "atlasie".

Co chwilę musiałam więc przechodzić obok, bo nie mogłam stać tam jak głupia i po prostu się wgapiać. Obawiam się tylko, czy stoisko z ciastkami, które sukcesywnie opróżniałam, a które mijałam za każdym razem, gdy szłam zobaczyć sportowców, nie stanie na mojej drodze do zgrabnej sylwetki.

niedziela, 2 marca 2014

dni do matury: 57 + 8
kilogramów: 67,5
zrobionych zadań z matmy: 62

Mogłoby się wydawać, że na jednych z większych targów edukacyjnych w Polsce każdy znajdzie coś dla siebie, ale widocznie ja jestem wyjątkiem od każdej reguły. Do domu wróciłam z całą stertą ulotek, broszur i innej makulatury, w której musiałam znaleźć studia dla siebie. Ale nie znalazłam niczego, co zaabsorbowało by moją uwagę na więcej niż kilka sekund.

Kiedy przystąpiłam do segregacji ulotek zauważyłam, że oprócz tych, które faktycznie mogłyby mnie zainteresować, większość jest zupełnie bezużyteczna i znalazła się w mojej ręce prawdopodobnie przez przypadek, lub została wciśnięta na siłę.

Mam nieodparte wrażenie, że jeżeli chodzi o coś choćby w najmniejszym stopniu dotyczącego szkoły, to wolę już robić cokolwiek innego. Dosłownie cokolwiek, bo dzisiaj po wysprzątaniu całego domu, wyprowadzeniu psa sąsiadki na spacer i zrobieniu zakupów – poszłam pobiegać... Oto co z porządnymi ludźmi robi nauka!

poniedziałek, 3 marca 2014

dni do matury: 56 + 8
kilogramów: 67,7
zrobionych zadań z matmy: 68

Poniedziałek – kiepski dzień na cokolwiek, a jednocześnie idealny na wszystko.

Aby umilić sobie ten pierwszy dzień tygodnia, lub jak kto woli "pierwszy dzień katorgi" postanowiłyśmy pójść z Anką do nowo otwartej indyjskiej knajpki.

Już na wstępie wiedziałyśmy, że nie będzie łatwo, bo jedzenie wyglądało i pachniało tak apetycznie, że nasze spragnione żołądki chciałyby wypróbować wszystkiego. Restauracja była niesamowicie klimatyczna. Na ścianach wisiały kolorowe makatki, wszędzie roiło się od świec i delikatnych kadzidełek, a klosze na lampach zmieniały kolory w pomieszczeniu na barwy zachodzącego słońca na safari. Aż nie chciało się opuszczać tego miejsca.

Kiedy zajrzałyśmy do menu, okazało się, że już samo wybranie jedzenia nie będzie łatwe, bo nazwy nie kojarzyły się dosłownie z niczym. No dobra, może czasem z czymś, ale na pewno nie z tym, czym powinny. W spisie potraw znalazło się między innymi: tamatar shorba, harabhara kabab (co wbrew pozorom okazało się nie być kebabem), tandoori, veg seekh, takkari... Ponieważ nie miałyśmy wegetariańskiego pojęcia, co kryło się pod tymi orientalnymi nazwami, po piętnastu minutach usilnej próby udawania mądrych poddałyśmy się i zawołałyśmy kelnera, aby nam coś polecił.

Zaczęłyśmy od pewnego rodzaju "potrawki serowej", którą jadło się z białym ryżem. Ponieważ chciałyśmy spróbować jak najwięcej rzeczy, zamówiłyśmy dwie różne potrawy z zamiarem wymieniania się. Były one większe niż myślałyśmy, ale ponieważ byłyśmy głodne, zjadłyśmy je do końca. Następnie zamówiłyśmy mleczny szejk "lassi" w różnych smakach zaczynając od truskawkowego i mang, a kończąc na czosnkowo-miodowym.

Popatrzyłyśmy do menu. Było tam jeszcze tak dużo rzeczy, które aż prosiły się o choćby skosztowanie.

Anka: O matko! Nie mam już siły, żeby zjeść cokolwiek.

Wyłożyła się na oparciu krzesła z miną błogą i jednocześnie wołającą o pomoc.

Anka: Chyba nie dam rady wstać. Myślisz, że ktoś do nas przyjdzie?

W tym samym momencie, jakby na jej słowa, obok zmaterializował się kelner.

Anka: To jedzenie było wspaniałe! Myślę, że najadłam się na cały miesiąc i nie dałabym rady już nic więcej wcisnąć.

Kelner uśmiechnął się i sięgnął ręką, aby wziąć menu. Anka powiodła wzrokiem za jego oddalającą się dłonią.

Anka: A co mają Państwo na deser?

Gdybym nie znała Anki pewnie zachowałabym się tak jak kelner, który szybko się odwrócił pod pretekstem odłożenia menu na stół obok i stłumił w rękawie napad śmiechu. Kiedy jednak się uspokoił, polecił nam tort czekoladowy. Zamówiłyśmy tylko jeden kawałek, który i tak wydawał się być zbyt duży na naszą dwójkę.

wtorek, 4 marca 2014

dni do matury: 55 + 8
kilogramów: 67,5
zrobionych zadań z matmy: 70

środa, 5 marca 2014

dni do matury: 54 + 8
kilogramów: 67,3
zrobionych zadań z matmy: 70

Środa wydaje się być dniem idealnym, dniem niezwykłych marzeń i przemyśleń. Taki dzień w samym środku. Dopiero zaczął się tydzień, więc zostało jeszcze wiele energii na spełnianie różnego rodzaju zachcianek, a jednocześnie zaraz zacznie się weekend, więc już widzimy na horyzoncie możliwość odpoczynku. W tym dniu możemy być rozbudzeni, lub zmęczeni. Ja lubię w środy dać porwać się fantazji, odpocząć i to nie tylko fizycznie, ale także psychicznie, a w tę szczególną Środę Popielcową – duchowo.

Atmosfera tego dnia zdecydowanie sprzyja rozmyślaniom o przyszłości. Nie da się tutaj zapomnieć o ostatnich zdarzeniach na Ukrainie. Człowiek zastanawia się, czy jest to wystarczający zalążek dla kolejnej wojny. Czy ludzie w dwudziestym pierwszym wieku nie wyrośli z tego jakże pierwotnego sposobu na rozwiązywanie konfliktów? Zaczyna się od tego, że dwie osoby "tam na górze" się posprzeczają i konsekwencje tego będą odczuwalne dla milionów. Czy nie lepiej byłoby gdyby ten spór rozwiązali sami, między sobą? Normalni ludzie w takich sytuacjach dyskutują i usiłują dojść do konsensusu. Ale nie oni! Im władza nie pozwala myśleć racjonalnie. Oni chcą czegoś więcej niż rozmowa. Oni użyją nowych pionków, bo przecież tak jest ciekawiej. Oni będą nam rozkazywać, posługiwać się nami, a przecież "oni" nie znaczy wcale więcej niż "my"!

Czasem zastanawiam się, czy kłótnie nie mogłyby być rozwiązywane poprzez grę w szachy, rzut kośćmi lub monetą. Wygrana tak samo zależałaby od przypadku, łutu szczęścia jak i umiejętności graczy i tylko graczy.

czwartek, 6 marca 2014

dni do matury: 53 + 8
kilogramów: 66,2
zrobionych zadań z matmy: 71

Spotkania z Łukaszem weszły mi w nawyk. Jesteśmy jak starzy, dobrzy przyjaciele, którzy znają wszystkie swoje sekrety, rozumieją najskrytsze pragnienia i prowadzą niekończące się rozmowy na tematy, które czasem nawet głupio tematami nazwać. Każdy dzień spędzony wspólnie jest dla mnie dniem idealnym i sprawia, że uśmiech pozostaje na mojej twarzy jeszcze długo po rozstaniu. Jednak wbrew pozorom to, że mieszkamy tak blisko siebie wcale nie sprawia, że spędzamy ze sobą cały wolny czas. Dlatego właśnie, gdy Łukasz zaprosił mnie dzisiaj do kina bardzo się ucieszyłam – nie mieliśmy okazji do spotkania, nie związanego z nauką, już od jakiegoś czasu.

Anka zdała niedawno prawo jazdy i zaproponowała, że mnie podwiezie. Pożyczyła auto od ojca, który jest prawdziwym wariatem jeżeli chodzi o jego wspaniały samochód oraz bezpieczeństwo jego wspaniałej córci. Pięć razy zastrzegał, że jeżeli cokolwiek w aucie się zepsuje, to Anka ma się momentalnie zatrzymać i po niego zadzwonić. Dlatego też w sumie się nie dziwię, że moja przyjaciółka z tak wielkim lękiem usadawiała się za kierownicą.

Anka: Boże, mój ojciec zdecydowanie przesadza! Jest nadopiekuńczy, jeszcze tylko brakuje tego, żeby na liczniku prędkości powyżej 60 nakleił karteczkę "tyle NIE".

Ja: On po prostu się o Ciebie troszczy.

Anka: Aha.

Właśnie przejeżdżałyśmy przez nowo wybudowany tunel.

Anka: Troszczy się troszczy, ale chyba o samochód.

Ja: Dziwisz się? Taką bryką mało kto może jeździć. Fascynują mnie te nowe technologie.

Przyjrzałam się bliżej desce rozdzielczej, która wyglądała jak żywcem z filmu science-fiction.

Ja: Co to jest?

Anka: Chyba jakaś kontrolka od zapinania pasów.

Ja: Bajer!

Po chwili.

Ja: A ta od czego jest?

Anka: Która, ta?

Wielkie oczy, blada twarz, przerażenie.

Anka: O matko! Musimy się zatrzymać!

Ja: Anka, co jest?

Anka: Nie wiem, ale muszę zadzwonić do taty.

Stanęłyśmy na poboczu, Anka wyciągnęła telefon.

Anka: Tato, zatrzymałam się koło drogi, bo coś się stało z autem.

...: No nie wiem, tutaj się taka kontrolka pali. Co mam robić?

...: Taka czerwona!

...: Jak to co na niej jest?! Jakieś kółko i krzyżyk?

...: Nie, nie pytam – odpowiadam!

...: Po prawej nad paliwem.

...: Jechałam przez tunel i co to ma do rzeczy?

...: Aha!

...: Aaaa... Zawsze się świeci? To ok, dzięki. Buziaczki!

Anka: Fałszywy alarm, ona zawsze się świeci.

Tak, tego właśnie mogłam się spodziewać po Ance.

Gdy dotarłam pod kino stwierdziłam, że mam dosyć wrażeń na dzisiaj i zamiast na film poszłam z Łukaszem do parku, gdzie w końcu mogliśmy odpocząć i spokojnie porozmawiać.

Łukasz: Klaudia?

Popatrzyłam prosto w jego oczy, w których odbijał się księżyc.

Łukasz: Bo my nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co się stało. Chodzi mi o ten pocałunek.

Zdziwił mnie po raz pierwszy od tak dawna. Myślałam, że chce o tym zapomnieć.

Łukasz: Kiedy Cię poznałem myślałem, że będziesz kolejną dziewczyną... No wiesz, jak te wszystkie inne.

Popatrzył na mnie, aby sprawdzić moją reakcję. Widocznie była zadowalająca, bo kontynuował.

Łukasz: Nie przypuszczałem, że będzie mi na Tobie aż tak zależeć. Chodzi mi o to, że jesteś moją przyjaciółką, a ja nie chcę tego zniszczyć. Rozumiesz o co mi chodzi?

Ja: Tak sądzę. Zostajemy przyjaciółmi, tak?

Łukasz: Tak.

I właśnie w tej chwili jak nigdy przedtem, miałam ochotę go pocałować. Wtulić się w jego ramiona i poczuć ten zatrzymujący czas zapach. Zamiast tego trwałam we wpatrywaniu się w jego miodne oczy, które po raz pierwszy nie pozwalały mi odwrócić wzroku. Badałam moje uczucie, a on usiłował odepchnąć swoje.

W końcu nie wytrzymałam – odwróciłam wzrok.

Ja: Wiesz, co mi się dzisiaj przydarzyło?

Nie wiedział, więc rozpoczęłam swoją historię...

piątek, 7 marca 2014

dni do matury: 52 + 8
kilogramów: 65,8
zrobionych zadań z matmy: 71

Jestem z siebie dumna! Przez ostatnie kilka dni udaje mi się sukcesywnie chudnąć. Niesamowite jaką dobrą motywacją do ćwiczeń może być przyjaźń.

Łukasz twierdzi, że nie muszę chudnąć, ale on się nie zna i nie wie jak bardzo cierpię z powodu moich kilogramów na gapę. Anka z kolei nazywa mnie bezą i choć mówi to bardzo pieszczotliwie, to wiem, że uważa, że powinnam schudnąć. Z resztą sama ostatnio stwierdziła, że w wieku dziewiętnastu lat powinnam zacząć o siebie dbać, a może wtedy jakiś chłopak będzie chciał ze mną choćby porozmawiać. Może jest czasem zbyt szczera i surowa, ale nie lubię ciągle domyślać się, co ludzie chcą powiedzieć. Myślę, że lepiej jest jak po prostu to mówią.

sobota, 8 marca 2014

dni do matury: 51 + 8
kilogramów: 65,5 (moje umiejętności matematyczne rosną – ułamki)
zrobionych zadań z matmy: 72

Znasz to uczucie, kiedy wstajesz wcześnie rano i już dokładnie wiesz, że ten dzień będzie wspaniały? Od wschodu słońca słyszysz śpiew ptaków, który jest ukojeniem dla Twoich uszu i zmysłów? Potem zjadasz idealne śniadanie, makijaż wychodzi Ci jak nigdy, od razu wiesz w co się ubrać i wychodzisz na miasto, gdzie spotykasz dziesiątki znajomych, a każdy z nich mówi Ci jak pięknie dzisiaj wyglądasz i wiesz, że mówią szczerze, bo właśnie tak się dzisiaj czujesz? Po wspaniale spędzonym wieczorze idealny chłopak odprowadza Cię do domu, a Ty rozpływasz się żegnając się z nim, marzysz o następnym spotkaniu i wiesz, że on odwzajemnia uczucie? Przed północą kładziesz się się spać rozmyślając o tym wspaniałym dniu jak z bajki? Takie dni zdarzają się rzadko i zdajesz sobie z tego sprawę, ale nie martwisz się przyszłością, bo teraźniejszość jest zbyt idealna? Znasz to uczucie? Bo ja nie!

Mój dzień był beznadziejny. Nie wstałam wcześnie rano we wspaniałym nastroju, obudził mnie hałaśliwy śpiew miasta o poranku. Wtedy wiedziałam, że ten dzień będzie klapą. Obudziłam się z przekonaniem, że będę miała ochotę zabić kogokolwiek, kto odważy się do mnie podejść. Śniadania nie zjadłam – mama nie zdążyła zrobić zakupów. Anka zadzwoniła z pytaniem, czy nie chcę iść na miasto. Usiłowałam się pomalować, ale przy każdej próbie zrobienia czegoś z moją twarzą wyglądałam coraz gorzej. Czułam się jak wieśniak, gdy usiłowałam wybrać jakiś ciuch na spotkanie. Każde ubranie wisiało na mnie, albo opinało w miejscach niezbyt fortunnych. Najchętniej ubrałabym dres i została w łóżku obżerając się czekoladą i oglądając głupie seriale o idealnej miłości, która nigdy się mi nie przydarzy. Kiedy spotkałam Ankę jedyne co powiedziała na powitanie, to "Masz na sobie ubrania Twojej babci?". I tak, właśnie wtedy miałam ochotę zrzucić ją z mostu, albo wepchnąć pod auto – i jestem dumna z tej myśli, a już szczególnie z tego, że się powstrzymałam. Na Rynku spotkałyśmy Łukasza, więc poszliśmy razem do knajpki. Myślałam, że będzie fajnie, ale się myliłam i to jak bardzo. Anka bezczelnie i na moich oczach flirtowała z Łukaszem. Nie do wiary! Wróciłam do domu za późno, bo uciekł mi ostatni autobus i musiałam wracać na nogach – sama, bo Łukasz postanowił odprowadzić Ankę do domu. Oczywiście jak wróciłam, mama nie omieszkała zrobić mi awantury pod tytułem "Gdzie się szlajasz o tak późnej porze, my tu z tatą od zmysłów odchodzimy?! Nie odbierasz telefonu, to po co Ci go kupiliśmy?! Masz szlaban!".

"Masz szlaban" tym zdaniem zazwyczaj kończą się moje wypady na miasto. Położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć, bo ciągle widziałam wzrok Anki skierowany w stronę Łukasza i jego

maślane oczy, gdy ona snuła swoje nudne opowieści, nie rzadko opowiadające o moich porażkach. A znasz to uczucie? Ja też...

niedziela, 9 marca 2014

dni do matury: 50 + 8
kilogramów: 65,6
zrobionych zadań z matmy: 80

Czy ktoś kiedyś powiedział, że fortuna kołem się toczy? Nie wiem kim był i co palił, ale wydaje mi się, że nie miał racji. Moje dogłębne badania potwierdziły to, że są osoby, których szczęście nie opuszcza choćby na krótką chwilę. Jedną z tych osób jest zdecydowanie Anka.

To co wczoraj robiła powinno być zapisane w kodeksie przyjaźni (jeśli taki istnieje) w paragrafie dotyczącym rzeczy zakazanych. Nie chodzi o to, że Łukasz mi się podoba – nic z tych rzeczy, ale przyjaźnimy się i uważam czyn Anki za wysoce nieprofesjonalny. Nie ma o czym gadać, takich rzeczy po prostu się nie robi! W jakiej sytuacji mnie postawiła?! A dzisiaj rano zadzwoniła do mnie ze wspaniałą wiadomością, że odprowadził ją do domu i pocałował na do widzenia. Nie tak jak mnie – po przyjacielsku, ale SZCZERZE I ROMANTYCZNIE. Nie omieszkała też przyjść do mnie i opowiadać przez kilka godzin o tym, jakiego mam wspaniałego przyjaciela, jakim jest idealnym chłopakiem i że to, co ich łączy, to prawdziwa miłość do grobowej deski. Ble!!!

Nie mam najmniejszej ochoty słuchać o jej amorach! Im mniej będziemy się spotykać, tym lepiej – dotyczy to zarówno Anki jak i Łukasza. Kiedy jej powiedziałam, co o tym wszystkim sądzę powiedziała, że jestem zazdrosna. Też mi coś! Zazdrosna o kogo? O niego?! Chyba ją coś boli. Nie jestem zazdrosna ani o niego, ani o nią!

Z powodu frustracji zrobiłam dzisiaj wyjątkowo dużo zadań na e-math.pl – kto wie, może ich związek jeszcze pomoże mi w zdaniu matury? Prrrr... Szczerze wątpię!

poniedziałek, 10 marca 2014

dni do matury: 49 + 8
kilogramów: 68
zrobionych zadań z matmy: 85

Wydaje mi się, że moja waga jest wprost proporcjonalna do liczby przerobionych przeze mnie zadań z matematyki. (Wprost proporcjonalność/proporcjonalność prosta – zależność między dwoma liczbami taka, że jeżeli jedna rośnie, to druga też rośnie). U mnie w klasie zawsze krążyły pogłoski o tym, że mózgi matematyczne nie mają życia prywatnego i chyba powoli zaczynam to rozumieć. Tyle że chodzi o to, że jak Twoje życie prywatne się wali, to uciekasz do matematyki. Są różne uzależnienia, a ja wybrałam takie, bo jako jedyne wydawało się w miarę przydatne.

O matko! O czym ja gadam?!

wtorek, 11 marca 2014

dni do matury: 48 + 8
kilogramów: 68,5
zrobionych zadań z matmy: 91

środa, 12 marca 2014

dni do matury: 47 + 8
kilogramów: 67,8
zrobionych zadań z matmy: 95

Ostatnio marnotrawienie czasu i niszczenie sobie życia mnie nie bawi. Zamiast tego wolę zrobić coś sensownego. Ponieważ pogoda była piękna postanowiłam pójść na spacer, dotlenić się, pooddychać świeżym powietrzem, zapomnieć o wszystkich gnębiących mnie sprawach. Po prostu odpocząć.

W mojej okolicy nie ma zbyt wielu miejsc do chodzenia, więc obrałam trasę koło drogi. Przeszłam dobre dwa kilometry i już powoli zaczynałam czuć zmęczenie, a dodatkowo słońce mocno grzało – zbyt mocno jak na marzec. Nagle usłyszałam obok siebie głośne wycie traktora, odwróciłam się w stronę jezdni. Faktycznie jechała tam wielka, hałaśliwa maszyna, a w niej siedział rozradowany młody chłopak i nie spuszczał ze mnie wzroku. Oczywiście nie mogłam dać po sobie znać, że go dostrzegłam, a już szczególnie jego zainteresowania mą osobą, więc szłam dalej nie odwracając się. Po chwili jednak usłyszałam jak krzyczy:

Chłopak: Do kościoła?

Też ma tupet, chcieć mnie podwieźć na tym czymś...

Chłopak: W tę stronę?

Nie mogłam dłużej go ignorować. Odwróciłam głowę nadal idąc przed siebie.

Ja: Nie dziękuję, przejdę się.

On chyba nie zrozumiał, bo wycie traktora efektownie utrudniało porozumienie się, więc powtórzył pytanie.

Chłopak: Do kościoła... W tę stronę?

Ja: Dziękuję, jest bardzo ładna pogoda.

Nie dawał za wygraną. Cała sytuacja zdawała się go bawić. Powoli traciłam cierpliwość!

Chłopak: Do kościoła, to w tę stronę?

I wtedy do mnie dotarło.

Ja: Proszę?

Chłopak: Czy do kościoła dojadę w tę stronę?

Ja: Tak.

Odjechał zostawiając mnie sam na sam ze wstydem i czerwonymi policzkami.

czwartek, 13 marca 2014

dni do matury: 46 + 8
kilogramów: 68
zrobionych zadań z matmy: 100 (nie do wiary! Należałoby urządzić jakiś jubileusz)

I pomyśleć, że jeszcze miesiąc temu byłam grubym obibokiem, który nie ma pojęcia, co będzie chciał robić w przyszłości. A teraz jestem tylko gruba i niezdecydowana, ale za to dobra w matematyce. W sumie jak tak na to patrzę, to nie widzę zbyt dużej różnicy.

Ale wszystko ma swoje wady i zalety. A zdecydowaną zaletą mojego polepszenia wyników matematycznych jest to, że Anka poprosiła mnie o korepetycje. A konkretniej o jednorazową lekcję. Ale i to wystarczyło, aby dać mi wielką satysfakcję. Szczególnie, że chętnie dowiedziałabym się jak wygląda sytuacja pomiędzy nią a Łukaszem. Nie żeby coś, po prostu jestem ciekawa jak potoczyły się sprawy. A dowiedziałam się dzisiaj wiele. Dwoje ludzi, więc jak to zwykle bywa i dwie opowieści. Przez chwilę zrobiło się ciekawie.

piątek, 14 marca 2014

dni do matury: 45 + 8
kilogramów: 68,2
zrobionych zadań z matmy: 101

Część opowiedziana przez Ankę wygląda tak...

Anka: Umówiłam się z Łukaszem na randkę – no wiesz, taką z "prawdziwego zdarzenia". Mieliśmy spotkać się po szkole koło szesnastej na Placu Chrobrego. Nie gadałam z nim od wczoraj, bo nie odpisywał, więc okropnie tęskniłam.

Na placu byłam trochę wcześniej i prawdę mówiąc okropnie się denerwowałam. Szkoda, że nie mogłaś poczekać ze mną, byłoby o wiele łatwiej.

Była już 16, a jego ani hu hu. Autobus mógł się w sumie trochę spóźnić, nie? Ale o 16:10 napisałam do niego SMS'a. Patrz: "Cześć :) kiedy będziesz?" Chyba niezbyt ostro, hmm? A on nie odpisał! Więc po kolejnych pięciu minutach zadzwoniłam. Najpierw odrzucił połączenie, a potem był sygnał "zajętości" – myślałam, że próbuje oddzwonić, ale nic. Czekałam chyba do w pół do i stwierdziłam, że to już nie ma sensu, więc poszłam na autobus.

Usiłowałam się jeszcze kilka razy z nim skontaktować, ale nadal brak odzewu. Już nawet zaczęłam się martwić, że coś się mu mogło stać.

Ale kiedy jechałam autobusem przez Komorowice, to go zobaczyłam. Stał cwaniak na przystanku z jakąś wysoką blondi. W pewnym momencie pocałował ją, przytulił i poszedł. Czaisz?! Jak mógł mnie tak wystawić?! Jak mógł potraktować w ten sposób?!

Oczywiście nie wysiadłam z autobusu, chociaż to był już mój przystanek. Nie miałam zamiaru patrzeć na tą jego kłamliwą twarz! Napisałam tylko SMS'a, żeby już więcej się do mnie nie odzywał i że nie chcę go więcej znać.

Widzisz jacy są faceci? A Ty mówiłaś, że on jest inny – idealny! Tacy N I E istnieją! Wszyscy, to zakłamani palanci!

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale Anka uciszyła mnie jednym płaczliwym zdaniem.

Anka: To nie jest facet z serialu, nie możesz mi powiedzieć, że przesadzam...

Nie pozostało mi już nic innego, jak pozwolić jej się wypłakać.

sobota, 15 marca 2014

dni do matury: 44 + 8
kilogramów: 67,9
zrobionych zadań z matmy: 103

A Łukasz widział to w ten sposób...

Łukasz: O Boże! To nie było tak! Co ona teraz musi sobie o mnie myśleć...

Słuchaj, dzień wcześniej zapomniałem telefon u mojego kumpla Krzyśka i nie mogłem jej odpisać choćbym bardzo chciał. Miał mi go oddać jak tylko skończy lekcje. Spotkaliśmy się przed jego szkołą koło 15. Oddał mi telefon, a ja chciałem pojechać na miejsce, gdzie miałem spotkać się z Anią. Tyle że Krzysiek chodzi do szkoły w Hałcnowie i najbliższy autobus jechał dopiero za godzinę. Postanowiłem, że pójdę na nogach. Ale jak się potem okazało nie do końca znałem drogę i zawędrowałem aż do Komorowic. Wtedy już wiedziałem, że nie zdążę na czwartą dotrzeć na miasto i chciałem do niej zadzwonić. I właśnie wtedy Ania zadzwoniła do mnie, a ja zamiast odebrać przypadkowo się rozłączyłem. Później chciałem oddzwonić, ale za pierwszym razem miała zajęte, a za drugim telefon się po prostu wyłączył. Zapomniałem, że leżał od wczoraj u Krzyśka i był już zupełnie rozładowany – idiota ze mnie!

Ale głupi ma zawsze szczęście, bo kiedy dotarłem na przystanek, gdzie za kilka minut miał jechać autobus w stronę Bielska, spotkałem Weronikę – moją znajomą. Od razu zauważyła, że coś jest nie tak, więc opowiedziałem jej całą sytuację. A ona zaproponowała, że pożyczy mi swój telefon, żebym mógł chociaż dać Ani znać, że się spóźnię. Niesamowicie dobra dziewczyna z tej Weroniki i jak na blondynkę niesamowicie bystra. Byłem tak szczęśliwy, że aż ją ucałowałem w policzek. Potem szybko zamieniłem karty i zacząłem dzwonić do Ani, ale ciągle się rozłączała. Nie wiedziałem, co się dzieje, więc napisałem SMS'a, że zabłądziłem i bardzo ją przepraszam, ale nie dam rady przyjechać na czas. Ona napisała, że nie chce mnie znać. Skąd mogłem wiedzieć o co jej chodzi? Usiłowałem się dopytać, ale mnie ignorowała.

Teraz wszystko jest jasne. Biedna Ania, pewnie myślała, że ją wystawiłem. Co ja mam zrobić?

Siedziałam cicho, bo nie wiedziałam co powiedzieć. Z resztą cokolwiek bym powiedziała i tak nie miałoby to żadnego sensu, bo do Łukasza zdawało się nic nie docierać. Jedyną rzeczą, którą mogłam zrobić, to zadzwonić jak najprędzej do Anki.

środa, 19 marca 2014

dni do matury: 40 + 8
kilogramów: 67,2
zrobionych zadań z matmy: 113

Mogłoby się wydawać, że w XXI wieku internet można znaleźć w każdym domu, ale jak się ostatnio okazało jednak nie w każdym, bo w Hałcnowie postanowiono, że internetu nie będzie. Jak długo? Kto to wie! Przez pierwsze dwa dni, w ciągu których byłam pozbawiona kontaktu ze światem, nie czułam zbyt dużej presji posiedzenia na portalach społecznościowych – nie tęskniłam. Ale dzień trzeci dał mi ostro w kość. Stałam się cieniem dla moich znajomych. Człowiekiem, który nie jest na bieżąco. Jeszcze chwila i zwariuję. Teraz siedzę w kafejce internetowej (nie wiedziałam, że takie jeszcze istnieją) i usiłuję przelać tutaj swoje myśli, frustracje i rozterki, aby do reszty nie zwariować.

Jak tylko wydostanę się z tej czarnej dziury, otchłani bez kontaktu ze światem, to może będę miała trochę czasu na zrozumienie całej sytuacji, która zaszła między Anką i Łukaszem.

piątek, 21 marca 2014

dni do matury: 38 + 8
kilogramów: 64
zrobionych zadań z matmy: 114

Nie jest łatwo wrócić do świata żywych po kilku dniach niebytu. Ja potrzebuję czasu, żeby wrócić myślami do chwili, w której umarłam. Muszę odświeżyć pamięć, skupić się i opisać wszystko od momentu, w którym historia się zakończyła. Ale jak to zrobić? Na rozwiązanie być może wpadnę podczas długiego snu, albo spaceru z psem sąsiadki, bądź też chwili refleksji. Na daną chwilę tajemnicą będzie musiała być moja waga, związek Łukasza i Anki, oraz wszelkie inne amory ostatnich kilku dni.

sobota, 22 marca 2014

dni do matury: 37 + 8
kilogramów: 63,5
zrobionych zadań z matmy: 115

niedziela, 23 marca 2014

dni do matury: 36 + 8
kilogramów: 63,7
zrobionych zadań z matmy: 120

Niedzielne popołudnia są dla wszystkich ciężkim czasem, a już szczególnie dla maturzystów. Właśnie dzisiaj rodzice zapędzają nas do nauki, bo przez ostatnie dwa dni "nieustannie marnotrawiliśmy czas". Nie pomagają jęki, krzyki, płacze, prośby. Każdy argument zostaje zbywany, a każda propozycja spędzenia czasu w inny sposób niż ślęczenie nad zadaniami, po prostu ignorowana. Mamy siąść do książek i koniec!

Ale przecież nie ma sytuacji, z której nie dałoby się wybrnąć. A moje sposoby są zawsze najlepsze. Postanowiłam urządzić spotkanie towarzyskie, małą imprezę na kilka osób. A konkretniej miałam zamiar zaprosić moje lepsze znajome ze szkoły, których na dobrą sprawę wcale nie jest zbyt dużo. Poza Anką nie spotykam się ze zbyt rozbudowanym gronem osób, więc zostały mi może jeszcze trzy osoby, które miałabym ochotę w ogóle do mnie zapraszać.

Chwyciłam za telefon. Zaczęłam od Kasi.

Ja: Siemka, robię dzisiaj imprezę. Wpadniesz?

Kasia: O, super! Jasne, że będę. Tylko ojciec kazał mi kuć do matury, więc będę musiała powiedzieć, że idę się uczyć. Ale spoko, coś w sumie wymyślę.

Ja: To tak koło dziewiętnastej, może być?

Kasia: Jasne, to do zobaczyska!

Następnie Ola – z nią nie było problemu, bo zazwyczaj zgadza się na każdą moją propozycję. Została tylko Anka.

Ja: No hej. Przyjdziesz dzisiaj do mnie na "babskie party"?

Anka: A kto będzie?

Ja: Stała ekipa: ja, Ty, Kasia i Ola.

Anka: A co będziemy robić?

Zawsze te głupie pytania.

Ja: Pewnie przyjdziemy, po chwili rozmów o szkole zaczniemy gadać o chłopakach, potem się wszystkie upijemy i jak zawsze skończymy z pustymi kieliszkami i oczami pełnymi łez pocieszając się nawzajem i przeklinając na cały świat...

Anka: Jejku... Ale super!!! To jasne, że będę. Ale mi tego brakowało. O której się spotykamy?

Ja: 19?

Anka: Okej... Ale czekaj. Bo właśnie sobie przypomniałam, że nie mogę dzisiaj wyjść z domu – obiecałam mamie. Kurczę... Wiesz co? To wpadnijcie do mnie, tylko przynieście własne żarcie, bo mój dom świeci pustką.

Ja: No dobra, to zaraz zadzwonię do dziewczyn. To do zobaczenia.

Ponownie chwyciłam za telefon.

Kiedy spotkałyśmy się wszystkie u Anki zaczęły się plotki. W końcu miałam możliwość opowiedzenia, a co za tym szło i ułożenia sobie ostatnich dni w głowie. Dlatego będę w stanie je teraz opisać.

dni do matury: 43 + 8
kilogramów: 67,3
zrobionych zadań z matmy: 105

Skoro udało mi się uciec od nauki, to wrócę do konfliktu Anki i Łukasza.

Po tym jak opowiedzieli mi swoje wersje nie wiedziałam co zrobić. Nie mogłam przecież wtrącać się do ich życia, problemy powinni rozwiązywać sami między sobą. Ale z drugiej strony czułam, że skoro się z nimi przyjaźnię, to muszę coś z tym zrobić. Nie mogłam przecież patrzeć jak katują się nawzajem nie znając wydarzeń w całej ich okazałości. Po dłuższym namyśle zadzwoniłam do Anki, ale nie powiedziałam jej od razu o co chodzi. Dopiero gdy do mnie przyjechała i usiadłyśmy przy kawie zapytałam, czy rozmawiała z Łukaszem. Potrząsnęła tylko głową.

Ja: A może jednak powinnaś z nim pogadać, dać mu szansę się wytłumaczyć?

Anka: I jeszcze czego?! Może pójdę go przeprosić?

Gdyby to był ktoś inny, próbowałabym go przekonać do zmiany zdania, ale to była moja przyjaciółka i to ta, która gdy coś powie, to już nie ma możliwości, żeby to odwołała. Łukasz niejednokrotnie usiłował ją przeprosić, ale ona nigdy nie odbierała telefonu, nie odpisywała na sms'y i była głucha na wszelkie inne próby kontaktu ze strony biednego chłopaka.

Myślałam nad tym długo i jedyne rozwiązanie, które wymyśliłam nie do końca przypadło mi do gustu. Ale nie miałam wyboru...

Zaprosiłam Ankę do kina. Przed wejściem tuż przed rozpoczęciem filmu, gdy bilety miałyśmy już kupione powiedziałam, że muszę coś jeszcze załatwić i żeby poszła na salę beze mnie, a ja zaraz do niej dołączę. Ponieważ nigdy nie lubiła się spóźniać bez większych sprzeciwów ruszyła na salę. W tym czasie przyszedł Łukasz i wziąwszy ode mnie bilet ruszył za nią. Kino miało stworzyć atmosferę, nie pozwolić Ani uciec, a ciemność miała jednocześnie ich trochę ośmielić – tak sprytnie to wymyśliłam.

Z początku chciałam czekać, ale porzuciłam ten pomysł po 20 minutach. W sumie byłam pewna, że jak tylko Anka zobaczy Łukasza, to wybiegnie z sali z wielką chęcią poderżnięcia mi gardła. Ale gdy to nie następowało postanowiłam wrócić do domu i tam poczekać na sms'y z pogróżkami.

Nie sądziłam, że ta sytuacja skończy się dobrze, ale życie często układa inne scenariusze niż byśmy mogli przypuszczać.

Podsumowując, Anka i Łukasz pogodzili się – oczywiście, ale zdecydowali się zostać na etapie przyjacielskim. Nie powiem żebym przyjęła to z pewnego rodzaju ulgą, chociaż chyba właśnie tak było. Nie wiem dlaczego, ale nigdy jakoś nie byłam w stanie wyobrazić sobie ich razem.

dni do matury: 42 + 8
kilogramów: 67,8
zrobionych zadań z matmy: 111

Cieszyłam się, że sprawy przyjęły taki obrót. Znowu mogłam spotykać się z Anką i Łukaszem, a w ostatnich czasach stali się oni moimi najbliższymi przyjaciółmi. Ale ten dzień spędzałam akurat samotnie.

Było ciepło, słońce świeciło, wiał ciepły wiatr i dało się czuć pierwsze oznaki wiosny. Siedziałam przed blokiem czytając książkę i pochłaniałam całym ciałem promienie słoneczne zbierając zapas na kilka następnych dni, które miały być deszczowe. Atmosfera była tak sielankowa i spokojna, że nawet najlepszy detektyw nie spodziewałby się tego, co zdarzyło się chwilę potem. Obok mnie na ławkę dosiadł się niewysoki chłopak, niebieskooki blondyn o kilka lat ode mnie starszy.

Ja: Co tu robisz?

Marek: To tak wita się dawnych znajomych?

Przytulił mnie uśmiechając się od ucha do ucha.

Ja: Myślałam, że wyjechałeś. Pani Alicja mi tak powiedziała, znaczy Twoja mama.

Marek: Wyjechałem, ale niedawno wróciłem, bo studiowanie daleko od domu okazało się mi nie odpowiadać.

Ja: I co tutaj robisz?

Marek: Studiuję w Bielsku.

Ja: Nie to miałam na myśli, co TUTAJ robisz?

Marek: Przechodziłem obok, bo właśnie wracałem ze sklepu i zobaczyłem jak czytasz, więc pomyślałem, że podejdę się przywitać.

Ja: To miło z Twojej strony. Co ciekawego kupiłeś?

Zaczął przetrząsać kieszenie, aż w końcu wyjął chusteczki i triumfalnie mi je pokazał.

Ja: Aha, trochę daleko szedłeś, żeby je kupić...

Marek: Jest ładna pogoda, więc tak sobie pomyślałem, że się przejdę.

...

Marek: Zastanawiałem się, czy nie potrzebujesz może dalej korepetycji? Mógłbym do Ciebie przyjeżdżać gdyby Ci tak bardziej pasowało.

Ja: Wiesz co, nie specjalnie. Znaczy nie z matematyki, ale jeśli dałbyś mi kilka rad jak schudnąć, to byłabym skłonna nawet Ci zapłacić.

Marek: A co, wypad na siłownię Ci się nie udał? Nie rób takiej miny, przecież widziałaś mnie ostatnio jak pedałowałaś z koleżanką na rowerkach. Muszę przyznać, że szło Ci całkiem nieźle.

No pięknie, a tak się starałam, żeby mnie nie zobaczył i na co były mi te zakwasy?

Ja: Nie byłam pewna, czy to Ty.

Marek: Przepraszam, że nie podszedłem, ale byłem ze znajomymi i sama rozumiesz...

Krótka przerwa wykorzystana na posłaniu mi kilku przepraszających spojrzeń.

Marek: Może pójdziemy kiedyś razem na siłownię? Mógłbym pokazać Ci jak działają inne sprzęty oprócz rowerka, którego obsługujesz w pełni profesjonalnie.

Zgodziłam się, więc umówiliśmy się na dzień następny. Czułam, że był to początek mojej kariery mega szczupłej supermodelki, a przynajmniej początek długiej drogi do mojej pięknej garsonki.

dni do matury: 41 + 8
kilogramów: 67
zrobionych zadań z matmy: 111 (taka ładna liczba, po co ją zmieniać?)

Mój powrót na siłownię rozpoczął się z wielkim rozmachem. Spędziłam tam godzinę w towarzystwie najlepiej wyrzeźbionego chłopaka, jakiego w życiu widziałam i ćwicząc na wszelkich możliwych maszynach. Marek wszystko dokładnie mi wytłumaczył. Przy każdym urządzeniu nie pozwolił mi spędzić więcej niż kilka minut. Na początku uważałam to za bezsens, bo w ogóle nie czułam zmęczenia, ale po godzinie zauważyłam rezultaty. Krótki, ale ciągły i zróżnicowany ruch działał na mnie lepiej niż dwie godziny ćwiczeń pod czułym okiem Anki. Teraz faktycznie byłam zmęczona, ale nie zyskałam zbyt wielu uciążliwych zakwasów, dzięki czemu mogłam jutro znowu wrócić na siłownię. A co najlepsze, już po tym jednym dniu zauważyłam zmianę na wskaźniku wagi. Czynnikiem sprzyjającym zdecydowanie był też fakt, że niedawno rozpoczął się Wielki Post ograniczając w ten sposób liczbę spożytych posiłków dziennie. Ale nikt przecież nie musi się o tym dowiedzieć. Nie dajmy się też zwariować, skoro mam kompana do ćwiczeń, to mogę chyba sobie troszeczkę odpuścić to poszczenie, prawda?

poniedziałek, 24 marca 2014

dni do matury: 35 + 8
kilogramów: 63,5
zrobionych zadań z matmy: 140

Impreza zakończyła się ogólnym sukcesem. Wymieniłyśmy się rozterkami i poczułyśmy luźniej dzięki wzajemnemu wsparciu. Jedynym minusem było to, że musiałam odpokutować nieobecność w domu dodatkowymi zadaniami z matematyki i dziesięciosekundową naganą wzrokową mojej mamy.

Kiedy zadzwoniłam do Anki, żeby się pożalić usłyszałam ciekawą historię.

Anka: Kojarzysz jak wczoraj wypiłyście likier z barku moich rodziców i do końcówki dolałyście wody, żeby rodzice się nie kapnęli?

Przyjęłam to za pytanie retoryczne, więc milczałam.

Anka: No to wczoraj podczas obiadu chcieli się napić i jak tylko wzięli pierwszy łyk, to mama powiedziała – uwaga, cytuję: "Coś wywietrzał ten likier, pewnie go źle zakręciłeś" na to tata w obronie rzekł, że to pewnie kwestia jego ceny i tego, że leżał w barku już od dłuższego czasu. Siedziałam obok usiłując się nie roześmiać, ale policzki już mi drgały i zrobiłam się cała czerwona, więc rodzice domyślili się, że coś nie gra. Nie wytrzymałam i powiedziałam im, że wypiłyśmy likier i dodałaś do niego wody, żeby zatuszować braki. I zgadnij co? Nie uwierzyli! Powiedzieli, że jest to niemożliwe, bo Ty przecież jesteś tak grzeczną i dobrze ułożoną dziewczyną, że na pewno nie wpadłabyś na nic podobnego. Dasz wiarę?! Następnym razem będziesz musiała wymyślić coś bardziej kreatywnego, żeby zrazić do siebie moich rodziców. Ty to zawsze byłaś szczęściarą Panno Dobrze Wychowana...

wtorek, 25 marca 2014

dni do matury: 34 + 8
kilogramów: 63,4
zrobionych zadań z matmy: 150

Nawet się nie spostrzegłam jak ze stu dni zrobiło się 34. Czas leci tak nieubłaganie, a ja nie jestem w stanie nic na to poradzić. Skąd wiem, że nic? A stąd, że próbowałam już wszystkiego. Wyrzuciłam z mojego pokoju wszystkie zegary i kalendarze, a nawet ostatnio znalazłam pudło ze starymi lalkami. Przez chwilę usiłowałam się nimi bawić, ale nie byłam w stanie, bo widziałam w nich tylko wspomnienia i kawałki plastiku. Przypomniałam sobie jak kiedyś tata pozwolił mi pobawić się lalkami na jego biurku. Wtedy było to dla mnie największym wyróżnieniem, bo biurko taty należało do miejsc znaczonych tabliczką "zakaz wstępu". Rodzice nigdy nie mogli zrozumieć dlaczego najlepszym miejscem do zabawy nie był dla mnie mój pokój, lecz miejsca zakazane i niedostępne. Tak samo było z zabawkami. Moją ulubioną lalką była materiałowa chusteczka ułożona w kształcie baletnicy – a przynajmniej ja tak ją wtedy dostrzegałam.

Wszystko przypomina mi o nieuniknionym starzeniu się. Nawet te niewinne zabawki. A na dodatek znowu ta gadka bezlitośnie nie pozwalająca zapomnieć o "wkroczeniu w dorosłość":

Mama: Klaudia, musisz wziąć się w garść. Nie wiem czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale za niedługo dziecko masz maturę.

Ja: Za 34 + 8 dni, jeśli chcemy już być dokładne.

Zabiła mnie wzrokiem.

Mama: I co masz zamiar z tym zrobić?

Ja: Nie wiem, pewnie mam się pouczyć.

Mama: Brawo, jesteś bardzo błyskotliwa!

Przeniosła wzrok na lalki leżące obok mnie na podłodze i stosiki małych ubranek. Na chwilę otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale widok odebrał jej tę zdolność, więc tylko wyszła z pokoju kręcąc z niedowierzaniem głową.

środa, 26 marca 2014

dni do matury: 33 + 8
kilogramów: 63
zrobionych zadań z matmy: 155

W szkole zaczyna robić się gorąco, nauczycielom także nie służy atmosfera zbliżających się matur. Natłok prac, sprawdzianów, powtórek i zadań domowych jest tak wielki, że wykończyłby Einsteina. Przy zdrowych zmysłach utrzymuje mnie jedynie Marek i jego codzienne motywowanie mnie do spalania zbędnych kalorii. Jak zawsze miałam szczęście zaprzyjaźnić się z osobą, która jest w stanie wnieść coś nowego do mojego skromnego życia – nauczyć mnie czegoś.

Muszę przyznać, że zdziwił mnie entuzjazm Marka. Codziennie dzwoni z przypomnieniem o ćwiczeniach, a na siłowni obserwuje każdy mój ruch pomagając w poprawnym wykonywaniu ćwiczeń. Jest niczym prywatny instruktor i dobry jak profesjonalista. Z początku proponowałam mu zapłatę za jego wysiłki, ale ciągle odmawiał, aż w końcu przestałam pytać. Dzięki tym ćwiczeniom nawet uwierzyłam, że mogłabym coś zmienić w życiu. Stałam się dziwnie pełna energii, rozpromieniona, ale mam mały problem ze spaniem, jeść też ostatnio jakoś nie mam ochoty, co najwidoczniej mi bardzo sprzyja. Zobaczymy jak to będzie dalej – byle do matury!

czwartek, 27 marca 2014

dni do matury: 32 + 8
kilogramów: 63
zrobionych zadań z matmy: 170

Był taki czas kiedy wszyscy byli szczęśliwi. Nastolatkowie spotykali się, bawili razem, rozmawiali, tańczyli. Życie było piękne i pozbawione stresu. I właśnie wtedy ktoś wymyślił maturę!!! Test, który sprowadził cień na nasze wspaniałe, sielankowe życie. Od tamtego czasu żaden maturzysta nie zaznał spokoju, a zabawę musiał zamienić na wspólną naukę.

Idąc więc z nurtem epoki, zaprosiłam znajomych na "grupowe uczenie się do matury". Uzgodniliśmy, że takie spotkania będą odbywały się co tydzień i za każdym razem w domu u kogoś innego. Pomysł był wspaniały, ale jak to zwykle bywa – wykonanie nie do końca nam wyszło. Nie to, żebyśmy od początku nie chcieli się uczyć – bardzo chcieliśmy, a przynajmniej nasze intencje były szczere. Tylko tak jakoś wyszło, że chyba się nie zrozumieliśmy. Prawda jest taka, że nikt nie przyniósł książek, bo byli przekonani, że "grupowe uczenie się do matury", to tylko nazwa imprezy, bądź pretekst do spotkania. Nikt przy zdrowych zmysłach nie przypuszczałby, że miesiąc przed maturą będziemy się uczyć. Normalni ludzie poczekaliby jeszcze z tydzień i dopiero wtedy zaczęli naprawdę panikować. Ale nie my! My jesteśmy inni, nietuzinkowi, niesamowici! A właśnie to jest wspaniałe w moich znajomych, że umieją znaleźć się w każdej sytuacji. Już po chwili Łukasz stwierdził, że będziemy się uczyć angielskiego w praktyce i w tym samym czasie rozbudujemy trochę naszą wiedzę "kulturalno-humanistyczą" – jak to sam nazwał. A po polsku – miał zamiar oglądnąć film. Ale nie taki zwykły film! Ten konkretny zawierał w sobie wszelkie walory kulturowe, językowe i jakiekolwiek inne, które mogłyby nam przypadkiem wpaść do głowy.

Po zakończonym seansie czuliśmy się wyedukowani, ale zupełnie nieprzygotowani do matury, a na pewno nie bardziej niż kilka godzin wcześniej. Następnym razem będziemy musieli nieco zmodyfikować nasz tok nauczania wymyślając nowy sposób na przyjemne dokształcanie się.

piątek, 28 marca 2014

dni do matury: 31 + 8
kilogramów: 62,5
zrobionych zadań z matmy: 173

To dziwne, że im bardziej staram się trzymać wyznaczonego przeze mnie planu, tym bardziej wszystko zaczyna się komplikować i zmieniać. Jak dotąd w miarę udawało mi się po kolei podążać za punktami planu, ale życie oczywiście wszystko musi utrudnić.

Ponieważ w ciągu ostatnich kilku dni dość mocno schudłam (co należy do jednego z moich większych sukcesów ostatnich lat), wyciągnęłam garsonkę z szafy i pełna nadziei wcisnęłam ją na siebie. Powędrowałam do lustra z mocno zaciśniętymi oczami i powtarzając w duchu jak dobre zaklęcie: "Proszę pasuj! Proszę pasuj! Proszę...". Otworzyłam oczy i się załamałam. Wcale nie wyglądałam lepiej. A im dłużej przyglądałam się mojemu odbiciu, tym bardziej moja sylwetka zaczynała mnie denerwować, a utracone kilogramy zdawały się powracać.

No trudno, będę się musiała jakoś pozbierać i kupić nowy stój. Nie mam tylko bladego pojęcia, co mogę zrobić z tą garsonką, na której oddanie do sklepu jest już za późno.

sobota, 29 marca 2014

dni do matury: 30 + 8
kilogramów: 62,6
zrobionych zadań z matmy: 181

Chodzenie na siłownię zaczęło mnie męczyć. Czuję coś w rodzaju "zmęczenia materiału". Po prostu już nie daję rady ćwiczyć, wyczerpuje mnie to fizycznie i psychicznie. Ale się nie poddaję! Chociaż skoro i tak nie mieszczę się w tę garsonkę, to nie muszę już dbać o linię.

Przyznam, że czuję coś w rodzaju satysfakcji. Wiem, że to dziwnie zabrzmi, bo wydaję się być osobą dobrze zorganizowaną i dotrzymującą postanowień, ale chyba pierwszy raz wytrzymałam aż tak długo. Być może po części jest to zasługa Marka... Ale wolę tak nie myśleć i rozkoszować się moim wagowym tryumfem.

Dzisiaj, jak co dzień, poszliśmy razem poćwiczyć. Jednak gdy dotarliśmy na siłownię, okazało się że jest więcej tak ambitnych osób jak my, które w sobotę lubią zrzucić co-nieco.

Marek: Może dzisiaj dla odmiany przejdziemy się na lody? Ja zapraszam.

Pytanie zadał niezwykle nieśmiało, ale jednocześnie wyczułam w jego głosie pewnego rodzaju determinację. Po chwili kiwnęłam głową, zgadzając się dla odmiany na przyswojenie kilkudziesięciu kalorii. Kiedy wędrowaliśmy po centrum handlowym trzymając lody w rękach i delektując się ich smakiem, zauważyłam znajomą twarz. Koło fontanny siedział Łukasz – zamyślony i nieobecny.

Ja: Cześć nieznajomy!

Odwrócił głowę w moją stronę, ale zajęło mu chwilę zanim zorientował się na kogo patrzy. Uśmiechnął się i kiwnął głową. Potem przeniósł wzrok ze mnie na Marka i ze zdziwieniem spojrzał mu prosto w oczy, aż ten cały się zmieszał. Usiłując przerwać tę krępującą ciszę, która mogła trwać zaledwie ułamek sekundy, przedstawiłam ich sobie.

Ja: Łukasz, to jest Marek – mój dobry znajomy.

Łukasz: Miło mi Cię poznać.

Marek: Ciebie też. Klaudia wspominała mi o Tobie.

Łukasz popatrzył na mnie badawczo, jakby chciał wyczytać z mojej miny jak wiele informacji mu sprzedałam. Wyczułam w jego wzroku zakłopotanie.

Ja: My już będziemy się zbierać...

Łukasz: No to cześć. Miło było Cię poznać.

Wymieniliśmy uśmiechy z Łukaszem i poszliśmy w stronę parku, żeby tam spokojnie usiąść i spałaszować nasze, już topniejące, lody.

Wieczorem, gdy leżałam już w łóżku, usłyszałam sygnał wiadomości sms. Po omacku wyszukałam telefon. Jak miło z Marka strony, że pisze mi podziękowania za dzisiejszy wieczór. Spojrzałam na wyświetlacz... To nie był Marek. Sms brzmiał tak: "Cześć i co słychać? :) P.S. Pięknie dzisiaj wyglądałaś..." Wiadomość była od Łukasza.

niedziela, 30 marca 2014

dni do matury: 29 + 8
kilogramów: 62,3
zrobionych zadań z matmy: 190

Pisałam wczoraj z Łukaszem do późnej nocy, nie pamiętam kiedy ostatni raz aż tak dobrze się rozumieliśmy. Znowu nie brakowało nam tematów, rozśmieszaliśmy siebie nawzajem i czułam jakby czas się cofnął. Tak naprawdę nie rozmawialiśmy o niczym konkretnym i to jest właśnie w tym wszystkim najdziwniejsze. Miałam tylko niejasne wrażenie, że coś chciał mi powiedzieć i nawet robił jakieś aluzje, ale ja nie umiałam ich zrozumieć. Chociaż znając mnie, pewnie jest to kwestia mojej nadinterpretacji, albo wyobraźni, albo jedno i drugie.

Tak bardzo chciałam o tym komuś powiedzieć, zapytać o radę, podzielić przypuszczeniami. Ale nie mogłam przecież zadzwonić do Anki, bo dalej można było odczuć lekki żal z powodu jej nieudanego romansu. Ola i Kasia też odpadały, bo zbyt dobrze znały Ankę, a z doświadczenia wiem, że nie umieją trzymać buzi na kłódkę. Przez chwilę myślałam o Marku, ale nie wiedzieć czemu, ten pomysł jakoś mi się nie spodobał – miałam do tego złe przeczucie. Pozostałam więc sam na sam z moimi rozterkami. I nawet stwierdziłam, że tak będzie lepiej i nie będę nikomu się żalić. Ale to się zmieniło, gdy Łukasz znowu napisał.

Wydawać by się to mogło paradoksalne i śmieszne, ale właśnie on był najlepszą osobą, której mogłam się poradzić i powierzyć tajemnice. A najlepsze w tym wszystkim było to, że on chyba się nie kapnął, że skarżę się na niego samego.

poniedziałek, 31 marca 2014

dni do matury: 28 + 8
kilogramów: jestem zbyt zajęta innymi rzeczami, żeby przejmować się wskaźnikami wagi
zrobionych zadań z matmy: 210

Po raz kolejny szłam na jazdy przygotowujące do zdania prawka. Niesamowicie się denerwowałam – jak za każdym razem, gdy muszę wziąć do rąk to dziwaczne koło. Rano rozmawiałam z Markiem i nie omieszkałam się mu pożalić na instruktora, który nie jest w stanie mnie niczego nauczyć. A on, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, zaoferował mi pomoc.

Ponieważ Marek ma już własne auto, pojechaliśmy na najcichsze ulice Hałcnowa, gdzie zamieniliśmy się miejscami. Już raz przekonałam się jakim dobrym jest nauczycielem i teraz tylko to potwierdził, ale przy mnie widocznie każdy wymięka, bo po około 30 minutach postanowił, że na dzisiaj wystarczy. Nawet on nie ma na tyle silnego żołądka, chociaż muszę przyznać, że ruszanie już opanowałam, tylko przy nim się trochę denerwowałam i nogi nie chciały gładko naciskać pedałów.

Kiedy tak siedzieliśmy w aucie i usiłowaliśmy dojść do siebie po tym traumatycznym przeżyciu, dla rozluźnienia atmosfery wymienialiśmy się dowcipami. Jeden szczególnie przypadł mi do gustu, więc od razu napisałam do mojej mamy, która jest prawdziwą fanką dobrych kawałów. A nasza rozmowa wyglądała tak:

Ja: Gra dwóch chemików w karty i jeden mówi: "Potasuj!", a tamten nie zareagował.

Mama: Pewnie nie znał zasad!

Ja: Posikałam się właśnie ze śmiechu...

Mama: No to kwas :P

Po tej krótkiej, aczkolwiek treściwej wymianie zdań wybuchnęłam jeszcze większym śmiechem, a po chwili, gdy pokazałam wiadomości Markowi, aby usprawiedliwić mój nagły napad, on także mi zawtórował przerywając co chwilę, aby powtórzyć: "Twoja mama jest super!".

Śmialiśmy się tak razem przez dobre kilka minut, aż nowe uczucie pojawiło się w powietrzu – zrozumiałam, że właśnie zyskałam nowego przyjaciela.

wtorek, 1 kwietnia 2014

dni do matury: 27 + 8
kilogramów: 6+7*8 (dobrze, że nie (6+7)*8 chociaż czasami jestem blisko)
zrobionych zadań z matmy: 224

Marek: Nie lubię Prima Aprilis! Czuję się taki zagubiony, bo nie wiem kto mówi prawdę, a kto robi mnie w konia.

Tak odpowiedział Marek na mojego porannego sms'a, który informował, że dzisiaj przewiduje się mocne opady śniegu. Przemyślałam jego odpowiedź i stwierdziłam, że faktycznie coś w tym jest, ale nie rozmyślałam nad tym dłużej, bo musiałam iść do szkoły, a raczej się do niej powlec.

Na kilku przedmiotach mieliśmy już zapowiedziane kartkówki, a na polskim nawet sprawdzian z lektury. Ponieważ nikt nie przyznawał się do przeczytania zadanej książki, a nawet jej streszczenia, postanowiliśmy sprawdzian przełożyć. Łatwo powiedzieć, a trudno wykonać, bo oczywiście nikomu nie chciało się pofatygować z prośbą do nauczyciela. Już po kilku lekcjach, gdy polski nieubłaganie się zbliżał, postanowiliśmy iść na żywioł i ufać, że wymyślimy coś w trakcie.

Lekcja się rozpoczęła. Wszyscy usiedli w ławkach, a nauczycielka zaczęła sprawdzać obecność.

Nauczycielka: Dobrze, to teraz wyciągamy karteczki!

Powiedziała z satysfakcją znaną jedynie nauczycielom.

Uczniowie (chórem): Co?! Ale jak to?

Nauczycielka: Piszemy kartkówkę. No raz raz, nie mamy wieczności!

Większość klasy się podporządkowała, ale jeden z tych klasowych cwaniaków, jacy zawsze się znajdą, wpadł na nowy, genialny pomysł.

Cwaniak: Ale się Pani Profesor udało nas nabrać! To przecież Prima Aprilis!

Klasa przez chwilę milczała, ale po chwili zrozumiała i zaczęła się głośno śmiać, a po chwili nawet klaskać z zadowolenie i aprobaty dla kawału Pani Profesor. Co chwilę dało się jeszcze słyszeć radosne głosy.

Klasa: Ale Pani nas nabrała!

Albo.

Klasa: Nieźle!!!

Nauczycielka: Ale to nie jest dowcip! Proszę, wyciągamy karteczki...

Klasa jednak nie dawała za wygraną brnąc dalej. Aż w końcu nauczycielce zrobiło się tak głupio i nie wiedziała jak wyprowadzić nas z błędu, że zrezygnowana przyznała się do żartu, a my tryumfalnie zaczęliśmy wymieniać spojrzenia.

W ciągu tego dnia nie udało się nikomu mnie nabrać. Chociaż w pewnym momencie Anka prawie nakłoniła mnie do uwierzenia w opublikowaną na fb wiadomość o zmianie w tegorocznej maturze z matematyki. Dokładnie przestudiowałam stronę i stwierdziłam, że musi to być żart, ale godzinę później znalazłam tę informację na innej stronie i zaczęłam się zastanawiać. Wydawało mi się to niemożliwe, ale dla pewności zadzwoniłam do Anki z prośbą, żeby szczerze mi powiedziała, czy jest to prawda, a kiedy ona się upierała, zadzwoniłam do Łukasza, któremu widocznie zrobiło się mnie żal i zdradził mi prawdę.

http://www.e-math.pl/news/

http://natablicy.pl/men-wprowadza-zmiany-na-miesiac-przed-matura-rodzice-i-uczniowie-protestuja-przecieki-maturalne-2014,artykul.html?material_id=533a67d6bb9d3aea55a9e8d3

środa, 2 kwietnia 2014

dni do matury: 26 + 8
kilogramów: 62,3
zrobionych zadań z matmy: 240

Mój mózg zwiększył swą objętość i teraz przypomina wielkością arbuza – boję się, że jak tak dalej pójdzie, to wyląduję na jakiejś dobrej uczelni, nie daj Boże na studiach inżynierskich.

Od kilku dni nie udaje mi się zrzucić kilogramów, ale przynajmniej nie tyję, co przyjęłam z wielką radością. Marek odwiedza mnie praktycznie codziennie, chociaż już nie chodzimy na siłownię, te spotkania zastąpiliśmy siedzeniem w domu przy gorącej herbacie i rozmową na wiele tematów. Może się to wydawać śmieszne, ale jakoś moja chęć chudnięcia osłabła. Przy Marku czuję się jak modelka i nie muszę nikogo udawać, dobrze jest znaleźć prawdziwego przyjaciela.

Mama ciągle zawraca mi głowę przypominając o maturze, a tata siedzi cicho co jakiś czas jej przytakując, ale w głębi duszy wie, że prośby mamy są na nic. Z resztą jak tylko siadam do książek, przynosi mi kawę z herbatnikami, a ostatnio nawet zamówił pizzę, jakby mu się mnie zrobiło żal.

Ogólnie ostatnie dni mijają wolno, ale wszystko wydaje się jak najlepiej układać i ta myśl chyba doprowadza mnie do szału – gdzie podziały się emocje?!

piątek, 4 kwietnia 2014

dni do matury: 24 + 8
kilogramów: 62,7
zrobionych zadań z matmy: ~260

Tak się zdarzyło, że wracałam dzisiaj ze szkoły z Łukaszem. Była piękna pogoda, więc odstąpiliśmy od zwykłej jazdy autobusem, na rzecz spaceru malowniczymi uliczkami Bielska-Białej. Kiedy przechodziliśmy przez Plac Chrobrego, zauważyłam dziwne ślady na chodniku. Wyglądały jak mokre odciski stóp i przebiegały przez cały plac. Zauważyłam, że to dość dziwne, bo pogoda była słoneczna, fontanna nie działała, a gdyby ktoś przypadkiem wszedł w jakąś kałużę, nie dałby rady przejść aż tak długiej drogi i dalej pozostawiać na kafelkach bardzo widoczne ślady. Podzieliłam się uwagami z Łukaszem i dodałam, że jedynym rozsądnym wytłumaczeniem jest to, że ślady pozostawił Bagienny Potwór, na co on tylko parsknął śmiechem i postukał się w głowę – chociaż jestem pewna, że wierzył w moją teorię.

Do domu wróciłam trochę później niż się spodziewałam, bo do Łukasza zadzwoniła mama z prośbą, żeby kupił jej jeszcze kilka rzeczy na mieście, więc musiałam go kawałek z powrotem odprowadzić. Ale na szczęście rodziców jeszcze nie było. Spokojnie mogłam zjeść obiad i siąść do lektury – "Kierowca doskonały". A ponieważ książka była niezwykle porywająca, musiałam co chwilę przyłapywać się na zasypianiu lub myśleniu o czymś zupełnie innym. Gdy przeglądałam strony, bezsensownie usiłując zapamiętać cokolwiek na przyszłotygodniowy egzamin, dostałam wiadomość. Tego że była od Łukasza mogłam się spodziewać, ale myślę, że nigdy nie zgadłabym jej treści.

"Jestem na tropie Potwora z Bagien... Jego ślady biegną tuż pod ulicą 3-go Maja, gdzie niespodziewanie kończą się przy studzience ściekowej. Ciekawość jest silniejsza ode mnie – schodzę. Pamiętaj, że zawsze Cię lubiłem i mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy..."

Długo myślałam nad odpowiedzią, aż w końcu zdecydowałam się na taką:

"Lecz się!"

I postukałam się palcami w czoło, czego już nie mógł zauważyć...

niedziela, 6 kwietnia 2014

dni do matury: 22 + 8
kilogramów: 61 + 2 (dodatkowa masa mózgu)
zrobionych zadań z matmy: ~300

Dni mijają nieubłaganie, a ja nie czuję się o ani gram mądrzejsza (nie jestem pewna, czy mądrość liczy się w gramach, ale zakładając, że ma ona cokolwiek wspólnego z wielkością mózgu, to wydaje się to jedyną rozsądną jednostką). Większość czasu poświęcam nauce, a nawet jeśli robię coś innego, to bezustannie myślę o zbliżającej się zagładzie – nie mam nawet czasu na pisanie.

Jeszcze niedawno wydawało mi się, że przyjaźnienie się z osobami takimi jak Anka, czy Łukasz jest czymś wspaniałym, a szczególnie gdy potrzebuję odskoczni od ciągłej nauki i stresu. Teraz dopiero zrozumiałam jak destrukcyjna potrafi być taka znajomość. Naprzeciw siebie stanęły dwa bieguny, jeden stanowili rodzice, mój zdrowy rozsądek i perspektywa zbliżającej się matury, a drugi właśnie oni i moja niezahamowana chęć zapomnienia o obowiązkach. Nie umiałam ich ze sobą pogodzić, bo byłam zbyt tym wszystkim zmęczona, więc większość czasu spędzałam z Łukaszem, który wydawał się stać gdzieś pomiędzy.

Zastanawia mnie, czy istnieje jakiś raj dla maturzystów. Musi istnieć, bo za to, co w tym momencie przechodzę, powinnam zostać wzięta do nieba żywcem!

wtorek, 8 kwietnia 2014

dni do matury: 20 + 8 (czy już mogę panikować?)
kilogramów: 63,2
zrobionych zadań z matmy: ~320

Odwiedziłam dzisiaj z rodzicami moich dziadków. Nie omieszkałam przy okazji poskarżyć się im na stres maturalny, bo kto lepiej słucha jak nie oni? To zawsze najbardziej wykształcone i doświadczone osoby w rodzinie, więc warto czasem zwolnić i poświęcić chwilę na posłuchanie tego, co mają do powiedzenia.

Mój Dziadzio jak zawsze poczęstował mnie opowieścią, a właściwie retrospekcją, chcąc w ten sposób udowodnić, że w naszej rodzinie każdy ma szczęście, więc nie muszę się martwić o zdanie matury. Niestety, kiedy zaczynał opowieść nie było mnie w pokoju, ale to, co usłyszałam brzmiało tak:

Dziadzio: ...zaczął te marki gdzieś tam chować, albo koledze dawać, a ten siedział spokojnie, ale i tak go wywołał. Cały autobus zamknęli i do kontroli osobistej – wszystkich! A ja miałem trzysta marek. I była taka poczekalnia i brali z tej poczekalni, a krzesła były ustawione tak naokoło. I wszyscy siedzieli i po kolei brali z tych krzeseł do przeglądu. Dla mnie brakło krzesła. Ja stałem. Więc oni wszystkich wołali po kolei, poza mną. Jeden jedyny miałem te 300 marek normalnie tu w kieszeni, wszystko widać było, no i co... Wszystkich sprawdzili i jak już ostatniego wzięli z krzesła, to powiedzieli "dobra, do widzenia". Mówię Ci, heca nieprawdopodobna! Nieświadomie, bo to przecież nie ja wymyśliłem – po prostu było o jedno krzesło za mało.

Babcia: No a kontrolujący myśleli, że Ty jesteś nie z tej wycieczki.

Dziadzio: Innym razem miałem egzamin. Nie umiałem kompletnie nic! Ale przed salą stał kolega i zaczął mi streszczać odpowiedź na pytanie 27 – więcej nie zdążył, tylko to jedno pytanie. Po pewnym czasie wchodzę na egzamin, wyciągam kartkę – pytanie numer 27. Zdałem na bardzo dobry! W ogóle nie wiedząc nic więcej!

Babcia: Poza tym jednym pytaniem, które zdążył się... dopytać.

Dziadzio: W ogóle nie chodziłem przecież na te wykłady, bo po co?

Babcia: No, taki dajesz przykład wnuczce.

Dziadzio: Pamiętaj, w życiu trzeba mieć szczęście, a nasza rodzina ma go pod dostatkiem!

Historii na potwierdzenie tej tezy było jeszcze kilka, ale nie sposób ich tutaj przytoczyć – nie starczyłoby czasu, a i moje możliwości nie są na tyle dobre, aby opowiedzieć je choćby w połowie tak dobrze, jak mój Dziadek. Te dwie przygody wystarczyły mi jednak, aby na chwilę się uspokoić. Na chwilę, bo potem spojrzałam na kalendarz.

czwartek, 10 kwietnia 2014

dni do matury: 18 + 8
kilogramów: 62,9
zrobionych zadań z matmy: ~350

Życie jest zbyt skomplikowane, żebym była w stanie je zrozumieć. Podczas jego obserwacji zauważyłam jednak kilka prawidłowości, które postaram się tu opisać, aby ostrzec resztę świata przed złośliwościami losu.

Po pierwsze, jeśli się czegoś nie spodziewasz, to możesz być pewien, że życie Cię zaskoczy. Po drugie, jeżeli nie chcesz, aby coś się wydarzyło, to na sto procent właśnie to Cię spotka. Po trzecie, życie płynie falami – najpierw jest długa cisza, a potem następuje eksplozja, która zwala Cię z nóg. Najczęstszą przyczyną moich zmartwień jest właśnie punkt trzeci.

Przez ostatnie kilka dni, a może nawet miesięcy, czy lat, doświadczyłam bolesnej samotności. Nie wynikała ona jednak z mojej niechęci do zawierania znajomości, lecz z braku zainteresowania świata moją osobą. Aż tu nagle nadeszła fala morska, która jednocześnie pod moje nogi wyrzuciła kilka osób jednakowo ubiegających się o moje względy. Nie byłam na tyle rozsądna i zapobiegliwa, aby odrzucić te zaloty, a może po prostu nie spodziewałam się tego, że ktoś może się we mnie zakochać? W ten oto sposób doprowadziłam do sytuacji bez wyjścia. Sytuacji, w której nie da się iść na ugodę. Tak! Właśnie o to mi chodzi!

Do moich drzwi zapukał wczoraj Marek. Nasze spotkanie było dosyć spontaniczne, ale jednak okropnie wyczekiwane. Przez ostatnie kilka dni nie umieliśmy bez siebie żyć, wspieraliśmy się nawzajem i zdawaliśmy uzupełniać. Nie wykraczaliśmy jednak poza linię przyjaźni, ale właśnie dzisiaj miało się to zmienić.

Siedzieliśmy u mnie w pokoju i oglądaliśmy Shreka – nie wiem dlaczego akurat tę bajkę wybraliśmy, być może chcieliśmy odciąć się na chwilę od "dorosłego życia". Spotkanie nie różniło się niczym od poprzednich, a jednak coś było w nim innego... Ta atmosfera – wydawała się być odległa, nieosiągalna. Podczas kilkusekundowej "ciszy" w filmie, coś się wydarzyło – poczułam dłoń Marka zaraz obok mojej. Nie opierałam się, pozwoliłam, aby nasze palce się splotły. Poczułam się dziwnie, jakby cały świat zwolnił i oddalił o wiele lat świetlnych. Słowa Fiony do mnie nie docierały, gdy nasze oczy się spotkały i nie liczyło się już nic innego. Nie byłam pewna tego, co się potem wydarzyło i nawet nie wiedziałam, czy właśnie tego chciałam. Pamiętam tylko ciepło jego ust i zapach, który wypełnił całe moje ciało i umysł.

Nie pamiętam też momentu, w którym się pożegnaliśmy, ani tego jak zasnęłam rozmyślając o tym, co właśnie się wydarzyło. Czy miałam pluć sobie w twarz, bo zaprzepaściłam szansę na piękną przyjaźń, czy cieszyć się z prawdopodobnej wizji ciekawego związku?

niedziela, 13 kwietnia 2014

dni do matury: 15 + 8
kilogramów: liczba pierwsza
zrobionych zadań z matmy: ~380

Sama nie wiem dlaczego, ale gdy zadzwonił do mnie dzisiaj Marek zapraszając do siebie, momentalnie odmówiłam znalazłszy jakąś wymówkę. Zastanawiałam się nad tym dłuższą chwilę, bo przecież nie chodziło o to, żeby go unikać. Nie chciałam jednak się z nim spotkać, dlaczego? Od wczoraj rozmyślam nad tym, czy dobrze postąpiłam pozwalając temu zabrnąć tak daleko. Swoim zwyczajem sporządziłam listę. Po jej jednej stronie znajdowały się argumenty przemawiające za "związkiem" z Markiem, a po drugiej zdecydowanie tego odradzające. Jednak kiedy spojrzałam na tę listę stwierdziłam, że chorym jest tworzenie czegoś podobnego i szybko ją spaliłam z obawy, że ktoś mógłby ją zobaczyć. Spór ten został więc nierozstrzygnięty.

Siedziałam tak, a myśli wirowały w powietrzu, zataczały wielkie koła, żeby znowu do mnie powrócić, ale nie przynosiły żadnego rozwiązania. Potrzebowałam czynnika z zewnątrz, świeżego umysłu i nie wiedzieć czemu pomyślałam od razu o Łukaszu.

Napisałam do niego najpierw pytając "co słychać?", a potem coraz bardziej zbliżając się do wyczekiwanego tematu. Niestety i on nie był w stanie podać żadnego konkretnego rozwiązania, ale poradził mi w ostateczności rzucić monetą i posłuchać jej rady. Więc rzuciłam monetą... Pięć razy, bo za każdym nie byłam pewna co do poprawności wykonania rzutu. Podzieliłam się wynikami z Łukaszem, który stwierdził, że w takim razie sprawa jest jasna. Nie do końca podzielałam jego zdanie, bo to, że cztery razy wypadł "związek" przecież nic nie oznaczało – z resztą to przecież była tylko nic nieznacząca moneta.

Nie pozostało już nic innego, jak iść na żywioł i pozwolić Losowi czynić swoje. Los jednak musiał się strasznie nudzić, bądź posiadać niezrozumiałe dla mnie poczucie humoru, bo to, co dla mnie przygotował było zdecydowanie ciosem poniżej pasa.

środa, 16 kwietnia 2014

dni do matury: 12 + 8
kilogramów: 63
zrobionych zadań z matmy: ~450

Gdy minęło kilka dni od sytuacji z Markiem, nie mogłam już dłużej go unikać ze strachu przed podjęciem decyzji. Zorganizowałam spotkanie i wiele razy powtarzałam w myślach oraz na głos to, co miał usłyszeć. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie powiem tego idealnie, a słowa prawdopodobnie nie będą chciały się kleić. Nie mogłam sobie jednak pozwolić na takie historie – matura za pasem! Jednak kiedy się z nim spotkałam nie mogłam przypuszczać, że będzie tak.

Ucieszył się na wiadomość o spotkaniu mówiąc, że też chciał ze mną od jakiegoś czasu porozmawiać. Przez jego przyjściem zadzwoniłam do Anki, bo nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa i miałam nadzieję, że jakoś mi pomoże. Poradziła mi jedynie, żebym mówiła dokładnie to, co myślę i nie owijała w bawełnę. "Wal prosto z mostu, szkoda czasu na zbędne ceregiele, a jak będziesz się zastanawiać, to nigdy tego nie powiesz!" powtarzała.

Kiedy przyszedł usiedliśmy w salonie. Dom na całe szczęście był pusty, nie wiem jak wyglądałaby nasza rozmowa gdybym czuła ciągły oddech rodziców na moim karku. Siedzieliśmy przez dłuższą chwilę w milczeniu zbierając się na odwagę wyrażenia swoich myśli na głos.

Ja: Muszę Ci coś powiedzieć.

Marek: Też chciałem Cię o coś zapytać, ale możesz zacząć.

Ja: Anka poradziła mi, żebym nie owijała w bawełnę, więc będę mówić wprost...

Kilka głębokich oddechów. Wyczekujący wzrok Marka.

Ja: To, co się między nami wydarzyło... Zbliża się matura, muszę skupić się na nauce... Sam rozumiesz jak to jest... Chodzi o to, że...

Marek: Chcesz zapomnieć, tak?

Spojrzał mi prosto w oczy i już wszystko wiedział. Nie potrzebował zbędnych słów – zbyt dobrze mnie znał. Kiwnął tylko głową.

Marek: Dobrze.

Wstał i otworzył drzwi gotowy do wyjścia.

Ja: Czekaj! Chciałeś mnie o coś zapytać...

Marek: Tak, ale myślę, że jest to już nieaktualne.

Odwrócił się i wyszedł. Bez żadnego pożegnania, bez wyjaśnienia, bez pytań. Po prostu odszedł.

Siedziałam długo w bezruchu. Czy tego właśnie chciałam? Zranić osobę, którą tak bardzo cenię? Czy chciałam stracić przyjaciela? Pomimo tych wszystkich rzeczy, które mogłam o nim

powiedzieć, pomimo tego, że uważałam go za wspaniałego, wartościowego i bezcennego człowieka nie byłam w stanie się okłamywać. Czułam przeraźliwy ból w przełyku i klatce piersiowej, który wzmagał się na myśl o tym, że nawet nie mogłam się wytłumaczyć. Brak reakcji z jego strony wprost wgniatał w ziemię, dopiero teraz poczułam wielką siłę grawitacji. Jak do tego doszło? Przecież nigdy nie chciałam go stracić, a już na pewno nie w ten sposób.

piątek, 18 kwietnia 2014

dni do matury: 10 + 8
kilogramów: 63,4
zrobionych zadań z matmy: ~500

niedziela, 20 kwietnia 2014

dni do matury: 8 + 8
kilogramów: 65 (było do przewidzenia)
zrobionych zadań z matmy: ~600

Obiecałam sobie, że w święta odpocznę zapominając o całym maturalnym zgiełku. Ale niestety to tak nie działa! Niemożliwym jest wzięcie dłuższego oddechu, gdy tuż przed sobą można dostrzec wielką zmianę. Stres mnie nie opuszcza, a presja nauki jest coraz większa, więc przy świątecznym śniadaniu usiadłam z repetytorium z polskiego i przy każdej możliwej okazji rozwiązywałam zadania z matematyki. Szczerze powiedziawszy doprowadzało mnie to do prawdziwego szału, nie mniej jednak niż moich rodziców, którzy zdawali się denerwować jeszcze bardziej niż tegoroczni maturzyści.

Na domiar złego w zeszłym tygodniu oblałam prawo jazdy. Nie pomogły słowa Anki, która była szczerze przekonana, że egzaminujący się na mnie uwziął, przyczepiał do najmniejszych rzeczy i to na pewno była jakaś zmowa. Liczył się jedynie fakt, że nie zdałam, a pieniędzy na powtórne przystąpienie do egzaminu brakowało.

Wydarzyła się przez ostatnie dni także jedna rzecz, która szczególnie mnie zdziwiła. Dostałam od Marka wielkanocne życzenia. Oczywiście odpisałam, ale moje zmieszanie było niemałe. Potem zaczęliśmy pisać jakby nigdy nic się między nami nie wydarzyło. Poczułam nieopisaną ulgę, bo przynajmniej ten jeden problem miałam z głowy. Cieszyłam się, że nie straciłam przyjaciela, a nawet jak się spotkaliśmy miałam wrażenie, że jesteśmy jeszcze bliżej i jeszcze lepiej się rozumiemy niż wcześniej.

Mówi się, że na Święta wszystko jest możliwe – jest to czas odpuszczania uraz, a w tym roku doświadczyłam właśnie takiego wielkanocnego oczyszczenia.

wtorek, 22 kwietnia 2014

dni do matury: 6 + 8
kilogramów: 65,7
zrobionych zadań z matmy: ~610

Koniec tego! Tak dłużej być nie może, muszę zacząć ostre przygotowanie do matury. Cały dzień spędziłam na przeszukiwaniu stron internetowych, blogów i dzwonieniu do przyjaciół, aby dowiedzieć się najważniejszych rzeczy o maturze. I tak zdobyłam kilka bardzo przydatnych informacji.

1) ucz się po studniówce (zrobione, chociaż uważam, że powinno być: "ucz się")

2) nie zmieniaj fryzury po studniówce (nic nie jest powiedziane o wadze, ale na wszelki wypadek jej też nie zmieniłam – lepiej nie zapeszać)

3) na maturę ubierz bieliznę ze studniówki (ufff... dobrze,. że jej nie zgubiłam)

4) trzymaj w portfelu czterolistną koniczynę (sprawiło mi to pewien problem, bo w obrębie mojego bloku takie nie rosną, więc spędziłam dobre kilka godzin na poszukiwaniach, ale czego nie robi się, aby uciec choćby na chwilę od książek?)

Nie jestem tak do końca przekonana, czy zdam maturę jeśli będę podążać za tymi wskazówkami. Jestem jednak przekonana, że jeżeli nie zaszkodzą, to warto było spróbować choćby po to, żeby mieć przeświadczenie, że już nic więcej nie mogłam zrobić – oprócz większej liczby godzin spędzonych nad książkami rzecz jasna. Ale nie czarujmy się – komu normalnemu by się chciało jeśli wokoło jest tyle innych opcji?

czwartek, 24 kwietnia 2014

dni do matury: 4 + 8
kilogramów: 65,9 (chyba przestałam panować nad swoją wagą)
zrobionych zadań z matmy: ~705,(3)

Po "zerwaniu" z Markiem była przy mnie osoba ponadprzeciętnie interesująca się moimi bieżącymi sprawami sercowymi oraz wspierająca mnie jak nigdy dotąd. Nie była to rzecz jasna Anka, która zajęta swoimi własnymi amorami, nie znajdowała dla mnie tyle czasu ile bym potrzebowała. Przyjaźń jest dziwnym zjawiskiem – sprawia wrażenie związku nie z tej Ziemi. Jest to rodzina, którą w pewien sposób byłam sobie w stanie samodzielnie i według moich własnych kryteriów wybrać. Jednocześnie przyjaźń tworzą często osoby zupełnie różne i wydawać by się mogło, niezdolne do porozumienia. Ja jednak znajduję na drodze mojego życia wiele bratnich duch, co nie zmienia faktu, że jedna z czołowych ich przedstawicielek po prostu olewa mnie sikiem prostym (i nie tylko w Śmigusa-Dyngusa). Na całe szczęście są także przyjaciele tak zwani "nowonabyci", którzy nie zdążyli jeszcze zaznajomić się ze mną do tego stopnia, abym zaczęła od nich wymagać tyle co od takiej na przykład Anki. Problem z nimi polega jednak na tym, że umieją mnie zaskoczyć i choć wydawać by się to mogło zaletą, to jednak w niektórych sytuacjach wolałabym wiedzieć wcześniej i mieć chociaż chwilkę (dosłownie 15 minut – jak na ustnym z polskiego) na przygotowanie stosownej odpowiedzi. Życie nie daje takich szans, więc byłam zdana jedynie na improwizację (jak na ustnym, gdy zupełnie nie rozumiem zagadnienia).

Wczorajszy wieczór zapowiadał się zupełnie normalnie – szaro-buro i miał być spędzony z nosem w książce. Nie mogłam przewidzieć tego, że do mojego mieszkania zawita gość. Trzymał w ręku jedną wyniosłą, piękną i jednocześnie złowieszczą różę. Nie był to gest przyjaźni, jakiego mogłabym się po nim spodziewać. Jego twarz wyrażała skupienie i determinację. Kąciki ust lekko drgały, oczy błyszczały, a ręce zaczęły się trząść, gdy wysunął w moją stronę ten zdradliwy kwiat. Przyjęłam go ze strachem, a może zaciekawieniem, nie miałam pojęcia, co nastąpi dalej. Jego policzki upodobniły się do płatków róży, usta miał teraz lekko rozwarte, a oddech płytki i niespokojny. Przygotowywał się do przemowy, której temat z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej jasny, a jednocześnie coraz bardziej niezrozumiały.

Łukasz: Przepraszam, ale nie mogłem już dłużej znieść myśli o tym, że Cię mogę stracić! Pragnę Twojej przyjaźni jak niczego innego, ale nie mogę Cię oszukiwać! Nie mogę oszukiwać samego siebie! Nie wiem jak mogłem być tak ślepy... Klaudia! Ja Cię kocham!

Słowa, gdy już przeszły przez jego gardło, leciały jak kolce róży, która kłuła mnie w dłonie i serce. Mówił pięknie i zdawał się otulać mnie pięknymi wyrazami.

Dlaczego akurat teraz? Teraz, kiedy wszystko zaczęło się układać? Teraz, kiedy i tak mam już do podjęcia wystarczająco wiele ważnych decyzji decydujących o mojej przyszłości? Teraz, przed maturą? Teraz, przed poprawką prawa jazdy? Teraz, przed przyszłością? Czy właśnie tego chcę???

Takie wątpliwości mogły pojawić się w mojej głowie, ale nigdy nie osiągnęły poziomu przełyku, abym mogła wypowiedzieć je na głos. Miałam dosyć zastanawiania się, wahania! W tym momencie dotarło do mnie, że ostatnią rzeczą, której mogłabym zadać pytanie "Dlaczego teraz?" jest miłość.

niedziela, 27 kwietnia 2014

dni do matury: 1 + 8
kilogramów: 65,4
zrobionych zadań z matmy: ~705,(6)

Nie spędziłam tych trzech dni na nauce i nawet nie okłamywałam się, że tak będzie. Po piątkowym zakończeniu roku i oficjalnym pożegnaniu klas trzecich poczułam ulgę. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy jestem wolna, a jedyną przeszkodą na drodze do zupełnego szczęścia jest matura. Nie przejmowałam się nią jednak długo. Szybko zapomniałam o jej bliskiej obecności, gdy jeszcze bliżej pojawił się ktoś inny – Łukasz. Nie potrafię opisać tego szczęścia! Chyba już przestałam wierzyć, że będę z kimś szczęśliwa, a już na pewno nigdy bym nie przypuszczała, że będę szczęśliwa z NIM.

Nie dość, że zyskałam wspaniałego chłopaka, to w dodatku nie straciłam przyjaciela jakim był dla mnie Marek. Nie mogłabym marzyć o lepszym zakończeniu tej historii. Teraz mogę skupić się tylko na jednym – maturze, choć wiem, że i tak nie będę o niej myśleć, gdy obok będzie ON. Poprawka, gdy w ogóle będzie.

poniedziałek, 28 kwietnia 2014

dni do matury: 0 + 8
kilogramów: 65,6
zrobionych zadań z matmy: ~710

Wydawało mi się, że mam wszystko pod kontrolą: wspaniałego chłopaka, dobrego przyjaciela, w miarę przyswojony materiał na maturę, a nawet dobraną garsonkę. Ale przecież już dawno nauczyłam się, że to tak nie działa. Zapomniałam o jednej bardzo, ale to bardzo istotnej rzeczy. Mianowicie, poinformowaniu Anki o moim nowym chłopaku.

Ponieważ od dawna nie rozmawiałyśmy, a w każdym razie nie rozmawiałyśmy *tak*, zaprosiłam ją do siebie na "małe uświadamianie" pod pretekstem kawy. Oczywiście nie przyszła na umówioną godzinę, ale nie spodziewałam się tego po niej. U niej punktualność jest cnotą dawno zapomnianą, a jej zegarki zdają się być niebywale wyzwolone i nie przejmować czasem przyjętym przez całą resztę świata.

Kiedy jednak już się pojawiła, nie zaczęłyśmy rozmowy zbyt prędko. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek nadejdzie taka chwila, kiedy będzie dzielić nas cisza. Anka zdecydowanie nie należy do osób pozbawionych głosu!

Zaproponowałam jej kawę, przyjęła to z ochotą i już po chwili siedziałyśmy w salonie.

Ja: Piękną mamy dzisiaj pogodę.

Anka: Faktycznie, ale przez ostatnie dni było raczej chłodno.

Przyjaciółka popatrzyła na mnie surowym wzrokiem i wybuchnęła, już dawno przeze mnie nie słyszanym, tubalnym śmiechem na jaki byłoby stać jedynie ją. Atmosfera w końcu się rozluźniła, więc przystąpiłam do dzieła.

Ja: Muszę Ci coś powiedzieć i raczej nie będziesz zachwycona.

Anka: Przestań spojlerować! Może sama zadecyduję jak się zachowam, hę?

Ja: No bo to nie jest takie łatwe.

Anka: Klaudia, serio? Znamy się już trochę i wiem, że stać Cię na nieowijanie w bawełnę. Więc proszę, oszczędź mi czasu i nerwów i mów wprost.

Jak to zwykle bywa przy spotkaniach z Anką, wzięłam głęboki oddech, podczas którego do głowy przyszło mi co najmniej dziesięć sposobów na jej zabicie.

Ja: Chodzę z Łukaszem.

Wykrztusiłam w końcu z siebie te trzy krótkie słowa. Nastawiłam policzek na cios od przyjaciółki i uszy przygotowałam na jej długą wiązankę, ale nic takiego się nie wydarzyło. Zamiast tego przytuliła mnie mówiąc:

Anka: Cieszę się, że w końcu przejrzeliście na oczy.

Poczułam się dziwnie. Nie pamiętam abym kiedykolwiek doświadczyła czegoś podobnego ze strony Anki, ale odwzajemniłam uścisk. Chociaż muszę przyznać, że zrobiłam to z pewną obawą i ciągłym wyczekiwaniem na uderzenie.

Anka: Co nie znaczy, że uważam Cię za zupełnie normalną. Dziewczyno! Ty chyba już trzeci raz zakochujesz się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a nawet jeszcze nie ma matury!

Tak o wiele lepiej! To właśnie jest Moja Anka!

czwartek, 1 maja 2014

dni do matury: 0 + 6
kilogramów: 65,3
zrobionych zadań z matmy: ~771

Długi weekend, ogólnie uważany za przedłużony czas wypoczynku, właśnie się rozpoczął. Tyle że dla maturzystów może on być faktycznie długim, ale zdecydowanie nie czasem wypoczynku. Aby to zmienić zaprosiłam znajomych na spotkanie.

Po kilku godzinach rozmów i kilku tonach zjedzonego żarcia stwierdziliśmy, że wypadałoby coś zrobić – nikt jednak nie miał pomysłu co.

Łukasz: Podejdźmy do tego naukowo! Kto najlepiej wie jak się bawić?

Ja: Dzieci?

Łukasz: Dokładnie! To pomyślmy, co byśmy teraz robili, gdybyśmy byli dziećmi?

Anka: Spalibyśmy?

Odpowiedź była całkowicie trafna biorąc pod uwagę to, że zbliżała się trzecia. Ale nie zadowoliła ona ani Łukasza, ani całej reszty.

Łukasz: Gralibyśmy! W gry planszowe!

Uznaliśmy to za świetny pomysł i zaczęliśmy przeglądać moje zasoby. Nie było tego wcale tak mało. Wśród gier tradycyjnych typu "Monopoly", "Operacja", czy "Twister" znalazła się także nowa gra, którą dostałam na ostatnie urodziny "Tabu". Po dłuższych dyskusjach doszliśmy do wniosku, że w ramach przygotowań do egzaminu z polskiego możemy zagrać w tę ostatnią.

Zasady gry są dosyć proste i przypominają kalambury tylko słowne. Osoba musi przedstawić swojej drużynie pewien wyraz, ale bez użycia pewnych słów, które nazwane są właśnie "słowami tabu".

Kiedy przyszła kolej na Ankę początkowo się wzbraniała, mówiąc, że nie ma zamiaru się wygłupiać, ale jakoś udało nam się ją przekonać.

Anka: Hmmm... Nie wiem jak to wam wytłumaczyć. No. To jest takie na morzu. Znaczy na łódce.

Łukasz: Szybciej! Jak nie wiesz, to weź inne słowo!

Anka: Ale spokojnie, tak! Ja to wytłumaczę! Daj mi czas! No to jest takie na łódce, tym się kieruje – taka kierownica na łódce.

Łukasz: Ster?

Anka: Tak. No i teraz ten wyraz tylko mały.

Łukasz: Sterek?

Anka: Nie! Mały! Tak jak jest maksi, to jest też...

Łukasz: Mini?

Anka: No! I połącz te dwa wyrazy!

Łukasz: Ministerek?

Anka: To drugie normalnie!

Chwila ciszy, konsternacji, zastanowienia i tubalny okrzyk tryumfu Łukasza.

Łukasz: Minister!!!

Śmialiśmy się do późna. Zabawa była przednia i już prawie zapomniałam, że za niedługo matura.

niedziela, 4 maja 2014

dni do matury: 0 + 2
kilogramów: 65,4
zrobionych zadań z matmy: ~803

Przeklęte kasztany! Nigdy bym nie śmiała przypuszczać, że będę aż tak się denerwować. Ciągle powtarzam w głowie listę lektur niezbędnych na maturze, streszczam je, usiłuję nie pomylić autorów, a potem zabieram się za słówka, które zawsze sprawiały mi kłopot m.in. na pewno czy na pewno, naprawdę czy na prawdę itd. Cały czas dostrzegam rzeczy, których nie potrafię, albo które sprawiają mi większą trudność i załamuję się, zaczynam płakać, idę do lodówki po coś do przekąszenia i z przekonaniem, że nie mam już nic do stracenia, wracam do nauki – tak na okrągło.

Po co ja się w ogóle okłamuję? Przecież już się dzisiaj niczego nie nauczę! Lepiej będzie jeśli pójdę spać, chociaż wiem, że jutro od dziewiątej i tak nie będzie mi się chciało spać, albo nie będę miała czasu na rozmyślanie o spaniu. A i tak prawdziwa zabawa zacznie się we wtorek na matematyce...

dni do matury: 0 + 3
kilogramów: 65,7
zrobionych zadań z matmy: ~803

Wyjrzałam przez okno, a tam co? Kwitnące kasztany! Zazwyczaj widok ten wzbudzał we mnie jedynie zachwyt, zainteresowanie, a czasem obojętność. Ale dzisiaj są dla mnie przypomnieniem: "Klaudia, to już niedługo!" zdają się mówić za każdym razem, gdy dostrzegam ich przeklęte kwiaty.

Nie mogłam siedzieć bezczynnie w domu i czekać na zagładę. Moi znajomi na całe szczęście wspierają mnie w każdej sytuacji, nawet tej najgorszej, a ta do najgorszych zdecydowanie należy. Ponieważ Anka postanowiła inaczej spędzić ten "przedługi weekend" (konkretniej – na nauce), Łukasz zaprosił mnie na lody... Do Maka.

W centrum handlowym było pełno. Ludzie zaatakowali sklepy po kilku dniach, w których były zamknięte, z taką łapczywością, jakby od tego czy kupią coś dzisiaj czy nie zależało co najmniej ich życie. Nie zdziwił nas więc widok, tak samo jak reszta centrum, zapełnionej sali. Na początku nie było wolnego miejsca, więc stanęliśmy z boku czekając aż coś się zwolni. Po dziesięciu minutach dopadliśmy stolik najbardziej oddalony od wejścia i w końcu usiedliśmy.

Łukasz: To co chcesz?

Ja: Zaprosiłeś mnie na lody, prawda? To chcę lody.

Pokiwał głową z uznaniem, jakbym zdała egzamin, a moja odpowiedź była jedyną poprawną. Spojrzał w stronę niekończącej się kolejki i zbladł.

Łukasz: Może poczekamy?

Zgodziłam się, bo co innego mogłam zrobić? Mogłabym się założyć, że w całym mieście wszystkie knajpy były tak samo przepełnione.

Łukasz: Co tam masz?

Powiedział, wskazując na mój telefon.

Ja: Jak to "co"?

Łukasz: Na wygaszaczu! Pokaż!

Ponieważ kapnęłam się o co mogło mu chodzić, szybko rzuciłam się w stronę leżącego na stoliku telefonu, ale Łukasz był szybszy.

Łukasz: Ulala! A co to za przystojniak? Pewnie jakiś super piosenkarz...

Ja: Oddawaj!

Spróbowałam wyrwać mu telefon. Za czwartą próbą, gdy przekonał się, że jestem nieugięta, oddał mi telefon z kpiącym uśmiechem. Potem spojrzał w stronę kolejki, która nie wydawała się o ani centymetr krótsza i chyba kogoś zauważył, bo zaczął machać. Odwróciłam głowę w tę samą stronę i w tłumie dostrzegłam Marka. Popatrzyłam na Łukasza porozumiewawczo. Zrozumieliśmy się bez słów.

Bez namysłu Łukasz wyruszył w stronę stojącego w połowie drogi do kasy Marka.

Łukasz: Witam Pana! Co słychać?

Marek rozejrzał się wyraźnie mnie szukając.

Łukasz: Klaudia jest przy tamtym stoliku. Popilnuję Ci kolejki, a Ty pójdź się przywitać.

Przywitaliśmy się z uśmiechem. Dowiedziałam się, że Marek przyszedł zjeść obiad, bo zaraz idzie na zajęcia. Od razu zaczął skarżyć się na ceny i wtedy przypomniałam sobie, że mam w telefonie aplikację z bonami zniżkowymi, więc zaproponowałam mu jej wykorzystanie. Marek poszedł do Łukasza i razem czekali w kolejce, a ja pilnowałam miejsca.

Po chwili zauważyłam Marka idącego w moją stronę z twarzą czerwoną jak sos barbecue, a za nim roześmianego Łukasza z tacką pełną jedzenia.

Ja: Co się stało?

Łukasz: Dałaś Markowi swój telefon, prawda?

Ja: No tak. Co w tym takiego śmiesznego?

Łukasz: Zapomniałaś go chyba jednak uprzedzić, że masz moje zdjęcie na wygaszaczu, na tapecie zresztą też...

Nic z tego nie rozumiałam. Popatrzyłam na Marka wzrokiem żądającym wyjaśnień, ale ten tylko jeszcze bardziej się zaczerwienił.

Ja: Wyjaśnicie mi o co chodzi?!

Łukasz: Pomyśl kochanie!

Mój wzrok mógłby go co najmniej sparaliżować.

Łukasz: To naprawdę nie jest aż tak trudne. Marek podszedł ze mną do kasy, a gdy pokazał kasjerce telefon, na którym miał wyświetlić się bon rabatowy, zamiast niego włączył się wygaszacz. A co masz na wygaszaczu?

Marek nagle odzyskał mowę i krzyknął:

Marek: Jego zdjęcie! Na wygaszaczu masz jego zdjęcie!!!

Wycelował palcem wskazującym w Łukasza, który teraz śmiał się do rozpuku i przestał na krótką chwilę, aby dokończyć historię i dodać:

Łukasz: Kasjerka widocznie wzięła nas za parę! Swoją drogą, nie uważasz, że bardzo ładnie wyglądalibyśmy razem?

Mówiąc to zbliżył się do Marka w sposób bardzo jednoznaczny i objął go ramieniem ze słowami: "smacznego najdroższy". Scena zainteresowała kilka sąsiednich stolików, co wprawiło Marka w jeszcze większe, jeżeli to możliwe, zakłopotanie. Ja siedziałam obok chichocząc cicho pod nosem.

poniedziałek, 5 maja 2014

dni do matury: 0 + 1
kilogramów: 65,3
zrobionych zadań z matmy: ~803,4 (Niektórzy uważają, że przeczytanie polecenia ze zrozumieniem, to już połowa zadania. Nie do końca je zrozumiałam, więc daję sobie tylko 0,4)

A niech to kwitnące kasztany!!! Co to jest za polecenie?!

"Żołnierskie emocje bohaterów Potopu Henryka Sienkiewicza. Na podstawie przytoczonego fragmentu powieści omów stany emocjonalne, zachowania i sytuacje ukazanych w nim postaci."

Kto to wymyśla? Znaczy kto wiem, ale dlaczego? I co to są "żołnierskie emocje"? Nie miałam pojęcia jak opisać stan emocjonalny żadnej z postaci. Szkoda, że nie kazali opisać własnego stanu emocjonalnego, bo bez wahania mogłabym użyć słów takich jak: porażka, załamka, beznadzieja, katastrofa, chandra...

Rzuciłam gdzieś na bok humanistyczne rozmyślania i zajęłam się czymś nawet gorszym – jutrzejszą matematyką. Ponieważ jestem osobą ufającą przesądom, a raczej wolącą zrobić co można, jeżeli można zrobić cokolwiek, więc nie miałam zamiaru się już uczyć. Moi rodzice jednak nie należą do tych wierzących, więc na nic zdały się przekonywania i prośby – do zadań musiałam usiąść choćby na chwilę "żeby nie dać mózgowi zasnąć i wszystko sobie ostatecznie poukładać".

W mieszkaniu było zimno, więc schowałam się z książką i zeszytem z matmy pod kołdrę, a efekt był taki, że po przeczytaniu polecenia zaraz zasnęłam. Kto wie, może wiedza wsiąknie mi przez noc samoistnie do głowy, niektórzy zdają się w to wierzyć, więc czemu nie spróbować?

wtorek, 6 maja 2014

dni do matury: 0 + 0
kilogramów: 65
zrobionych zadań z matmy na maturze: oby wystarczająco

Kiedy te diabły przekwitną? Mam już dosyć, jestem psychicznie wyczerpana i nie wyobrażam sobie następnych dni matur. Chociaż, jak tak dłużej nad tym pomyśleć, to najważniejsze przedmioty mam już za sobą – teraz będzie tylko z górki, ale bardzo ostrej.

Epilog

dni od matury: 52 (dzień wyników)
kilogramów: 65
zrobionych zadań z matmy na maturze: wszystkie
zrobionych dobrze zzmnm: 92% ^^

100 dni do matury

Sezon przygotowań do matury uważam za zamknięty. Początek leniuchowania! Od dzisiaj unikam ostro roboty.

Sto dni do matury pozostawiło za sobą wiele śladów. Jednym z nich i zdecydowanie najbardziej godnym zapamiętania, jest historia z Łukaszem. Nie mogę zapomnieć też o oblanym prawku, nieudanych korepetycjach z matematyki, przyciasnej garsonce i złośliwych kilogramach. Po raz ostatni sporządzę listę usiłując sprawdzić, czy moje plany czasem się spełniają.

1) Zapisać się na korki (zdecydowanie **gotowe**, korepetycje każdego sortu nie są już mi obce)

2) Codziennie przerobić jeden zestaw maturalny z matematyki (można przyjąć za **gotowe**, a przynajmniej nigdy nie rozumiałam matematyki tak dobrze jak teraz)

3) Kupić garsonkę (oczywiście **gotowe** – mogłam w planie uwzględnić "dobrą garsonkę" albo "pasującą i nie za małą garsonkę", ale już trudno)

4) Schudnąć, żeby zmieścić się do garsonki (nie zgrubłam, więc chyba **gotowe**)

5) Wyglądać genialnie w garsonce => (hmmm...)

6) => Znaleźć chłopaka (**gotowe**, ale zdecydowanie nie widzę w tym zasługi garsonki, no chyba że to litość)

7) Zdać maturę ("napisać" – **gotowe**; "zdać" – kiedyś na pewno)

8) Żyć długo i szczęśliwie bez żadnych zmartwień (jeszcze kilka dni i będzie **gotowe**... prawie)

Prawo jazdy nie okazało się takie proste, jak wszyscy obiecywali, kilogramy pozostały w swojej pierwotnej formie, a garsonka nie leży tak, jak powinna, ale może na przyszłoroczną maturę będzie jak znalazł. Na tej ciężkiej drodze nauczyłam się czegoś bardzo ważnego, a mianowicie, że nie jest ważne jak dobre listy będę sporządzać i jak dokładne plany mieć, los i tak zrobi swoje – postawi na mojej drodze Marka, Łukasza, albo Ankę i nigdy nie pozwoli się nudzić.